



Harlequin®

ROMANS & SENSACJA

B. J. Daniels

Tajemniczy nieznajomy

NR 0 0841 NID645 20/07 - CENA 12,95 zł (w tym 6% VAT)

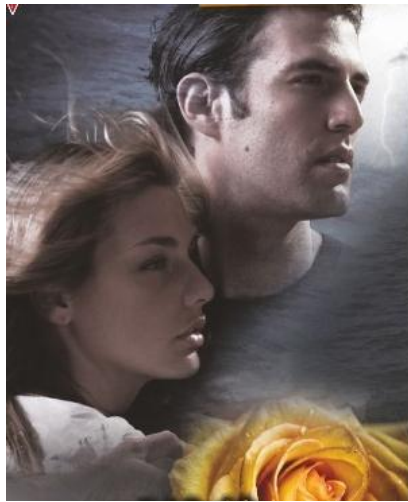
B. J. Daniels

Tajemniczy nieznajomy

99



***B. J. Daniels***



***Tajemniczy  
nieznajomy***

*Tytuł oryginału: The Mystery Man of Whitehorse*

## **OSOBY**

**Bridger Duvall** – Dla mieszkańców Whitehorse jest zagadką. Lecz przynajmniej jedna osoba w mieście zna prawdę.

**Laci Cavanaugh** – Nie wierzy, że śmierć jej najlepszej przyjaciółki podczas podróży poślubnej była przypadkowa.

**Alyson Banning Donovan** – Poślubiła mężczyznę swoich marzeń. Czyżby?

**Spencer Donovan** – Nie wyglądał na mordercę, – dopóki nie prześwietlono jego mrocznej przeszłości.

**Glen Whitaker** – Reporter chce za wszelką cenę poznać prawdę, nawet jeśli przez to straci życie.

**Emma Shane** – Uważa, że zakochiwanie się jest zabójcze.

**Arlene Evans** – Obawia się, że straciła wszelkie szanse na tytuł Matki Roku.

**Violet Evans.** – W zamknięciu inni postradaliby zmysły.

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Laci Cavanaugh była na lekkim rauszu i za swój stan obwiniała szampan. Zazwyczaj nie piła nic mocniejszego od kawy, więc perlisty trunki trochę uderzył jej do głowy.

Jednak na ślubie jej najlepszej przyjaciółki nie mogło zabraknąć szampana. Laci i Alyson przyjaźniły się od dziecka, bo były sąsiadkami. Podobnie jak Laci, Alyson wychowywała się w domu dziadków na południe od Whitehorse w stanie Montana. Obie wyjechały uczyć się w college'u i robić karierę, a teraz wróciły.

Niestety, powrót Alyson nie był wyłącznie radosny. Termin jej ślubu zbiegł się w czasie ze śmiercią dziadka. Zaproszenia zostały już rozesłane, więc nie zmieniła planów, wiedząc, że dziadek właśnie tego by chciał. Na weselu roilo się od gości, duża sala mieniła się blaskiem świec i serpentyn, gwar rozmów mieszał się z wesołym śmiechem.

Laci nigdy dotąd nie widziała przyjaciółki tak szczęśliwej, a co najlepsze, Alyson i Spencer zamierzali ponoć przyjechać do Whitehorse po zakończeniu podróży poślubnej. Młoda żona musiała tylko namówić zakochanego w niej do szaleństwa męża, co raczej nie stanowiło problemu. Laci cieszyła się z pomysłu Alyson. Snuła nawet marzenia, że ich dzieci będą się razem wychowywać.

Przedtem oczywiście musiał się pojawić książę na białym koniu i porwać ją w ramiona, jak to się zdarzyło Alyson. Przyjaciółka wszystko Laci opowiedziała. Twierdziła, że była to romantyczna miłość od pierwszego wejrzenia. Już po dwóch tygodniach znajomości przedstawiła narzeczonego dziadkowi.

Laci przebywała wtedy w Billings, więc nie poznała Spencera. Po raz pierwszy zobaczyła go na obiedzie z okazji próby ceremonii ślubnej. Od razu

zrozumiała, dlaczego przyjaciółka się w nim zakochała. Był czarujący i niezwykle przystojny, a ponadto szalał za Alyson.

Laci poczuła lekkie ukłucie zazdrości. Niestety, mężczyzn w typie Spencera nie spotykało się co dzień.

Upiła kolejny łyk szampana, przyglądając się tańczącej parze młodych. Radowało ją szczęście przyjaciółki. Tak świetnie do siebie pasowali. Śliczna Alyson była szczupła i miała długie, kasztanowe włosy, zaś Spencer był wysoki, ciemny i przystojny jak gwiazdor filmowy. Doskonała para.

Gdy taniec się skończył, Alyson zagadnęła jednego z gości, a Laci obserwowała Spencera, myśląc, jak śliczne będą ich dzieci.

Spencer się uśmiechał, nie odrywając wzroku od panny młodej.

I wtedy to się stało.

Na ułamek sekundy twarz mu się zmieniła, w jego oczach zamigotało coś mrocznego i posepnego. Trwało to tak krótko, że Laci powiedziała sobie, iż jej się tylko zdawało. Jednak wystarczająco długo, by krew w jej żyłach zamieniła się w, lód. Kieliszek wypadł jej z ręki i z hukiem wystrzału rozbił się na parkiecie. Wpatrzona w Spencera Laci tego nie usłyszała. Miała wrażenie, że w sali poza nimi nie ma nikogo.

Spojrzał na nią, być może zwabiony brzękiem tłuczonego szkła. Albo poczuł na sobie jej wzrok. Ich oczy się spotkały. Czas stanął w miejscu. Zamrugał, po czym się uśmiechnął, jakby sądził, że zdoła ukryć fakt, iż jest wyraźnie wstrząśnięty. **W i e d z i a ł**, że go przyłapała. Laci gwałtownie odetchnęła; wcześniej nie zdawała sobie sprawy, że wstrzymuje oddech. Jej uszy znów wypełniły muzyka i gwar rozmów. Jeden z kelnerów ruszył, żeby sprzątnąć odłamki szkła.

Cofnęła się chwiejnie, czując zawroty głowy i mdłości. Jej przyjaciółka szepnęła coś mężowi do ucha, po czym oboje się zaśmiali. Spencer porwał Alyson w ramiona i tańcząc, przemierzał z nią cały parkiet.

– Piękna z nich para, prawda? – zagadnęła wysoka brunetka, której Laci nie знаła. Dusząca woń jej perfum potęgowała mdłości dziewczyny.

Skinęła twierdząco, nie mogąc wykrztusić słowa; serce tłukło jej się boleśnie w piersi. Przecisnęła się do wyjścia na dziedziniec, wmawiając sobie, że poniosła ją wyobraźnia.

To wina szampana. I jej wybujałej fantazji. A może źle odczytała jego spojrzenie. Nie była nawet pewna, czy patrzył na Alyson.

Jej myśli galopowały. W oczach Spencera dostrzegła agresję i nienawiść. A teraz jej najlepsza przyjaciółka została jego żoną. I była w nim śmiertelnie zakochana.

To nie miało sensu. Czemu Spencer miałby się żenić z Alyson, jeśli jej nie kochał? Chyba że przyjaciółka była w ciąży i został do tego zmuszony. Lecz Alyson zwierzyłaby się jej z tego. Zawsze mówiła jej wszystko, czyż nie?

Znalazłszy się na zewnątrz, Laci wzięła kilka głębokich oddechów, czując łzy pod powiekami. Okrążyła tonący w ciemności budynek, oparła ręce o chropowatą ścianę i zwymiotowała.

– Na mnie wesela działają tak samo – rzekł ktoś głębokim męskim głosem za jej plecami.

Zamarła ze strachu, podejrzewając przez moment, że Spencer poszedł za nią. Jednak głos dobiegał ze znajdującego się obok szkolnego boiska.

Mężczyzna w smokingu wstał z jednego z krzesełek małej karuzeli, na którym siedział, i podszedł do niej. Podał jej papierową serwetkę, w którą była owinięta nóżka jego kieliszka. Papier był zimny i wilgotny, dokładnie taki, jakiego potrzebowała.

Otarła twarz, a chłodne nocne powietrze nieco ją otrzeźwiło.

– Chyba coś zjadłam.

– Jasne – odparł. – To przecież nie mogło być coś, co pani wypła. – Sarkazm w jego głosie był aż nadto wyraźny. Był wysoki i dobrze zbudowany i wydawał jej się mgliście znajomy.

Cofnęła się, uderzając plecami o ścianę.

– Naprawdę powinna pani usiąść – poradził.

– Muszę wracać na salę. – Wcale tego nie chciała. Na widok Spencera z Aly znów zrobi się jej niedobrze ze strachu.

– Proszę usiąść chociaż na chwilę. – Mężczyzna ujął ją pod ramię i poprowadził do karuzeli.

– Nic mi nie jest – zaprotestowała, ale usiadła na krzeselku, bo nogi się pod nią ugięły.

– Uhm, świetnie się pani czuje – zakpił. – A gdyby miała się pani jeszcze lepiej, to zaryłaby pani nosem w ziemię.

Włożyła głowę między kolana z obawy, że facet ma rację. Jeszcze nigdy w życiu nie zemdląa, ale dziś mógłby być pierwszy raz.

Powiedziała sobie, że posiedzi przez kilka minut, a potem pójdzie ostrzec Alyson. Zarazem wątpła w sensowność tego pomysłu. Dwadzieścia dziewięć lat życia działała pochopnie. Ta nadmierna spontaniczność drogo ją czasem kosztowała.

Czy serio myślała, żeby powiedzieć Alyson o „mrocznym, złym spojrzeniu” Spencera, jakie zaobserwowała? Aly nigdy jej nie uwierzy. Laci wyjdzie w jej oczach na osobę albo zazdrosną, albo głupio podejrzliwą.

– W porządku? – spytał nieznajomy, siadając obok niej.

Kącikiem oka dostrzegła, że dopija szampana i odstawia kieliszek na ziemię.



– Uhm – wymamrotała.

Milczał, wyciągnąwszy przed siebie długie nogi w kowbojskich butach. Nosił je do smokingu. Co dziwne, w jego towarzystwie poczuła się dzięki temu bezpieczniej.

Skupiła się na oddechu i przekonywaniu siebie, że chyba traci zmysły. To lepsze niż myślenie, że jej przyjaciółka wyszła za mąż za... Za kogo? Niebezpiecznego przestępcę? Seryjnego mordercę? Za jakiegoś psychopatę?

Po kilku minutach uniosła głowę, czując się nieco lepiej, i zerknęła na swojego towarzysza. Patrzył w gwiazdy, na jego twarzy malował się wyraz spokoju.

– Lepiej? – spytał, nie patrząc na nią.

– Tak. Dziękuję.

Drzwi się otworzyły i na dziedziniec wysypał się roześmiany tłum gości weselnych. Zmusiła się do wstania, choć nadal kręciło jej się w głowie.

– Państwo młodzi są już chyba gotowi do odjazdu – zauważył mężczyzna.

Laci podbiegła do podekscytowanych gości. Usłyszała odgłos zapalnego silnika. W nocne niebo uniosła się chmura spalin, a przed drzwiami podjechała limuzyna. Za chwilę Alyson i Spencer odjadą.

Przeciskając się przez tłum, dostrzegła młodą parę. Spencer otoczył żonę ramieniem i wydawał się szukać kogoś w tłumie.

– Tam jest – rzekł, wypatrzywszy Laci.

– Laci! – Alyson rzuciła się do niej i objęła za szyję. – Powiedziałam Spencerowi, że nie odjadę, nie pożegnawszy się z tobą.

– Aly – odparła Laci, mocno ściskając przyjaciółkę. – Nie chcę, żebyś wyjeżdżała.

– Przecież wracam za tydzień – zawołała ze śmiechem dziewczyna.



– Nie, posłuchaj... błagam, Aly...

– Chodź, kochanie – wtrącił Spencer. Laci poczuła jego dłoń na ramieniu.

– Pożegnaj się z Laci, a potem naprawdę musimy ruszać, jeśli chcemy zdążyć na samolot.

– Nie – wymamrotała Laci, walcząc z przeczuciem, że po raz ostatni widzi swoją przyjaciółkę.

– Aly, posłuchaj, muszę ci coś powiedzieć...

Spencer objął ją tak mocno, że zabrakło jej tchu. Przeszedł ją zimny dreszcz, gdy nachylił głowę i szepnął jej prosto do ucha:

– Żegnaj, Laci.

– Nie! – krzyknęła i wyrwała się z jego objęć.

– Aly!

Lecz Spencer już się odwrócił, wziął żonę na ręce i ruszył do czekającego samochodu. Tłum gości oddzielił ich od Laci.

Dziewczyna ze łzami w oczach patrzyła na machającą przez tylną szybę przyjaciółkę, podczas gdy auto oddalało się szosą. Wreszcie mrok listopadowej nocy pochłonał czerwone światelka reflektorów.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Następnego ranka Laci Cavanaugh obudziła się z tępym bólem głowy.

– Ile wczoraj wypiałś? – zapytała swego odbicia w łazienkowym lustrze i jęknęła głucho. Przesada w picciu alkoholu nie leżała w jej zwyczajach. Nawet wina nigdy nie próbowała w czasie gotowania, choć większość kucharzy tak właśnie czyniła.

Po odjeździe państwa młodych drużny namówiły Laci na wypad do baru. Miała mętlik w głowie. Mgliście pamiętała, że barman uprzejmie, acz stanowczo poprosił je o opuszczenie lokalu. Musiało być już bardzo późno. Nic dziwnego, że czuła się tak koszmarne.

Wpatrując się w lustro, stwierdziła, że kręci jej się w głowie nie tylko z powodu alkoholu. To wina dręczącego niepokoju, który starała się wczoraj uśmierzyć za pomocą drinków. Chodziło o Alyson. Jej najlepsza przyjaciółka była w niebezpieczeństwie.

A może to sobie ubzduriała?

W jaskrawym świetle dnia Laci zważyła we wszystko, co wydarzyło się na weselu. Co na prawdę widziała? Błysk czegoś mrocznego i niepokojącego w twarzy Spencera Donovana. Nie miała nawet pewności, że patrzył wówczas na Alyson.

To prawda, gdy spojrział na Laci sekundę później, odniosła wrażenie, że się zdenerwował, iż go przyłapała. Przypomniała też sobie swoje wzburzenie i przekonanie, że Alyson znalazła się w niebezpieczeństwie.

Jednak dziś musiała przyznać, że sądziła tak pod wpływem zbyt dużej dawki szampana. I rozigranej wyobraźni, nad którą – jak twierdziła jej starsza siostra Laney – nie sposób było zapanować.

Nawet styl, w jakim Spencer się z nią pożegnał, nie miał w sobie nic podejrzanego. Słowa „żegnaj, Laci” brzmiały przecież całkiem zwyczajnie. Jedynie fantazja podsunęła jej myśl, że wyruszył wraz z Alyson w takim pośpiechu, bo obawiał się ostrzeżeń Laci.

Westchnęła. Jej ostrzeżenia i tak nie zdałyby się na nic. Skrzywiła się na myśl, co właściwie mogłaby powiedzieć Alyson. „Widziałam, że twój nowo poślubiony mąż dziwnie na ciebie spojrzał. Jakby cię nienawidził. Myślę, że on chce cię zabić”. Zaiste, odpowiednie słowa dla kogoś, kto udaje się właśnie w podróż poślubną.

Powlokła się do kuchni i nalała sobie dużą szklankę soku pomarańczowego. Z przykrością wspomniała swoje wczorajsze kompromitujące zachowanie w obecności nieznanego mężczyzny. Kogoś jej przypominał, ale nie potrafiła ustalić kogo. Zresztą, jakie to miało teraz znaczenie?

Upiła łyk soku i zerknęła na aparat telefoniczny. Gdyby nawet mogła zadzwonić do Alyson, która znajdowała się teraz w samolocie lecącym na Hawaje, nie zrobiłaby tego.

Co właściwie mogłaby powiedzieć przyjaciółce? Spencer zdawał się być doskonałym materiałem na męża. Opiekuńczy, przystojny, wykształcony, zamożny. Alyson wprost go uwielbiała.

– Mylisz się co do niego – powiedziała sobie Laci z fałszywym przekonaniem, po czym wybrała numer komórki siostry. Laney odznaczała się rozsądkiem. Właśnie dlatego Laci zazwyczaj się jej radziła. Teraz także potrzebowała porady, zadzwoniła więc, mimo iż wiedziała, że siostra spędza akurat swój miodowy miesiąc.

Bridger Duvall stał w środku zateńłego domu zlokalizowanego w śródmieściu Whitehorse, powtarzając sobie, że powinien był posłuchać instynktu i wyjechać z miasta.

– I co pan na to? – spytała młoda agentka nieruchomości. Była ładną blondynką, pewnie mężatką z małym dzieckiem, a jej twarz powlekała tak śmiertelna bladość, że przypuszczał, iż mogła to być jej pierwsza próba sprzedaży.

Co on na to? Ktoś powinien przebadać go psychiatrycznie. Rozejrzał się dookoła. Dom stał pusty co najmniej od kilku lat. Należało wyciągnąć z tego wnioski, że otwarcie jakiegokolwiek interesu w tym mieście było bardzo ryzykowne, a już restauracja zakrawała na szaleństwo.

Trzeba by go całkowicie przebudować. Na szczęście dużo prac potrafił wykonać we własnym zakresie.

Stojąc tak, wyobrażał sobie ceglane ściany z ciekawą grafiką, wzdłuż nich przykryte obrusami stoły, płonące świece, cichą muzykę w tle i dochodzący z kuchni nęcący zapach potraw.

Przymknąwszy oczy, niemal czuł aromat sosu *marinara* i słyszał cichy brzęk naczyń, gwar przyciszonych rozmów i oczywiście satysfakcjonujący dźwięk kasy, na której kelnerzy wybijali wysokie rachunki.

– To będzie wymagało sporo pracy – zauważyła agentka.

Mało powiedziane. To będzie wymagało mnóstwa pracy. Lecz w głębi serca już wiedział, że w to wchodzi. Dom znakomicie się nadawał do jego celów, był przestronny i jasny, a cena umiarkowana. Przy odrobinie szczęścia otworzy tu lokal jeszcze przed Świętami Bożego Narodzenia.

Oczywiście nie będzie to restauracja jego marzeń. Nie w tej zapadłej dziurze. Ale skoro na razie nie może stąd wyjechać, dobrze byłoby czymś się zająć w czasie oczekiwania, nieprawdaż?

– Sporządźmy umowę – oświadczył i dostrzegł zaskoczenie w oczach agentki.

– Naprawdę?

– Zniechęciła mnie pani do innych ofert w tym mieście – odparł ze śmiechem.

– Być może powinnam zniechęcić pana i do tej oferty.

– Szkoda pani czasu. – Znów się rozejrzył, nadal boleśnie świadomy brudu, stęchlizny i farby obłazającej ze ścian. Mimo to... – To miejsce coś w sobie ma.

Powiodła wzrokiem za jego spojrzeniem, najwyraźniej tego nie dostrzegając.

– No cóż, jeśli jest pan pewien, że ten dom panu odpowiada...

Uśmiechnął się do niej.

– Jestem.

Gdy mieszkańcy Starego Whitehorse dowiedzą się o otwarciu restauracji, będzie to dla nich jasny komunikat: zostanie tu, póki nie otrzyma tego, czego chce. Albo póki nie stanie się bankrutem, zakpił z siebie w duchu z cierpkim uśmiechem.

– Czy wiesz, która jest tutaj godzina? – spytała zaspana Laney Cavanaugh–Giovanni, odebrawszy telefon.

Laci nie pomyślała o różnicy czasu między Whitehorse w stanie Montana a Honolulu.

– Przepraszam. Koniecznie musiałam z kimś porozmawiać.

– Powinnaś sobie sprawić jakieś zwierzątko. Albo gadać do siebie.

– Właśnie to robię. I nie podoba mi się to, co słyszę.

Trzaski w słuchawce powiedziały Laci, że siostra wstała i wyszła na zewnątrz. Wyobraziła sobie widok oceanu, woń słonego morskiego powietrza,

szum fal tuż pod balkonem i pokrzykiwanie mew. Obie bliskie jej kobiety spędzały teraz miesiąc miodowy.

– Jak tam ślub Alyson? – zagadnęła Laney, tłumiąc ziewnięcie.

– Było... miło.

– Miło? – powtórzyła Laney. – Okej, co się stało? Mam nadzieję, że nie nabroiłaś, co?

Laci straciła pewność, czy nadal chce wyjawic siostrze swoje podejrzenia. Nawet jej wydawały się teraz zbyt szalone.

– Jasne, że nie. To nic takiego. Naprawdę. Przykro mi, że cię obudziłam. Może lepiej się położyć.

– No coś ty! O co chodzi? – dopytywała się Laney.

– Pewnie pomyślisz – odparła z jękiem Laci – że kompletnie mi odbiło.

– I tak uważam, że jesteś niezłe szurnięta – stwierdziła ze stoickim spokojem Laney.

– No więc faktycznie coś się stało. A przynajmniej tak sędzę. Choć przypuszczam, że to wytwór mojej wyobraźni. Właściwie jestem pewna.

– Laci! Mów!

– Chodzi o Spencera, męża Alyson.

– Tylko mi nie mów, że próbował cię podrywać na weselu.

– Nie – odrzekła Laci. Fakty przedstawiały się znacznie gorzej. – Przyłapałam go, jak patrzył na Alyson dziwnym wzrokiem.

– Jak to... dziwnym? – spytała Laney takim tonem, jakby traktowała to poważnie.

Laci uświadomiła sobie, że miała nadzieję, iż siostra od razu wyśmieje jej obawy.

– Miał taką minę, jakby nie mógł znieść jej widoku. Jakby jej nienawidził i chciał ją skrzywdzić. – Ledwo wypowiedziała te słowa, a już zapragnęła je

cofnąć. Czuła się nielojalna wobec najlepszej przyjaciółki. – Wiem, że to brzmi jak jakieś wariactwo, ale...

– A jak się zachowywał tuż przedtem?

– O to właśnie chodzi. Był miły, śmiał się i tańczył z nią, wyglądał na nieprawdopodobnie szczęśliwego. Jestem pewna, że musiałam się pomylić.

Jęknęła na wspomnienie spojrzenia, jakim obrzucił ją Spencer, gdy poczuł, że mu się przygląda. Był wściekły, czyż nie?

– To doprawdy dziwne – oznajmiła Laney. – Jesteś pewna, że patrzył właśnie na Alyson?

– Nie jestem. Lecz skoro nie ma w mieście żadnych znajomych, na kogo innego mógłby patrzeć? Zresztą to była tylko chwila. Pewnie mi się zdawało.

Czekała, żeby siostra się z nią zgodziła, ale zamiast tego Laney zapytała:

– Czy od tamtej pory widziałaś Alyson?

– Nie. Zaraz potem oboje wyjechali w podróż poślubną. – Przypomniała sobie pośpiech, z jakim Spencer porwał Aly do limuzyny. – Powiedz mi, że jestem głupia i że niepotrzebnie się o nią martwię.

Siostra zwlekała.

– Jesteś głupia, że się o nią martwisz.

W jej słowach brakowało przekonania, a jednak Laci poczuła się odrobinę lepiej.

– A skoro już mowa o podróży poślubnej...

– Tak, chyba powinnam już wrócić do łóżka – roześmiała się Laney.

– Wiesz, że nigdy nie przestanę cię podejrzewać, że specjalnie uciekłaś i potajemnie wzięłaś ślub, żebyś nie musiała przygotowywać ci wesela – rzuciła wesoło Laci.

– Uciekłam, bo postanowiłam wreszcie być spontaniczna, taka jak ty – odparła Laney.



– To chyba kiepski pomysł – rzekła z powagą Laci. – Jedna z nas powinna być rozsądna i przewidywalna. Wolę, żebyś to nadal była ty.

– Ucieczka i ślub to moje pierwsze w życiu działanie pod wpływem impulsu. Zawsze mi powtarzałaś, że powinnam częściej słuchać głosu serca, zamiast wiecznie analizować konsekwencje.

– Dziwię się, że akurat mnie posłuchałaś.

– Może urządzimy wesele po powrocie – stwierdziła Laney. – A ty je przygotujesz.

– Okej – odparła Laci bez szczególnego entuzjazmu. Znowu myślała o Alyson.

– Pogadamy, jak wrócę do domu – zaproponowała Laney. – To już niedługo, więc teraz lepiej zajmę się moim małżonkiem, który właśnie znalazł mnie na balkonie. – Z jej tonu Laci wywnioskowała, że Nick stoi obok i przysłuchuje się ich rozmowie. Był niesamowicie przystojny i szaleńczo w niej zakochany. – Cześć, siostra.

– Och, Laney, o czymś zapomniałam. Alyson i Spencer spędzają miodowy miesiąc na Hawajach. Może uda ci się ich spotkać. – Ale siostra już odłożyła słuchawkę.

Sporządziwszy ofertę na wynajęcie domu, Bridger Duvall spędził resztę dnia na szperaniu w archiwach lokalnej gazety. Poszukiwał wzmianek na temat doktora Hollowaya, kółka krawieckiego Whitehorse, bądź Pearl Cavanaugh.

Przeglądając pożółkłe stronicę, rozmyślał o wnuczce Pearl, Laci, i ich przypadkowym spotkaniu na weselu. Zrządzenie losu? Niekoniecznie, zważywszy na rozmiary Whitehorse w stanie Montana. Laci mieszkała pięć mil na południe od miasta w osadzie zwanej przez miejscowych Old Town – Starym Miastem, albo częściej Starym Whitehorse. Obecnie niemal wymarłe Old Town nazywało się kiedyś po prostu Whitehorse. W XIX wieku

poprowadzono tamtędy linię kolejową i większość mieszkańców przeniosła się na północ wraz z koleją, zabierając przy okazji także i nazwę osady.

Przypomniawszy sobie, jak po raz pierwszy ujrzał Stare Whitehorse. Gdyby niesiony wiatrem zeschny krzew nie uderzył w maskę jego samochodu, nie zwolniłby i nie zauważył tego miejsca.

Niewiele zostało z ranczerskiej osady. Niegdyś była tam stacja benzynowa, ale teraz budynek był pusty, a pompy znikły. Był też ośrodek, nadal szumnie zwany domem kultury w Whitehorse. Każde miasteczko w tej części Montany posiadało taki budynek. W baraku obok mieściła się jednoklasowa szkoła.

Stało też kilka domów, w tym jeden duży, przeznaczony do rozbiórki, z okiennicami łomoczącymi na wietrze o ścianę.

Przez lata miasteczkiem rządili Titus i Pearl Cavanaugh, potomkowie pierwszych osadników, równie silni i zdecydowani jak oni.

Titus był kimś w rodzaju burmistrza. W niedzielne poranki w domu kultury odprawiał mszę i pilnował, aby szkoła miała nauczyciela.

Matka Pearl imieniem Abigaile założyła kółko krawieckie Whitehorse. Miejskowe kobiety spotykały się kilka razy w tygodniu i szyły ubranka dla nowo narodzonych dzieci.

Stary cmentarz na wzgórzu również zachował dawną nazwę. Żelazne litery na wiszącej nad łukowatą bramą tablicy były zardzewiałe, ale czytelne: Cmentarz Whitehorse.

Bridger dowiedział się niemal wszystkiego na temat okolicy, gdy wstąpił do kawiarni w samym Whitehorse, które było ostatnim prawdziwym miastem w zasięgu wielu mil. Musiał jedynie spytać o Stare Whitehorse i został wręcz zasypany informacjami. Miejscowi odznaczyli się mentalnością klanową.

Rdzenni mieszkańcy nadal mieli za złe przeniesienie miasta na północ wraz z pierwotną nazwą. Zresztą obie miejscowości powoli umierały.

Brak pracy powodował, że młodzi przenosili się do lepiej prosperujących części stanu lub kraju. Liczba mieszkańców hrabstwa z każdym rokiem spadała. Spekulowano żartobliwie, kto zostanie, żeby zgasić światło, gdy Whitehorse opustoszeje ze szczętem.

A teraz poznał wnuczkę Pearl, Laci. Była bardzo ładna, szczupła, o jasnej cerze, krótkich kręconych blond włosach i niebieskich oczach.

Życie jest dziwne, pomyślał, przeglądając kolejne egzemplarze starych gazet. W pewnym sensie jego własne tu się zaczęło. I oto powrócił, trzydziestodwulatek pełen nadziei, że odnajdzie tu swoje korzenie.

Szybko się przekonał, że bycie obcym w małym miasteczku w Montanie stanowi przeszkodę w nawiązywaniu bliskich znajomości z miejscowymi. Zresztą nie spodziewał się, że zostanie od razu zaakceptowany tylko dlatego, że kiedyś tu mieszkał, a teraz zamierzał otworzyć restaurację. Na to potrzeba czasu. Na szczęście miał go wręcz w nadmiarze.

Nagle dostrzegł notatkę, której poszukiwał. Pozwolenie dla doktora Hollowaya na postawienie ogrodzenia wokół domu, w którym mieszkał.

Bridger poczuł przyływ podniecenia. Od miesięcy próbował odnaleźć swoją biologiczną matkę, dowiedziawszy się, że został adoptowany. Mało tego, adoptowany nielegalnie. Historia, jaką usłyszał od matki adopcyjnej, gdy leżała na łożu śmierci, dotyczyła grupy kobiet, należących do kółka krawieckiego Whitehorse.

Trzydzieści dwa lata temu jego rodzice, zbyt starzy, aby mieć szansę na adoptowanie dziecka normalną drogą, otrzymali w środku nocy telefon, że mają przyjść na Cmentarz Whitehorse.

Tam pewna starsza kobieta dała im niemowlę wraz ze świadectwem urodzenia. Z rąk do rąk nie przeszły żadne pieniądze. Nie padły żadne nazwiska. Bridger zdołał się jedynie dowiedzieć, że kobietą z cmentarza była sama Pearl Cavanaugh.

Nadal nie umiał pojąć, jak to się stało, że ta grupa kobiet z kółka krawieckiego Whitehorse postanowiła zająć się nielegalnymi adopcjami. Nie wiedział również, ile dzieci znalazło nowe domy.

Wiele miesięcy temu przyjechał do miasta, wynajął starą chałupę na obrzeżach Starego Whitehorse i rozpoczął poszukiwania.

Niestety, płacił za to wysoką cenę. Większość zainteresowanych już nie żyła. Lekarz, który według informacji Bridgera kierował adopcjami – niejaki doktor Holloway – został zamordowany przez jednego ze współników, jego gabinet spłonął, a dokumenty rzekomo zaginęły. Prawa ręka doktora, Pearl Cavanaugh, doznała wylewu. Inna kluczowa postać, Nina Mae Cross, cierpiała na chorobę Alzheimera. Obie kobiety przebywały w domu opieki. Żadna z nich nie była zdolna do rozmowy.

Bridger był przekonany, że doktor Holloway miał za dużo sprytu, żeby trzymać dokumenty dotyczące nielegalnego procederu adopcji razem z kartami zdrowia pacjentów. Wciąż żywił nadzieję, że uda mu się je odnaleźć. Lecz gdzie doktor mógłby je ukryć bez obawy, że nie ujrzą światła dziennego? Może w odkrytym przez Bridgera starym domu? A może nie było żadnych dokumentów, żadnych zapisków? Nikt przecież nie został oskarżony, właśnie z braku dowodów.

Zresztą gdyby nawet Bridger znalazł dowody, żadna z zamieszanych w proceder kobiet i tak nie poszłaby za kratki. Każda z członkiń kółka krawieckiego Whitehorse liczyła obecnie ponad siedemdziesiąt lat. Jedyna korzyść polegałaby na tym, że poznałby swoją tożsamość.

– Gdybyś nawet miał dowód, który mógłby się obronić przed sądem – powiedział szeryf – czy naprawdę chciałbyś wsadzić te staruszki do więzienia? Gdyby nie zdobyły dla ciebie i twojej siostry bliźniaczki porządnych domów, kto wie, czy jeszcze byście żyli.

Bridger zgadzał się z szeryfem, też uważał, że prawdopodobnie zawdzięcza tym kobietom życie.

Znajdowały niemowlętom, których matki z różnych powodów nie mogły zatrzymać, rodzinne, kochające domy. Najczęściej u starszych małżeństw, które już nie mogły przeprowadzić adopcji w sposób legalny.

Jego poszukiwania doprowadziły także do tego, że odnalazł swoją siostrę, Eve Bailey. Eve wychowała się w Starym Whitehorse i od dziecka podejrzewała, że została adoptowana. Powróciła tu w poszukiwaniu odpowiedzi i podobnie jak on, została.

Zapisując adres domu doktora Hollowaya, poczuł przypływ nadziei. Lekarz mieszkał w apartamencie nad gabinetem, w którym przyjmował pacjentów. Do czego zatem wykorzystywał dom?

Bridger starał się trzymać podniecenie na wodzy; jeśli nie znajdzie żadnych śladów w domu doktora, pozostanie mu jeszcze wnuczka Pearl Cavanaugh.

Tak czy owak, może w końcu dopisze mu tutaj szczęście.

Laci wzdrygnęła się na dźwięk telefonu i odebrała go, nie sprawdzając, kto dzwoni. Rozmyślała o Alyson, więc była pewna, że to ona.

– Laci?

– Maddie? – Uświadomiła sobie, że od tygodni nie rozmawiała z kuzynką, która wyjechała na studia na Uniwersytet Stanowy w Montanie. – Co u ciebie?

– Znakomicie – odparła wesoło Maddie.

Laci poczuła prawdziwą ulgę. Maddie wiele ostatnio przeszła, ale najtrudniejsze było dla niej rozstanie z narzeczonym Bo Evansem.

Zresztą Bo nadal dużo dla niej znaczył. Laci obawiała się nawet, że determinacja kuzynki osłabnie i wróci do tego destrukcyjnego związku.

– Opowiedz mi o uczelni – poprosiła Laci, na co Maddie rozpoczęła entuzjastyczną relację. Była wyraźnie uradowana, więc Laci nieco się rozluźniła.

Spotkania z psychologiem wywarły na kuzynkę zbawienny wpływ; przestała się wreszcie oskarżać o niepowodzenie związku z Bo i wszelkie inne sprawy.

Maddie zapytała o firmę cateringową Laci, na co ta szybko zmieniła temat. Marne obroty były obecnie najmniejszym z jej kłopotów, a poza tym nie chciała rozmawiać o Alyson i Spencerze.

– Rano mam test, więc muszę się zbierać – oznajmiła w końcu Maddie. – Chciałam ci tylko powiedzieć, że dziewczyna, z którą mieszkam, zaprosiła mnie do domu na święta. Ona pochodzi z Kalispell, więc...

Laci starała się ukryć rozczarowanie. Maddie planowała, że spędzi Boże Narodzenie wraz z nią. Laney i Nick zamierzali w tym czasie wyjechać do jego rodziny w Kalifornii.

– Och, będziesz się świetnie bawiła. Cóż za miłe zaproszenie.

– Więc nie masz mi za złe? – spytała Maddie z wyraźną ulgą.

– Oczywiście będzie mi ciebie brakowało, ale bardzo się cieszę, że masz nowych przyjaciół – zapewniła.

Laney będzie teraz nalegała na jej przyjazd do Kalifornii, na co nie miała najmniejszej ochoty. Boże Narodzenie łączyło się ze śniegiem. Boże Narodzenie to była Montana. Ponadto nie mogła zostawić dziadka samego.

– Jestem z ciebie bardzo dumna. Tak wiele przeszłaś – dodała.



– Znasz kobiety z rodu Cavanaugh – odparła ze śmiechem Maddie. – Są twarde. Mam wiele planów na przyszłość.

Laci odłożyła słuchawkę, zadowolona, że kuzynka nie spytała o Bo Evansa. Może w końcu wybiła go sobie z głowy. Wolą w to wierzyć, niż podejrzewać, że Maddie nie chciała przyjechać do domu w obawie, iż spotka Bo. Być może w ogóle lękała się całej rodziny Evansów. To Laci także potrafiła zrozumieć.

Arlene Evans nie mogła uwierzyć, że szpital dla psychicznie chorych nie zezwala jej na wizytę u córki Violet.

– Mówiłam ci, że nas nie wpuszczą – rzuciła Charlotte, przyglądając się uważnie końcówkom swoich długich blond włosów.

Wrzucając bieg, Arlene posłała młodszej córce złe, ukośne spojrzenie. Charlotte coraz bardziej zaczynała ją wkurzać, a szczególnie ten jej jękliwy głos i obsesja na tle rozdławających się końcówek włosów oraz to, że tak strasznie utyla od czasu ostatnich „nieszczęsnych incydentów”.

Arlene nalegała, żeby cała rodzina nazywała próby zamachów na jej życie „nieszczęsnymi incydentami”, jeśli w ogóle musiała o nich wspominać. Osobiście wolałaby o tym zapomnieć. Było to niestety utrudnione, zważywszy, że cała Ameryka usłyszała o trojgu jej dzieciach, które usiłowały ją zabić.

Omam nie straciła farmy, bo adwokaci, dzięki którym udało jej się wyciągnąć dwoje młodszych z więzienia, kosztowali majątek. Za to męża straciła. Floyd rozwiódł się z nią i uciekł z komiwojażerką sprzedającą nasiona. Krzyżyk na drogę! Nie żałowała tego. Oddała ziemię w dzierżawę i nieźle sobie radziła, bowiem jej internetowy serwis randkowy wspaniale się rozwijał. Pokazanie się w programach telewizji o krajowym zasięgu wyszło jej na dobre.

Mimo dużych kosztów opłaciło się oczyścić z zarzutów Charlotte i Bo. W głębi ducha Arlene wiedziała, kto jest winien całemu zamieszaniu: jej



najstarsza córka Violet. Violet zawsze sprawiała kłopoty. Gdyby nie ona, niespełna osiemnastoletniej Charlotte i dwudziestoletniemu Bo nigdy by te straszne rzeczy nie wpadły do głowy.

Alice Miller, wścibska starucha, która mieszkała w sąsiedztwie, sugerowała, że dzieci dostawały za dużo cukru. Arlene była zdania, że powinna raczej zająć się sobą i oglądaniem telewizji.

Na szczęście wynajęty przez nią adwokat załatwił Charlotte i Bo nadzór kuratorski. Sędzia uznał, że dzieci powinny wrócić do domu i mieszkać wraz z nią, co je z biegiem czasu uleczy z agresji wobec matki. Jednak Arlene nie była pewna, czy ta metoda skutkuje.

Bo przesiadywał w swoim pokoju, słuchając tej koszarnej muzyki i nie zamieniając z nią ani słowa. Późno wieczorem wychodził z domu i diabli wiedzą, co robił. Charlotte, której nie wolno było jeździć do miasta w sobotnie wieczory ze względu na sprowokowanie w przeszłości pewnych nieszczęsnych incydentów z obcymi mężczyznami, teraz całe dni tkwiła w domu, śpiąc i obżerając się bez umiaru.

Niejednokrotnie Arlene nie była w stanie znieść widoku własnych dzieci. Czyż nie był to materiał na kolejny odcinek telewizyjnego talk show?

Jedynym sposobem pozostania przy zdrowych zmysłach było skupienie się na biznesie. Jej internetowy serwis randkowy, skierowany do użytkowników z terenów wiejskich, nieźle się rozwinął po tym, jak przeprowadzono z nią wywiad w porannej audycji TV. Jednak wielu miejscowych nadal odnosiło się do Internetu nieufnie. Została zmuszona do usunięcia niektórych profili ludzi, którzy wcale jej nie prosili o umieszczenie w sieci. Niewdzięczność ludzka stale ją zdumiewała.

Na przykład ci Cavanaugh. Oskarżali Bo o problemy Maddie. Arlene mogła jedynie powtórzyć: krzyżyk na drogę. Cierpła na myśl, jak wyglądałoby życie Bo, gdyby ożenił się z tą dziewczuchą.

Arlene nie wierzyła w sprawiedliwość na tym świecie. Pewnie dlatego, gdy okazywało się, że Charlotte i Bo niesamowicie ją wkurzają, wyładowywała frustrację i gniew na jedynej osobie, która w pełni na to zasługiwała – na najstarszej córce Violet. Dziewczyna dawno skończyła trzydziestkę i miała źle w głowie, a co za tym idzie, niewielkie szanse na małżeństwo. Podobnie jak inni, oskarżała o to matkę.

– Chciałabym przekazać Violet kilka dobrych matczynych rad – oznajmiła Arlene, opuszczając szpital i wsiadając do samochodu. Wynajęła nawet adwokata, ale nie wpłynęło to na zmianę stanowiska dyrektorki szpitala, która twierdziła, że wizyta matki nie leży w najlepszym interesie Violet. Jakby Arlene się tym w ogóle przejmowała.

Czy Violet doceniała te wszystkie lata, kiedy matka nie szczędziła wysiłku, by wydać ją za mąż? Nie. A jak jej za to odplaciła? Usiłowała zabić własną matkę i wciągnęła w to młodsze rodzeństwo.

– Czasem sama już nie wiem, po co próbuję zobaczyć się z Violet – rzekła z westchnieniem Arlene, kierując się do Starego Whitehorse. Siedząca obok niej Charlotte wyjęła z kieszeni batonik, co najmniej trzeci tego ranka.

– Uważaj, gdzie jedziesz! – wrzasnęła Charlotte, gdy samochód omal nie wypadł z szosy. – Co się z tobą dzieje?

Arlene wyprostowała kierownicę i znów spojrzała na córkę. Po raz pierwszy spostrzegła, jak bardzo Charlotte zaczyna być podobna do starszej siostry Violet.

W szpitalu Violet Evans poczuła, że z kącika ust ścieka jej strużka śliny, ale nie zrobiła nic, żeby to powstrzymać.

– Violet?

Szklanymi oczami wpatrywała się w przestrzeń, jej umysł odleciał wiele mil stąd. Do Starego Whitehorse.

– Violet, czy mnie słyszysz?

Lekarze nazywali jej stan *semikatatonią*. Zachowywała się tak, odkąd przywieziono ją do szpitala dla umysłowo chorych po tym, jak przyznała się do usiłowania zabójstwa. Był to przypadek klasyczny, jak z podręcznika, twierdzili lekarze, a ona z trudem tłumiała śmiech.

Czyż mogło być inaczej, skoro właśnie w podręczniku znalazła objawy tego stanu? Jednak ostatnio lekarze zauważyli, że stopniowo z niego wychodzi.

Violet uwielbiała nimi manipulować. Pewnego dnia, już niedługo, rzeczywiście z tego wyjdzie. I nie będzie niczego pamiętała. Gdy powiedzą jej o popełnionych zbrodniach, będzie zaszokowana, będzie czuła niesłychaną skruchę z powodu nieszczęść, jakie sprawiła, będzie jej wprost trudno w to uwierzyć.

Oczywiście będą podejrzenia co do tego, czy faktycznie nie pamięta, gdzie była i co zrobiła. Przeprowadzą kolejne badania psychiatryczne, ale w końcu będą musieli ją wypuścić. Nie będą mieli innego wyjścia, skoro usiłując zabić matkę, była chora psychicznie. A ona wkrótce dojdzie do siebie.

Jednak na razie Violet Evans niczego nie widziała, niczego nie czuła, była nikim. Przynajmniej na zewnątrz. Jej umysł pracował na pełnych obrotach, ze szczegółami planując dzień, gdy wyjdzie ze szpitala jako zdrowa i wolna kobieta.

W duchu uśmiechnęła się do siebie. Już niedługo. Wkrótce odzyska wolność. Tyle tylko, że tym razem będzie znacznie sprytniejsza. Tym razem nie da się złapać. Nie zamierzała kończyć jedynie tego, co zaczęła. Na tym polegał problem ze zbyt dużą ilością czasu na myślenie – człowiek

uświadamiał sobie, że na świecie istnieje mnóstwo ludzi, których śmierć wcale by go nie zmartwiła.

Telefon zadzwonił w tej samej chwili, gdy Laci zakończyła rozmowę z kuzynką. Z uśmiechem podniosła słuchawkę, przekonana, że Maddie zapomniała jej o czymś powiedzieć.

– Co tam jeszcze? – spytała prosto z mostu, nie troszcząc się o „halo”.

Cisza.

– Maddie?

Żadnej odpowiedzi.

Sprawdziła numer na wyświetlaczu. Ukryty. Jej serce przyśpieszyło rytm, gdy dosłyszała w słuchawce szmer czyjegoś oddechu. Nakazała sobie spokój. To tylko pomyłka. Czemu więc wyraźnie słyszała ten oddech?

– Halo? Nadal cisza.

– O co chodzi? – zapytała stanowczo. Dzwoniący odłożył delikatnie słuchawkę. Serce tłuło jej się w piersi, gdy usiłowała się przekonywać, że to pomyłka, błędnie wybrany numer. Odłożyła słuchawkę i wcisnęła gwiazdkę-6-9. Automatyczny głos potwierdził, że nie ma dostępu do ostatniego numeru.

Odsunęła aparat, wmawiając sobie, że jak zwykle przesadza. Ale czuła strach, a telefon wydawał jej się złym znakiem.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Na dźwięk silnika samochodu Laci poszła do salonu, nadal w kiepskim humorze. Wprawdzie z Maddie było wszystko w porządku, ale martwiła się o Alyson. I martwiła się tym dziwnym głuchym telefonem.

Jedna z druzhen Alyson, nieco od niej młodsza, z którą razem wyrastały, wbiegała właśnie po dwa stopnie schodów. Laci otworzyła drzwi, ciesząc się z wizyty McKenny Bailey, swojej przyjaciółki od dzieciństwa. McKenna była ubrana w typowy strój kowbojski: dżinsy, kraciastą koszulę, buty z cholewami i skórzany kapelusz, naciągnięty na jasnoblond włosy.

– Chyba nie powinnam pytać, jak się czujesz – zawołała ze śmiechem. – Wczoraj nie wierzyłam własnym oczom! Nigdy nie widziałam, żebyś tyle wypila.

Co częściowo wyjaśniało, czemu tak podle się czuła. Na szczęście знаła doskonałe lekarstwo.

– Naleśniki – oznajmiła, ciągnąc McKennę do kuchni.

– Naleśniki? Chyba nie mówisz poważnie – odparła dziewczyna, zdejmując kowbojski kapelusz i kładąc go obok siebie na stole.

– Naleśniki z dynią. – Mieszając składniki na ciasto, Laci od razu poczuła się lepiej. Gotowanie zawsze wprawiało ją w dobry humor.

McKenna rozprawiała o ceremonii ślubnej, o potrawach na weselu. Zaproszone kobiety uparły się, że każda coś przygotuje, zupełnie jakby zawiązały spisek przeciwko Laci i jej firmie cateringowej.

Odkąd postanowiła otworzyć Cavanaugh Catering, nic się nie wiodło. Fakt, że pierwsze przyjęcie, na które ją wynajęto, zakończyło się śmiertelnym zatruciem pewnej kobiety, co jednak nie było jej winą.

Od tej pory interes się nie kręcił, a Laci zaczęła się zastanawiać, czy siostra nie miała racji – prowadzenie firmy cateringowej w tej zapadłej dziurze było pomyłką.

Laci wylała łyżkę ciasta na rozgrzaną patelnię. Od samego zapachu poczuła się znacznie lepiej.

– Spencer robi wrażenie, co? – zagadnęła McKenna.

Laci zerknęła na nią przez ramię.

– Jest dość przystojny – potwierdziła obojętnym tonem.

McKenna się roześmiała.

– Arlene Evans jest pewna, że go widziała w jednym z czasopism filmowych. – Ściszyła głos. – Ale powinnaś była usłyszeć, co powiedział Harvey Anderson.

Znając Harveya, Laci mogła to sobie wyobrazić.

– Powiedział, że dla niego facet wygląda jak gwiazda porno! – McKenna znów wybuchła perlistym śmiechem. – Człowiek się zastanawia, co Harvey wie na temat pornosów, no nie?

Laci zachichotała i skupiła się na smażeniu. Naleśniki ładnie się rumieniły. Przewróciła ostatni na drugą stronę, posmarowała syropem jabłkowo–cynamonowym i postawiła przed McKenną tacę z parującymi naleśnikami. Szkoda, że przyjaciółka wpadła tylko na weekend.

– Z facetami tak przystojnymi jak Spencer Donovan jest jeden mały problem: trzeba ich wiązać, żeby siedzieli w domu. – Oznajmiła półzartem McKenna. – Wszystkie baby w całym hrabstwie będą na niego leciały. A jeśli już mowa o facetach... wczoraj wieczorem zrobiłam coś naprawdę głupiego.

Laci nie mogła sobie tego wyobrazić. McKenna przecież niewiele wypła.

– Co takiego?

– Wpisałam się na stronę serwisu randkowego Arlene Evans – odparła, śmiejąc się McKenna. – W życiu nie znajdę mojego pięknego kowboja, pomagając Eve na ranchu i studiując weterynarię. Więc pomyślałam sobie, że to nie zaszkodzi, no nie?

– Jasne – rzekła ze śmiechem Laci, nakładając sobie naleśnika i polewając go obficie syropem.

Czy tylko tyle zdarzyło się ubiegłego wieczoru? Szampan z dodatkiem zazdrości, wstrząśnięty, z solidną dawką wybujałej wyobraźni? Naprawdę miała taką nadzieję, bo za nic nie chciała, żeby przyjaciółka znalazła się w kłopotach. Zerknęła na wiszący nad kuchenką zegar. Alyson wkrótce znajdzie się w Honolulu. Nagle stwierdziła, że nie czuje smaku swoich ulubionych naleśników.

– Laci, są wprost wyborne – odezwała się McKenna z pełnymi ustami.

Rozmowa zeszła na firmę cateringową i brak klientów. Na moment Laci przestała się zamartwiać o los Alyson, zajęta planami ożywienia Cavanaugh Catering.

Bridger Duvall włączył latarkę i zaczął schodzić po skrzypiących stopniach do piwnicy domu, który niegdyś należał do doktora Hollowaya. Pomieszczenie było ciemne i zakurzone, lampa nad głową dawała niewiele światła. Jak się dowiedział, dom od lat stał pusty. Wątpił, czy ktokolwiek tu zaglądał.

– Chyba nie ma tu czego szukać, ale może pan się sam przekonać – oznajmił ze szczytu schodów sąsiad.

– Dzięki – zawołał przez ramię Bridger, schodząc głębiej. Przekonawszy się, że dom jest niezamieszkały, namówił sąsiada, żeby go wpuścił do piwnicy.



W miasteczkach takich jak Whitehorse sąsiedzi często posiadali zapasowe klucze do swoich domów. Bridgerowi szalenie to odpowiadało. Zresztą okazało się, że drzwi nie były wcale zamknięte.

Będący własnością doktora dom, w którym ten najwyraźniej nigdy nie mieszkał, wydawał się doskonałym miejscem do przechowywania dokumentów, które nie powinny nigdy ujrzeć światła dziennego.

Piwnica śmierdziała wilgocią i pleśnią. Zatrzymał się u podnóża schodów. Usłyszał szelest w ciemnym kącie i skierował tam promień latarki na tyle szybko, że zdołał dostrzec mysz, znikającą w zagłębieniu muru.

Cudownie. Ciekawe, co jeszcze się tu kręci.

Bridger omiół latarką ciasną, wilgotną piwnicę. Była niewiele większa od pospolitej ziemianki. Odsunął na bok pajęczynę i rozejrzał się wokół siebie. Było tu mnóstwo gratów, z których większość sprawiała wrażenie, że tkwi tu od początku, od kiedy dom stanął przed stu laty.

W jednym z pudeł były kobiece ubrania. Wyjął suknię z falbanką. Czy kiedyś należała do żony doktora? A może do jego kochanki?

Bridger zaglądał do kolejnych pudeł, znajdując więcej starych łachów, ale żadnych teczek. Żadnych papierów.

Poczuł straszliwe rozczarowanie. Kolejne tropy prowadziły donikąd. W ostatnim pudle znalazł album z fotografiami i zaczął go przeglądać. Większość stronic była pusta, poza kilkoma kolorowymi zdjęciami dwóch małych dziewczynek. Czyżby były to dzieci z kręgu tych oddawanych do adopcji?

Wsunąwszy album pod kurtkę, Bridger wybiegł z piwnicy, łaknąc świeżego powietrza.

Pomocny sąsiad czekał na niego w salonie.

– Znalazł pan coś? – zapytał.

– Niewiele. – Powiedział starszemu panu, że szuka dokumentacji medycznej swojej matki.

W sumie nie skłamał. W obawie, że sąsiad nie pozwoli mu zabrać albumu, dalej ukrywał go pod kurtką. Oddał klucze, podziękował i ostatni raz rozejrzał się po domu. Dziwiło go, że Holloway utrzymywał dom, i zastanawiał się, czyje ubrania leżały w piwnicy. Suknie miały różne rozmiary, co raczej wykluczało żonę lub kochankę.

Uderzyła go pewna myśl, co sprawiło, że przeszedł go dreszcz. Czy to możliwe, że ciężarne kobiety przemieszkowały tu, oczekując na poród? Może nawet jego własna matka?

Zużyte meble były pokryte grubą warstwą kurzu. Nawet jeśli matka tu przebywała, nie pozostał po niej żaden ślad.

Wyszedł za sąsiadem na zewnątrz, tylko raz spojrzawszy za siebie. Przez ułamek sekundy wydawało mu się, że w oknie od frontu stoi kobieta z brzuchem wyдутym bliźniaczą ciążą, z twarzą zamazaną przez brudną szybę.

Laci starała się czymś zająć, żeby trzymać na wodzy chęć zadzwonienia do Alyson. Nie chciała psuć dziewczynie podróży poślubnej. Gotowała wymyślne potrawy, a potem musiała je rozdać.

Tygodniowy zapas jedzenia zawiozła do mieszkania dziadka Titusa. Dziadek przeniósł się do miasta, chcąc częściej odwiedzać żonę w domu opieki. Po wylewie stan babci Pearl pozostawał bez zmian. Miała otwarte oczy, ale nie mówiła, choć Laci wierzyła, że ją rozpoznaje i rozumie jej słowa. Pewnego razu, Laci mogłaby przysiąc, uścisnęła jej rękę. Laney twierdziła, że jej się tylko zdawało.

Wybujała wyobraźnia Laci była wprost legendarna.

Upieczone przez siebie ciasteczka Laci zawiozła pielęgniarce z domu opieki. Ogromnie się ucieszyły.

Po wyjściu od babci rozważała, co zrobić z resztą swoich słynnych Mopsików na ostro, które miała w samochodzie. Były zbyt ostre dla...

Nagle zderzyła się z czymś, co wydało jej się murem, ale okazało się, że był to facet, który sapnął „uff i chwycił ją pod ramię, powstrzymując przed upadkiem.

– Naprawdę powinniśmy zaniechać takich spotkań – odezwał się kpiący męski głos.

Rozpoznała go. To był facet z wesela, ten mężczyzna, który przyszedł jej z pomocą.

– Och, to pan – bąknęła zakłopotana.

– Równie miło mi panią widzieć – odparł z szerokim uśmiechem. – Cieszę się, że doszła pani do siebie po weselu. Jednak nadal nie może pani ustać na nogach, jak widzę.

W jasnym świetle dnia mężczyzna prezentował się wspaniale. Miał na sobie kowbojską koszulę, dżinsy i buty z cholewami. Wystające spod szarego stetsona ciemne włosy wiły się na opalonym karku. Zauważyła, że ubranie było lekko zakurzone, jakby w nim pracował.

Ubiegłego wieczora nie uznała go za kowboja, choć do smokingu nosił wysokie buty. A może jednak na tym polegała jego praca. Wyrósłszy w Starym Whitehorse, miała słabość do prawdziwych kowbojów. Zwłaszcza tak szarmanckich jak ten.

– Nadal ratuje pan damy w potrzebie, jak widzę – odparła lekkim tonem, krzywiąc się w duchu na wspomnienie zajść na weselu.

Z uśmiechem podał jej rękę.

– Nie zostaliśmy sobie oficjalnie przedstawieni. Bridger Duvall.

Bridger Duvall? Tajemniczy mężczyzna ze Starego Whitehorse? Teraz zrozumiała, czemu wydawał jej się mgliście znajomy. Chociaż nigdy się nie spotkali, wiele o nim słyszała.

– Laci Cavanaugh – odparła, podając mu dłoń. Jego ręka była cudownie ciepła, duża, opiekuńcza. Miał w sobie coś rycerskiego. Przypomniała sobie, jak podał jej wczoraj serwetkę. Ofiarował jej także spokój i pociechę. Doceniła oba dary.

– Milo mi cię poznać – rzekł, patrząc jej głęboko w oczy.

– A więc ty jesteś Bridger Duvall – bąknęła niezręcznie.

– Wszystkie plotki na mój temat są wielce przesadzone – oznajmił z błyskiem w ciemnych oczach.

Zaciekawiona, przekrzywiła głowę zalotnym ruchem. Miał takie miłe dłonie, a niski i miękki głos przywodził na myśl kąpiel w jedwabistej pianie.

– A jakież to plotki? – spytała.

– Że wychodzę jedynie nocami, że jestem bajecznie bogaty i przeprowadzam szalone eksperymenty w stodole na ranczu.

Podobało jej się jego poczucie humoru.

– A w jakim sensie są one przesadzone?

Nachylił się ku niej z szerokim uśmiechem.

– Przeprowadzam szalone eksperymenty, ale tylko w piwnicy – wyznał konspiracyjnym szeptem.

– Ale ten dom takowej nie posiada.

– Przyłapałaś mnie – roześmiał się Bridger i ruszyli do swoich samochodów.

Laci Cavanaugh. Wnuczka Pearl Cavanaugh. Miał leciutkie poczucie winy. Dziś nie spotkali się przypadkowo. Oczywiście nie planował, że ona się z nim zderzy, ale cóż, stało się.

– Wiem przynajmniej, które plotki są prawdziwe – powiedziała, otwierając drzwi swojego auta.

– Fajnie było cię znowu zobaczyć – rzekł, zaskoczony, że naprawdę tak myśli.

– Jestem pewna, że niedługo na siebie wpadniemy – odparła z uśmiechem.

Po otwarciu drzwi jej auta doleciał jego nozdrzy oszałamiający aromat.

– Co to za cudowny zapach? – zapytał i węsząc, wsadził głowę do środka.

– Klopsiki i spaghetti – wyjaśniła, chichocząc. – Zamierzałam je zawieźć do domu starców, ale obawiam się, że będą dla nich za ostre.

– Właściwie pora na obiad – rzekł Bridger – a ja znam doskonałe miejsce, gdzie można by go zjeść. Zapewniam cię, że to będzie przyjemność. Jedź za mną. To niedaleko stąd.

Zawahała się, jakby w obawie, że plotki na jego temat mogą być prawdziwe. Gdyby tylko wiedziała...

Laci pojechała za jego pikapem, po czym zdziwiła się, gdy zaparkował przed jednym z opuszczonych budynków przy głównej ulicy. Być może przyjeżdżając tu z nim, jednak popełniła błąd.

– Nie rozumiem – mruknęła, patrząc to na niego, to na budynek w trakcie przebudowy.

– Zaraz zrozumiesz. – Pomógł jej wysiąść i wziął od niej naczynie z potrawami. – Tędy.

Poprowadził ją przez salę od frontu, w której wałały się narzędzia, gruz, kozły do piłowania drewna i kubły z farbami, po czym przez wahadłowe drzwi weszli do nowiutkiej, błyszczącej stalą nierdzewną kuchni. Wszystko poza dwoma krzesłami i stolikiem przykrywała gruba folia.

A więc tutaj pracował. Postawił naczynie na stoliku i sięgnął pod folię, żeby wyjąć sztuce i talerze.

– Zostało mi trochę chleba i sałaty, którą zamierzałem zjeść na kolację – oznajmił, stawiając przed nią potrawy.

– Co to za miejsce? – spytała, rozglądając się, podczas gdy on kroił grube pajdy chleba.

– To restauracja. To znaczy będzie, jak się skończy remont – odparł z dumą.

– Otwarcie nowej restauracji w Whitehorse? – Mimo woli w jej głosie słyhać było kompletne niedowierzenie.

– Wiem, że to ryzykowne...

– Ryzykowne to mało powiedziane. – Ostatnia knajpa w tym budynku działała niecałe pół roku.

Uniosła pokrywkę naczynia do zapiekania, a on jęknął i z rozkoszą wciągnął w nozdrza wspaniały aromat.

– Jeśli to smakuje choć w połowie tak dobrze, jak pachnie...

Roześmiała się i nałożyła mu solidną porcję spaghetti z sosem i klopsikami. Usiadł i chwycił widelec.

Wsunął mięso do ust, przymknął oczy i przez chwilę smakował potrawę. Potem spojrzał na nią uważnie.

– Kto to przyrządził?

– Kupiłam porcję w przyczepie obok drogi – zażartowała, pewna, że i on żartuje. Nałożyła trochę dla siebie, po czym wbiła zęby w jego sałatę. – Pyszna sałata. Czy to dzieło restauracyjnego kucharza?

– Uhm – posłał jej promienny uśmiech. – Smakuje ci?

Potaknęła i ugryzła kęs chleba.

– Mmm, chleb domowego wypieku. Być może restauracja jakoś sobie poradzi.

– Kto wie, zwłaszcza jeśli w menu byłyby te klopsiki – odparł z pełnymi ustami. – Mówię poważnie. Zatrudnię osobę, która je przyrządziła.

– W jakim charakterze?

– Kucharza, jakżeby inaczej?

Rozejrzała się po stalowym wnętrzu.

– To twoja restauracja? – spytała ze zdumieniem.

Dotąd jakoś nie przyszło jej to do głowy. Od razu uznała, że Bridger wykonuje tutaj remont, a nie, że jest właścicielem.

Zauważyła, że on także dziwnie jej się przygląda.

– Ty to ugotowałaś? – spytał z równie dużym zaskoczeniem.

Posłała mu chłodne spojrzenie.

– Czy nie wyglądam na zdolną kucharkę? – Była chyba trochę przewrażliwiona ze względu na swój kulejący biznes cateringowy.

Nadal miał zaskoczoną minę, a ona pojęła, że żałuje swoich słów o zatrudnieniu każdego, kto przyrządził klopsiki, skoro osobą tą okazała się właśnie ona.

– Martwisz się, że złożyłeś mi ofertę pracy? Niepotrzebnie, bo nie szukam zajęcia.

– Przepraszam, po prostu... – Potrząsnął głową. – Czy potrafisz gotować także inne dania?

– Oczywiście – zachnęła się. – Umiem gotować wszystko.

– Może to tylko przechwałki – oznajmił wyzywająco. – Potrafisz to udowodnić?

Rzuciła mu twarde spojrzenie.

– Podaj swoje warunki.



– Kuchnia będzie jutro gotowa – odparł z szerokim uśmiechem. – Powiedzmy o dziewiątej rano? Nie masz nic przeciwko przyjacielskiemu współzawodnictwu?

– Z twoim szefem kuchni?

Skinął z zadowoloną miną.

Oczywiście nie musiała mu niczego udowadniać, ale już ona mu pokaże. Uśmiechnęła się do niego, planując potrawę, która zwali z nóg kowboja i jego szefa kuchni.

Jedli w przyjaznym milczeniu. Nie pamiętała, kiedy ostatnio jadła w tak przyjemnej atmosferze. Gdy skończyli, zamierzała zapakować naczynie, ale powstrzymał ją gestem dłoni. Na dnie zostały dwa klopsiki i trochę spaghetti z sosem.

– Czy mógłbym to skończyć później? Jutro oddam ci umyte naczynie.

Spojrzała w jego ciemne oczy, zaskoczona, że nie zauważyła wcześniej złotych plamek w brunatnej czekoladzie tęczówek. Czemu zgodziła się na jutrzejszą próbę?

Nie szukała pracy w restauracji. Za wszelką cenę pragnęła, by jej firma cateringowa osiągnęła sukces. Jednak nie mogła pozwolić, by sądził, że umiała gotować tylko jedną potrawę. O nie, stawką była jej duma.

W drodze do domu uświadomiła sobie, że Bridger Duvall sprawił, iż na pewien czas przestała się martwić o Alyson. Była mu za to wdzięczna.

Gdy dotarła do domu, pomyślała, że nie może już dłużej przekładać telefonu do przyjaciółki. Wybrała numer hotelu na Hawajach, który zostawiła jej Alyson.

– Przykro mi, ale nie mamy gości o tym nazwisku – poinformowała ją recepcjonistka.

– Ależ to niemożliwe – zdziwiła się Laci. – Pani Spencerowa Donovan podała mi ten numer.

– Kiedy ci państwo mieli do nas przybyć? – spytała recepcjonistka.

Laci podała datę i czekała.

– Okazuje się, że pan Donovan odwołał rezerwację.

Ogłuszona Laci stała ze słuchawką w dłoni, czując, jak ogarnia ją lęk. Spencer odwołał rezerwację? Dlaczego?

Żeby Laci nie mogła ostrzec Alyson.

Gdy Bridger wyjeżdżał z miasta w kierunku rancza, jakie wynajął na obrzeżach Starego Whitehorse, spostrzegł na terenie domu opieki kolorowy namiot z transparentem, zapraszającym na urodziny jednego z pensjonariuszy. Było wprawdzie później niż zwykle, mimo to skręcił na parking.

Codzienna wizyta u Pearl Cavanaugh i jej koleżanki z kółka krawieckiego stała się rytuałem. Pielęgniarki powiedziały mu, że przed wylewem Pearl była szalenie energiczną kobietą.

Kółko krawieckie Whitehorse i grupę adopcyjną założyła prawdopodobnie jej matka, natomiast nie było wątpliwości, że gdy on i siostra zostali adoptowani, Pearl grała w nim pierwsze skrzypce.

Wsunął głowę do jej pokoju. Jej mąż odwiedzał ją codziennie rano i wczesnym popołudniem. Bridger skrupulatnie pilnował, żeby ich drogi się nie przecięły. Próbował podpytać starego o ten proceder z nielegalną adopcją, ale został szybko odprawiony pod zarzutem oszczerstwa. Jeśli Titus coś wiedział, trzymał to w tajemnicy. Jak cała reszta wtajemniczonych mieszkańców Whitehorse.

Pearl leżała w łóżku, wpatrując się w sufit niebieskimi oczami.

– Jak się dziś czujesz, Pearl?

Nie było odpowiedzi. Zresztą tego się właśnie spodziewał.

Przysunął sobie krzesło i patrzył w jej pomarszczoną twarz. Widniały na niej doświadczenia długiego życia. Żałował, że nie poznał jej przed wylewem. Nękało go poczucie winy, bo uważał, że jest częściowo odpowiedzialny za jej pobyt tutaj. Gdyby nie wrócił do Whitehorse, szukając odpowiedzi, być może nie doznałaby wylewu.

Ujął jej kruchą dłoń. Skóra była blada i cienka, pozbawiona życia. Przesunęła oczy na niego.

– Pamiętasz mnie? Bridger Duvall. Jestem jednym z twoich dzieciaków.

Czy w jej twarzy zaszła jakaś zmiana? Nie miał pewności, gdy jak zwykle opowiadał jej o swoich przybranych rodzicach i dorastaniu na ranchu w Roundup w stanie Montana.

– Kochałem rodziców i bardzo za nimi tęsknię, ale i tak chciałbym wiedzieć, kim jest moja biologiczna matka. Z tego, co mi o tobie mówiono – kontynuował – musiałaś przewidywać, że niektóre z adoptowanych dzieci wrócą, szukając biologicznych rodziców. Więc pewnie prowadziłaś notatki.

Wydawało mu się, że coś zamigotało w jej blado-niebieskich oczach, które odziedziczyła po niej wnuczka. Był przekonany bardziej niż zwykle, że Pearl jest świadoma, tylko nie może mówić.

– Wiesz, kim ona jest, prawda? – spojrzał na jej dłoń. Była chłodna, o jedwabistej, poznaczonej żyłkami skórze. Pogłaskał ją delikatnie.

– Jak wydobyć tę informację, oto problem, co? Nie martw się, będę przychodził codziennie, aż pewnego dnia w końcu mi powiesz. – Uśmiechnął się do niej. – Poprawi ci się, zobaczysz.

W jej oczach ukazały się łzy. Przez moment miał wrażenie, że leciutko uścisnęła mu rękę, zanim ułożył jej dłoń z powrotem na kołdrze.

Wstając, zauważył, że przeniosła wzrok za jego plecy. Obrócił się gwałtownie, spodziewając się ujrzeć w progu Titusa, ale stała tam tylko starsza

kobieta, którą widywał już wcześniej w domu opieki. Była wysoka, miała gęste siwe włosy i wiecznie niezadowoloną minę. Odwróciła się szybko i odeszła korytarzem.

Ruszył za nią, ale w drzwiach stanęła pielęgniarka.

– Czy wszystko w porządku? Widziałam, że Bertie Cavanaugh uciekła stąd jak oparzona. Nie zwracała panu głowy, co?

Bridger zaprzeczył. Pielęgniarki były dla niego bardzo miłe. Początkowo traktowały go nieco podejrzliwie, lecz po pewnym czasie stały się wdzięczne, że odwiedza pacjentów.

– Bertie Cavanaugh? – spytał. – To jakaś krewna Pearl?

– Wszyscy mieszkańcy Starego Whitehorse są ze sobą w jakimś stopniu spokrewnieni – wyjaśniła z rozbawieniem pielęgniarka. – To jej daleka krewna, przez małżeństwo.

Kolejna starsza pani ze Starego Whitehorse. Czy ona również należała do kółka krawieckiego? Będzie musiał się tego dowiedzieć. Starał się nie mieć zbyt wielkich nadziei. Jednym z jego pierwszych tropów była kobieta mocno zaangażowana w proceder adopcji, Nina Mae Cross. Niestety, cierpiała na chorobę Alzheimera i nie mogła mu pomóc, choć ją także regularnie odwiedzał.

– Do zobaczenia jutro, Pearl – pożegnał się. Znów wpatrywała się w sufit, ale miał dziwne wrażenie, że widok Bertie Cavanaugh ją zdenerwował.

A może się obawiała, że Bertie podsłuchiwała, o czym z nią rozmawiał? O swojej adopcji.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Wypytyując recepcjonistkę o nagłą zmianę planów, Laci starała się poskromić przyływy paniki.

– Czy pani się orientuje, gdzie udali się państwo Donovan? – W słuchawce wyczuła wahanie. – Muszę się bardzo pilnie skontaktować z przyjaciółką. To naprawdę kwestia życia lub śmierci.

– Nie wolno nam podawać takich informacji – odparła recepcjonistka, po czym dodała ściszym głosem: – Ale podsłuchałam rozmowę. Mężczyzna pytał naszego kierownika o hotel oddalony od centrum. Ustronny, z dala od ludzi.

Serce podeszło jej do gardła. Z dala od ludzi?

– Kierownik polecił mu Pacific Cove.

– Ogromnie dziękuję. Być może uratowała pani czyjeś życie. Czy ma pani może numer tego hotelu?

Recepcjonista w Pacific Cove Inn zadzwonił do apartamentu państwa Donovan. Po trzech dzwonek Laci zaczęła się zastanawiać, czy zostawić wiadomość, ale w końcu telefon odebrała rozchichotana Alyson.

– Aly?

– Laci! – wykrzyknęła zaskoczona przyjaciółka. – Tak się martwiłam, że nie dostaniesz wiadomości.

– Wiadomości? Jak to? Czy coś się stało? – zapytała Laci z bijącym sercem. Głos Alyson brzmiał normalnie, mimo to nie potrafiła wyzbyć się strachu.

– No co ty, głuptasie? Spencer zostawił ci wiadomość o zmianie hotelu. Jest czarujący i myśli o wszystkim! Nalegał, żebyśmy znaleźli bardziej romantyczne miejsce.

Bardziej romantyczne? A może raczej odizolowane? Laci rozmyślała gorączkowo, ledwie mogąc oddychać. Nie dostała żadnej wiadomości od Spencera. A może to on dziś do niej dzwonił?

– Więc jesteście tam tylko we dwoje?

– Ależ skąd – odparła ze śmiechem Alyson. – To trochę mniejszy hotel z prywatną plażą.

– Czyli wszystko w porządku?

– Jest cudownie, Laci. Najpiękniejsze chwile w moim życiu! Spencer jest boski, ciągle muszę się szczytać, że to nie sen: Hawaje, małżeństwo, Spencer... Poczekaj, on chce się z tobą przywitać.

Laci zakłęła pod nosem, bo nie zdążyła poprosić Alyson, żeby na razie nie oddawała słuchawki.

– Cześć, Laci. Nie byłem pewien, czy dostałaś moją wiadomość o zmianie hotelu. Były straszne trzaski, być może mnie nie słyszałaś.

Słyszała oddech. Wiedziała, że on ją słyszał. A może jednak nie?

– Chciałem ci za wszystko podziękować – dodał Spencer. – Alyson i ja mówiliśmy właśnie, jaką jesteś wspaniałą przyjaciółką. Skłoniło nas to do podjęcia pewnej decyzji. – Był teraz wyraźnie podekscytowany.

Laci wstrzymała oddech.

– Zamierzamy się osiedlić na ranczu w Starym Whitehorse – oznajmił radośnie Spencer. – To już postanowione. Mój rodzaj pracy pozwala mi mieszkać wszędzie, a Aly pragnie przebywać blisko ciebie.

– Bardzo się cieszę – wykrztusiła Laci. Nazywał żonę Aly? Tylko Laci tak się do niej zwracała.

– Świetnie, zaraz jej to powiem. Bardzo chciałbym cię lepiej poznać. Posłuchaj, wybieraliśmy się właśnie na zwiedzanie okolicy, więc jeszcze raz

dzięki za wszystko. Aly mówi, że niedługo do ciebie zadzwoni. – Połączenie zostało przerwane.

Laci stała ze słuchawką w dłoni, drżąc cała z emocji. Czy Spencer naprawdę próbował ją powiadomić? Czy wydawało jej się tylko, że słyszy oddech w słuchawce? Jego słowa brzmiały tak szczerze. A Alyson... była bezpieczna, szczęśliwa i cudownie się bawiła. Ponadto oboje postanowili się tu osiedlić.

Laci wciąż nie mogła w to uwierzyć. Czyżby się jednak myliła?

Odetchnęła z ulgą, powtarzając sobie, że wszystko będzie dobrze. Winowajcą był szampan zmieszany ze sporą dawką jej wybujałej wyobraźni. Albo naprawdę traciła zmysły.

Wyszła na werandę, chcąc zaczerpnąć świeżego powietrza. Zamierzała się zabrać za przeglądanie przepisów przed jutrzejszym pojedynkiem z szefem kuchni Bridgera. Ciekawe, kim on jest? Pewnie ktoś z Bozeman. Jadła tam w kilku ekskluzywnych lokalach i wiedziała, że mieli wspaniałych kucharzy.

Siadając na bujanym fotelu, spostrzegła pod nim jakiś papier. Nachyliła się, podniosła białą kopertę i odwróciła, aby przeczytać adresata: *Laci Cherry*.

Cherry? Było to nazwisko jej ojca, lecz po jego śmierci i po ucieczce matki dziadkowie adoptowali ją wraz z siostrą Laney i zmienili wnuczkom nazwisko na swoje, czyli Cavanaugh.

Wpatrywała się w kopertę. Nie знаła nikogo, kto wiedziałby, jak się kiedyś nazywała. Może poza jedną osobą, która mogła nie wiedzieć, że zmieniła nazwisko, pomyślała, a krew tętniła jej w uszach. Ta osoba opuściła Stare Whitehorse przed dwudziestu ośmiu laty, gdy Laci miała ledwie rok, i nikt o niej więcej nie słyszał.

Matka Laci, Geneva Cavanaugh Cherry.



Palce jej drżały, gdy wpatrywała się w kopertę. Nie było znaczka ani adresu zwrotnego. Tylko jej dawne nazwisko.

Nie była pewna, co bardziej ją przestraszyło: zawartość koperty czy fakt, że ktoś zostawił ją na werandzie. Ostrożnie obracała ją w palcach. Od jak dawna niezauważona leżała pod fotelem?

Gdyby nie była przeznaczona dla Laci Cherry, nie byłoby w niej nic szczególnego. Lecz to przypomnienie przeszłości dziwnie ją przeraziło.

Szkoda, że nie ma tu Laney. Jej siostra dawno by ją otworzyła.

Laci spojrzała na drogę, jakby spodziewała się ujrzeć tam pojazd. Miała przed sobą rozległą prerię i falujące wzgórza, jak okiem sięgnąć – nigdzie żywego ducha. Nie sposób było stwierdzić, kto zostawił kopertę.

Czując się dziwnie bezbronna, jakby ktoś włamał się do jej domu, weszła do środka i rozejrzała się, chcąc się przekonać, że tajemniczy osobnik przebywał tylko na werandzie.

Nigdy nie zamykała drzwi na klucz. Niewielu mieszkańców postępowało inaczej. Przeszła się po domu. O ile potrafiła powiedzieć, nic nie zostało ruszone. To jednak nie oznaczało, że intruz nie wlaźł do środka.

Z kuchennej szuflady wyjęła otwieracz do listów. Precyzyjnie rozcięła kopertę i zajrzała do niej. Była tam pojedyncza kartka białego papieru.

Pomyślała, że kiedy przeczyta, co na niej napisano, poczuje się strasznie głupio. Żadnych duchów z przeszłości. Niczego przerażającego. Tylko ktoś zagubiony w czasie. Tak jak Alice Miller. Często myliła nazwiska, daty, ale miała ponad pięćdziesiąt lat.

Z wielką ostrożnością wyjęła kartkę z koperty i rozłożyła.

Miała nadzieję, że będzie to miły liścik od kogoś znajomego, kto chciałby jej powiedzieć, jak ładnie wyglądała na ślubie Alyson. Albo podziękowanie za pyszne ciasteczka dla domu opieki.

Oczywiście nadzieja była płonna. Normalni ludzie wysyłali listy pocztą. Nie zostawiali ich na werandzie, ryzykując, że nie zostaną znalezione.

Na kartce znajdowało się tylko jedno zdanie. Litery były małe i kanciaste, jak na kopercie:

*Wiem, co się naprawdę stało z twoją matką.*

Gapiła się na te kilka słów, powtarzając sobie, że to tylko czcze przechwałki. Skoro nadawca coś wiedział, czemu się tym nie podzielił? I dlaczego czekał blisko trzydzieści lat?

Pomyślała, czy nie wrzucić listu do kosza, po czym jednak włożyła go z powrotem do koperty i jeszcze raz dokładnie ją obejrzała. Nie znalazłszy niczego nowego, wsunęła ją do szuflady, zastanawiając się, czy ma to jakiś związek z tajemniczym telefonem, jaki otrzymała wcześniej. Czy ktoś chciał ją o czymś powiadomić, po czym zdecydował się napisać list?

Tym razem powstrzymała się przed dzwonieniem do Laney. Nie chciała jej psuć miodowego miesiąca, a poza tym siostra nie lubiła rozmawiać o matce.

Od wczesnego dzieciństwa Laci zawsze słyszała, że matka spakowała kilka rzeczy i opuściła miasto wkrótce po tym, jak jej mąż zginął w wypadku samochodowym w okolicy Starego Whitehorse. Była w nim rzekomo tak śmiertelnie zakochana, że nie wyobrażała sobie życia wśród wspomnień. Jak przypuszczała Laci, chodziło jej o Stare Whitehorse, wybudowany przez rodziców dom i obie córki, Laci i Laney.

Laci nigdy nie pojęła, jak matka mogła zostawić dwójkę małych dzieci i po prostu odejść z walizką, kilkoma dolarami w kieszeni i albumem zdjęć pod pachą.

Ona sama nawet jej nie pamiętała. Wiedząc, że matka nigdy się nie odezwała, wmawiała sobie, że tak naprawdę wcale nie odeszła, tylko z dala pilnuje swoich córek. Na przykład pierwszego dnia szkoły, gdy obie siostry

były czysto wyszorowane i ubrane w najlepsze sukienki. Jaka matka nie chciałaby tego oglądać? Laci weszła do jednoklasowej szkoły z dumnie podniesioną głową, pewna, że ukryta wśród drzew Geneva obserwuje ją i Laney.

Podobnie z innymi ważnymi wydarzeniami: Gwiazdką, urodzinami dziewczynek, niedzielną mszą wielkanocną, rozdaniem końcowych świadectw w szkole podstawowej, w liceum i college'u.

Laci często przeszukiwała wzrokiem zebrany tłum, pełna nadziei, że ujrzy twarz matki, choć z drugiej strony wierzyła, że potrafi się ona tak dobrze ukrywać, iż nie sposób jej zobaczyć.

Trwała przy swoich fantazjach do czasu powrotu do Starego Whitehorse. Mając dwadzieścia dziewięć lat przestała się oszukiwać, że Geneva Cherry kryje się za stodołą albo za grubym pniem drzewa na szkolnym boisku, pilnując swoich córek.

Matka odeszła i nigdy nie powróciła. Ani w dniu rozpoczęcia nauki w szkole, ani na odebranie dyplomu, ani wtedy, gdy babcia Pearl dostała wylewu.

A może było inaczej?

Bridger Duvall wcale nie był pewien, że Laci się pojawi. Dość stanowczo oznajmiła, że nie szuka pracy. Stawiał raczej na jej kucharską pasję. Liczył, że jednak przyjmie jego ofertę.

To prawda, że miał pewien ukryty motyw. Właściwie kilka. Naprawdę potrzebował szefa kuchni. Poza tym ją lubił. No i była wnuczką Pearl Cavanaugh. Być może wiedziała coś na temat adopcji i kółka krawieckiego Whitehorse. Choć nie bardzo w to wierzył, bo gdy jego rodzice odbywali spotkanie z jej babką na miejscowym cmentarzu, nie było jej jeszcze na świecie.

W każdym razie cieszył się, że znów ją zobaczy. Rozpytał się trochę o nią i szybko się dowiedział, że Laci założyła firmę cateringową, która mamie prosperuje, bo ktoś uległ zatruciu już na pierwszym przyjęciu organizowanym przez nią. Mimo iż Laci została oczyszczona z zarzutów, przyniosło to firmie fatalną reklamę.

Uniósł głowę na trzask otwieranych drzwi. Weszła do środka z wielkim pudłem produktów i determinacją na twarzy. Uśmiechnął się szeroko – więc jednak przyszła. Odetchnął z ulgą, czując się osobliwie uradowany.

– Gdzie jest twój szef? – spytała, rozglądając się po sterylnej kuchni.

– Do usług – odparł z uśmiechem.

– To ty? – W jej głosie brzmiał wyraźny sceptycyzm.

– O co chodzi? Według ciebie kowboje nie potrafią gotować?

– Być może umieją podgrzać puszkę fasoli nad ogniskiem.

Uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– Nie chciałbym, żebyś musiała odszczekiwać swoje słowa, ale z łatwością zapędzę cię w kozi róg.

Bładoniebieskie oczy Laci rzucały iskry.

– To się okaże, Duvall – warknęła. Postawiła pudło na blacie i zawiązała fartuch.

Gotowali w przyjaznej ciszy, pochłonięci pracą. Dyskretnie łowił nozdrzami aromaty jej potraw, obserwując ją kątem oka. Zaskoczyło go jej całkowite skupienie. Musiał zmienić zdanie, jakie wyrobił sobie o niej na weselu. Ujrzał wówczas drobną dziewczynę na rauszu, wymiotującą z powodu wypitego w nadmiarze szampana.

Podszedł bliżej, żeby zobaczyć, co przyrządza. Z garnka unosiła się interesująca woń, zmieszana z intensywnym zapachem jej perfum. Poczuł się nieco oszołomiony.

– Czy próbujesz podejrzeć moje sekrety? – spytała, zerkając na niego z ukosa.

– Muszę tego skosztować. Roześmiała się, podając mu łyżkę specjału. Potrawa pachniała niebiańsko.

– Genialne!

Laci promieniała. Zatopił spojrzenie w jej niebieskich oczach i zrobił coś, czego z pewnością nie powinien był zrobić. Nachylił się nad nią i pocałował. Pocałunek był bardzo lekki, zaledwie muśnięcie warg.

Wstrząs, jakiego doznał, nie był wyłącznie efektem pocałunku. W chwili, gdy ich usta się zetknęły, Bridger zrozumiał, że zatrudnienie Laci Cavanaugh nie wchodzi w rachubę.

Chyba oszalał, nie mógł przecież mieć tej kobiety w swojej kuchni! Kompletnie by go rozpraszała. Samo patrzenie na nią podczas gotowania było niesamowicie podniecające, bo wyraźnie uwielbiała to tak, jak i on, a poza tym była świetna. Jak ślicznie marszczyła brwi, krojąc warzywa. Albo lekko przygryzała wargę, czekając, aż masło się roztopi.

Kto by pomyślał, że ktoś taki jak ona, zna się na gotowaniu?

Nie wspominając już o tym, że zupełnie zapomniał, po co właściwie wpadł na nią na ulicy. Dotąd nie zapytał o jej babkę i kółko krawieckie.

W torebce Laci rozdzwoniła się komórka, co sprawiło, że odskoczyli od siebie.

– Czy mógłbyś odebrać? – poprosiła, otrzepując ręce z mąki i uważnie przyglądając się blasze z maślanymi herbatnikami. Po chwili wsunęła ją do piekarnika i nastawiła czas pieczenia, udając, że pocałunek się nie zdarzył. A może naprawdę się nim nie przejęła.

Telefon zadzwonił ponownie. Rzuciła mu baczne spojrzenie.

– Jest w mojej torebce – wyjaśniła, ponagłając go gestem ubielonych mąką rąk.

Skinął tępo; nie spotkał dotąd kobiety, która pozwoliłaby mężczyźnie zajrzeć do swojej torebki. Otworzył ją ostrożnie i zajrzał, szukając telefonu, który zabrzączał po raz trzeci.

W torebce znajdował się plik wydartych z czasopism przepisów, z dopiskami na marginesach. Miała tyle pewności siebie, że zmieniała gotowe przepisy? Szalenie mu się to podobało.

Wyłowił komórkę i otworzył, zanim zadzwoniła ponownie.

– Halo? Cisza.

– Halo? – Powtórzył.

– Kto dzwoni? – zawołała stojąca przy kuchennej płycie Laci.

– Laci? – spytał w słuchawce damski głos.

– Chwileczkę. – Podał dziewczynie telefon. Przycisnęła go ramieniem, zajęta szkleniem cebuli na patelni.

– Laney – zawołała z radością i posłała mu uśmiech. – To moja siostra – wyjaśniła. Laney musiała pewnie spytać, kto odebrał telefon, bo Laci odparła: – Bridger Duvall. – Chwila ciszy, po czym dodała: – Otwiera restaurację w Whitehorse... Nie wiem... Właśnie gotujemy... To długa historia. – Roześmiała się i spytała, co słyhać na Hawajach.

Bridger wrócił do swoich zajęć, nadal wstrząśnięty swoją reakcją na pocałunek i obojętne zachowanie Laci. Zapraagnął wyrwać jej z ręki komórkę i znów ją pocałować, tym razem naprawdę... Mocno... Długo.

Usłyszał stłumiony okrzyk Laci i trzask komórki, która upadła na posadzkę. Spojrzał na nią; była śmiertelnie blada.

– Co się stało? – wykrzyknął.

– Ona nie żyje – wykrztusiła Laci i wybuchła żalnym płaczem. – Nie żyje.

Bridger rzucił się do niej i zdołał podtrzymać, zanim upadła na podłogę.

Po chwili Laci zamrugała i skupiła wzrok na pochylonej nad nią twarzy.

Przystojnej i zatroskanej. Gwałtownie usiadła.

– Co się stało? – powtórzył Bridger. – Powiedz.

– Ona nie żyje – odparła ze łzami w oczach.

– Kto, na Boga?

– Alyson.

Bridger usiadł ciężko na podłodze.

– Alyson... żona Spencera?

Płacząc, potaknęła.

– Laney widziała wiadomość w telewizji. Aly pływała. – Szloch zdławił jej słowa. – Utonęła. – Znow rozplakała się żalnie. – Wiedziałam... Wiedziałam... Powinnam była ją zatrzymać.

Bridger wziął ją w ramiona. Wtuliła w niego twarz i gorzko płakała. Miała ogromne poczucie winy.

Bridger trzymał ją w objęciach, pozwalając jej się wypłakać. Rękaw jego koszuli pełnił rolę chusteczki.

Wreszcie otarła oczy i usiadła prosto. Podał jej papierowy ręcznik i patrzył na nią zatroskany.

– Bardzo ci współczuję – powiedział. Pokiwała głową i osuszyła łzy. Musiała działać.

Być może, jako jedyna знаła prawdę o Spencerze Donovane.

Wstała chwiejnie i rozejrzała się za torebką i kluczami.

– Odwiozę cię do domu – zaproponował. – Jesteś za bardzo zdenerwowana, żeby prowadzić.



– Nie jadę do domu – odparła, czując rosnący gniew. – Jadę do szeryfa. Musi poznać prawdę.

– Prawdę? – zdziwił się Bridger.

– To Spencer ją zabił.

Bridger gapił się na nią ze zdumieniem.

– Laci, nie sądzisz chyba, że Spencer mógłby...

– Zabił ją. O mój Boże, on ją zabił! – Znów szlochała, mamrocząc, że powinna była temu zapobiec, że to jej wina.

– Powiedziałaś, że utonęła w morzu – przypomniał, podając jej torebkę, której szukała. Kluczyki znalazły się w pudle z produktami.

– Nie znam szczegółów – wyjaśniła niecierpliwie. – Wiem tylko, że ją zabił, a jeśli czegoś nie zrobię, to morderstwo ujdzie mu na sucho. – Rzuciła się do drzwi.

Zawołał za nią, ale na nic się to zdało; nie powstrzymasz byka, który widzi czerwoną płachtę. Laci Cavanaugh była podobnie zdeterminowana. Mógł mieć tylko nadzieję, że szeryf zdoła ją uspokoić. Wzdychając, rozejrzał się po kuchni, ogłuszony wiadomością, że ładna, młoda żona nie żyła, a Spencer został wdowcem już po kilku dniach małżeństwa.

Życie było takie kruche. Po śmierci matki obiecał sobie, że będzie żył jego pełnią, lecz oczywiście tego nie robił. Wyruszył na poszukiwanie biologicznej matki.

Rozległ się brzęczyk timera. Wyjął z piekarnika blachę z herbatnikami i wyłączył gaz pod patelnią z cebulą. Był zbyt zmartwiony, żeby myśleć o jedzeniu.

Rozumiał potrzebę oskarżania innych, gdy straciło się ukochaną osobę. Miał jedynie nadzieję, że Laci odzyska rozum, zanim Spencer wróci do domu. Ostatnią rzeczą, jakiej Spencer potrzebował w tym trudnym dla siebie okresie

żałoby, były oskarżenia przyjaciółki jego zmarłej żony i próba wsadzenia go do pudła za rzekome morderstwo.

Szeryf Carter Jackson gestem zaprosił Laci do swojego biura. Usiadła na krześle, już w miarę opanowana.

– Właśnie usłyszałem o śmierci Alyson. Bardzo mi przykro, Laci – zagadnął Carter, a jej oczy znowu zwilgotniały. – Wiem, że była twoją przyjaciółką.

Skinęła bez słowa, walcząc ze łzami.

– Jest coś, o czym nie wiesz – wykrztusiła. Zaszło jej w gardle, musiała przełknąć, zanim mogła dalej mówić. – To Spencer ją zabił.

Spodziewała się, że szeryf będzie zaskoczony, ale tylko kiwnął głową.

– Twoja siostra zadzwoniła do mnie, kiedy przerwało wam połączenie – wyjaśnił.

– Powiedziała ci o tym?

– Wspomniała o twoich podejrzeniach – odparł ostrożnie Carter. – Zadzwoniłem do tamtejszego biura szeryfa i rozmawiałem z prowadzącym śledztwo. Ponoć Alyson miała zwyczaj pływać wczesnym rankiem. Zrobiła tak i tym razem. Naoczny świadek twierdzi, że prawdopodobnie chwycił ją skurcz. Próbował do niej dopłynąć, ale nie zdążył i utonął.

Laci potrząsała sceptycznie głową.

– A gdzie był wówczas Spencer?

– Poszedł po coś do pokoju.

Cóż za zbieg okoliczności. Nie wierzyła w to.

– Musiał jej coś podać, jakiś narkotyk albo...

– Będzie sekcja zwłok, która to ustali. Skinęła sztywno, nadal pełna obaw, że Spencer

zdoła się jednak wywinąć.

– Wszyscy jesteśmy wstrząśnięci.

– Alyson świetnie pływała. W liceum należała do reprezentacji szkoły.

Nie utonęłaby, gdyby jej czegoś nie podał – oznajmiła z przekonaniem.

– Świetni pływacy także dostają czasem skurczów i toną, Laci.

Potrząsnęła z uporem głową.

– On ją zabił.

– Twierdzisz tak ze względu na jedno spojrzenie? – spytał ze spokojem szeryf.

Więc Laney mu powiedziała.

– Wiem, że to niewiele, ale na ułamek sekundy maska spadła mu z twarzy i ujrzałam jego prawdziwe uczucia. Wiedziałam, że zamierza ją zabić. Powinnam była za wszelką cenę ją zatrzymać...

– Skoro zamierzał ją zabić, po co się z nią ożenił? Laci od dwóch dni zadawała sobie to pytanie.

Rodzina Alyson nie była zamożna. Ranczo przedstawiało pewną wartość, lecz przecież nie taką, żeby za to zabijać?

– Laci, to był wypadek – powiedział szeryf.

– Wiem, że to brzmi dziwnie – przyznała. – Czy mógłbyś sprawdzić Spencera Donovana?

– Śmierć miała miejsce poza moim terenem, a zresztą, jak już wspomniałem, tamtejsza policja prowadzi śledztwo.

Znów była bliska łez.

– Sprawdź chociaż jego przeszłość poprosiła.

– Pod warunkiem, że zrobisz coś dla mnie – odparł szeryf. – Zachowaj swoje podejrzenia dla siebie.

Skinęła twierdząco.

– Dasz mi znać, czego się dowiedziałeś?

– Tak, obiecuję.

Bridger dzwonił kilka razy i zajrzał też w drodze na ranczo, ale samochód Laci nie stał na podjeździe, a jej dom był ciemny.

Wyobrażał sobie, jak jej poszło z szeryfem, i miał nadzieję, że nie wpadła w rozpacz.

Na koniec zadzwonił do jej dziadka. Titus Cavanaugh był potężnym mężczyzną, zarówno jeśli chodzi o posturę, jak i pozycję w tej części stanu Montana. Bridger starł się z nim tylko raz, wypytując o proceder nielegalnej adopcji i rolę, jaką pełniła w nim jego żona Pearl.

Titus przysiągł w końcu na Biblię, że nic nie wie o narodzinach i adopcji Bridgera. Brzmiało to wiarygodnie.

– Usiłuję znaleźć Laci – wypalił bez żadnych wstępów.

– A kto mówi? – zapytał starszy pan.

– Bridger Duvall. Byłem przy tym, gdy otrzymała dziś złe wieści o swojej przyjaciółce Alyson. Martwię się o nią.

Po długiej chwili milczenia starzec oznajmił:

– Znajdziesz ją u McKenny Bailey.

– Dziękuję, pojedę tam. – Przerwał połączenie, zastanawiając się, czy Titus udzieliłby mu tej informacji, gdyby wiedział, że Bridger nie zrezygnował z poszukiwania swej biologicznej matki.

– Cześć, dodzwoniłeś się do Baileyów. Zostaw wiadomość, oddzwonimy.

– McKenna? – spytał Bridger po chwili wahania.

– Mówi Bridger Duvall. Próbuję złapać Laci. Martwię się...

– Bridger? – odezwał się w słuchawce głos Laci.

Odetchnął z ulgą, ucieszony, że w końcu ją słyszy.

– Laci, martwiłem się o ciebie.

– Wszystko w porządku – odparła ponurym tonem.

– Posłuchaj, jeśli mógłbym ci jakoś pomóc...

– Dzięki, ale teraz nikt już nie może nic zrobić – odrzekła. – Miło, że zadzwoniłeś. Czuł się kompletnie bezradny.

– Uważaj na siebie – mruknął.

– Miejscowa policja jest przekonana, że to był wypadek – powiedziała Laney, gdy Laci zadzwoniła do niej następnego ranka.

– Na jakiej podstawie?

– Zeznań naocznego świadka.

– Chcę znać jego nazwisko – powiedziała Laci.

– Chyba nie mówisz poważnie.

Laci nigdy w życiu nie była bardziej poważna.

– Jeśli nie możesz go dla mnie zdobyć, poproszę o pomoc szeryfa.

– Dobrze, zobaczę, co się da zrobić – odparła Laney. – Laci, zaczynam się o ciebie martwić.

– Jestem pewna, że to nie był wypadek. On ją zabił.

– Okej, być może masz rację, ale dlaczego? Jaki był motyw?

– On jest chory. Może wcale nie chciał się z nią żenić. Może został zmuszony. Alyson mogła być w ciąży.

– Laci, nawet gdyby tak było, to przecież nikt nie trzymał go na muszce, prawda?

Wiedziała, że siostra ma rację. Mimo to postanowiła wypytać szeryfa Jacksona o wyniki sekcji zwłok i o to, czy Aly była w ciąży.

– Jaki mógł być inny motyw? Alyson nie posiadała majątku.

– Ranczo i ziemia w tej części Montany nie są wiele warte – przyświadczyła Laney. – Skarbie, sądzę, że się mylisz, i nie podoba mi się oskarżanie faceta o coś, czego nie zrobił, tylko na podstawie... Czego? Spojrzenia? Rozumiesz chyba, że jeśli ją kochał, co wszyscy poza tobą

widzieli, jest teraz załamany. Właśnie stracił żonę, z którą chciał spędzić życie. Co gorsza, pewnie czuje się za to odpowiedzialny. Jeśli się dowie, że jej najlepsza przyjaciółka podejrzewa go o morderstwo, pomyśl, jak będzie się czuł. Nie wolno pochopnie szafować oskarżeniami, Laci.

– Wiem. – Musiała przyznać, że te racjonalne myśli również przechodziły jej czasem przez głowę. – Jeśli jednak mam rację, zbrodnia ujdzie mu na sucho!

Siostra westchnęła.

– Rozumiem twoje zastrzeżenia, ale wiem, że się nie mylę – oznajmiła z uporem Laci. – I udowodnię to.

– Laci, naprawdę mi się to nie podoba – zawołała Laney z mieszaniną lęku i oburzenia. – Jeżeli masz rację, to znaczy, że on jest niebezpieczny.

– Muszę poznać prawdę. Jestem to winna Aly.

– I tak nie zdołałabyś jej wybić z głowy tego małżeństwa – rzekła stanowczo Laney. – Tak bardzo kocham Nicka, że nic, cokolwiek ktoś mógłby mi o nim powiedzieć, nie powstrzymałoby mnie przed wyjściem za niego za mąż. Jeśli Spencer faktycznie ma coś na sumieniu, przypuszczam, że Alyson wiedziała, ale nie chciała w to wierzyć.

– Sądzisz, że ona mogła coś podejrzewać?

– Jeśli masz rację, to owszem, tak właśnie uważam – potaknęła Laney. – Gdybyś ją ostrzegła, i tak by ci nie uwierzyła, nadszarpnęłoby to tylko waszą przyjaźń.

Laci wiedziała, że siostra ma rację.

– A jednak żałuję, że nie próbowałam jej ostrzec.

– W jaki sposób? Rzucając się po weselu pod koła limuzyny? Daj spokój, wiesz, że twoje ostrzeżenia na nic by się zdały. Przestań się tym zadreczać. Nic nie przywróci Alyson życia. Odpuść sobie.

Łatwo powiedzieć.

– Przynajmniej do czasu, aż wrócę – dodała Laney. – Cokolwiek planujesz, może poczekać do przyszłego tygodnia, prawda?

Laci walczyła z napływającymi do oczu łzami. Przypomniała sobie machającą z okna odjeżdżającej limuzyny Alyson, która miała się tak cudownie bawić na Hawajach.

– Obiecuj, że nie będziesz działała pochopnie – poprosiła Laney. – Znam cię i tak sobie myślę, że jednak wrócę wcześniej do domu.

– Nie – bąknęła Laci, ocierając łzy. – To twój miodowy miesiąc.

– Pod warunkiem, że mi obiecasz, iż nie zrobisz czegoś głupiego.

To tylko kilka dni, pomyślała Laci. Laney miała rację, mogła na nią poczekać. Alyson nie żyła i nic nie mogło tego zmienić.

Wtem od strony wiodącej na północ szosy stanowej dobiegł ją odgłos samochodu. Z kuchennego okna dostrzegła auto Spencera Donovana. Cofnęła się gwałtownie, gdy pojazd zwolnił na wysokości jej domu.

Spencer wrócił do Starego Whitehorse.

– Laci? – spytała siostra. – Obiecuj, że zaczekasz, aż wrócę do domu, bo jeśli nie, to wsiadam w najbliższy samolot.

Nie chciała oszukiwać Laney, wiedząc zarazem, że jeśli nie złoży obietnicy, siostra wykona swoją groźbę.

Skrzyżowała palce, zaciskając przy tym powieki.

– Obiecuję.



## ROZDZIAŁ PIĄTY

– Właśnie zamierzałem do ciebie zadzwonić – powiedział szeryf, gdy Laci połączyła się z nim następnego ranka.

– Dowiedziałeś się czegoś? – spytała z nadzieją.

Gdyby szeryf odkrył podejrzane fakty w związku ze Spencerem Donovanem, zostałyby wszczęte oficjalne śledztwo. Laci nie była tak naiwna, by mniemać, że zdoła dowiedzieć się więcej od przedstawicieli prawa.

– Zapewne nie tego, czego się spodziewałaś – odparł szeryf. – Rozmawiałem z inspektorem z Hawajów. Sekcja zwłok potwierdziła utonięcie. W organizmie Alyson nie było żadnych podejrzanych substancji. Brak śladów wskazujących na usiłowanie zabójstwa.

– Czy ona była w ciąży?

– Nie. – Zdawał się zaskoczony jej pytaniem. – Laci, śmierć Alyson została zaklasyfikowana jako wypadek. Sprawa jest zamknięta.

– A co ze Spencerem? Musi być coś w jego przeszłości...

– Sprawdziłem go w naszej bazie danych. Laci, ten facet nie dostał nawet mandatu za prędkość.

Nie mogła w to uwierzyć.

– A jego interesy? – Alyson dała jej do zrozumienia, że Spencer jest zamożny. To musiało być kłamstwo. – Czy on naprawdę jest bogaty?

– Bogactwo to termin względny, ale jego firma inwestycyjna prosperuje doskonale – odparł szeryf. – Chyba nie sądzisz, że zależało mu na pieniądzach Alyson?

Nie była pewna, co sądzi. Być może na tym polegał jej problem. W ogóle nie myślała, lecz jak zawsze pozwalała rządzić swojemu sercu.

Wzięła głęboki wdech i powoli wypuściła powietrze, starając się opanować.

– Pomijając spojrzenie, jakim rzekomo obrzucił swoją żonę, co takiego wzbudziło twoje podejrzenia?

Pod powiekami zapiekły ją łzy. Poza przeczuciem zrodzonym jedynie ze spojrzenia nie zrobił ani nie powiedział niczego, co świadczyłoby, że jest zabójcą.

– Naprawdę niczego o nim nie znalazłeś?

– Niczego. Mam nadzieję, że ta informacja trochę cię uspokoi – odparł szeryf, po czym dodał z wahaniem: – Spencer Donovan wpadł niedawno do mojego biura. Słyszał, że rozpytuje o niego. Wyjaśniłem mu, że to standardowe działanie w przypadku nagłego zgonu. Nie jestem pewien, czy mi uwierzył, ale nie robił problemu. Oczywiście nie wspomniałem o twoich podejrzeniach.

– Dzięki, że zechciałeś go sprawdzić – bąknęła, czując się okropnie. Szeryf uzna ją bez wątpienia za stukniętą.

– Donovan powiedział mi, że zatrzymał się na ranchu Banningów w sąsiedztwie twojego domu. Czy masz coś przeciw temu?

– Chyba nie, skoro facet jest czysty i nie stwarza żadnych problemów – odparła z przekąsem. – Czy wspomniał, na jak długo przyjechał?

– Tego nie mówił. Przypuszczam, że zostanie co najmniej do dnia pogrzebu. Powiedział, że ceremonia odbędzie się jutro na starym cmentarzu w Whitehorse, ale pewnie już o tym wiesz.

Gdy tylko odłożyła słuchawkę, telefon zadzwonił ponownie. To była Laney. Laci przytoczyła siostrze rozmowę z szeryfem.

– Co musiałyby się zdarzyć, żebyś wreszcie pojęła, że facet nie jest mordercą? – spytała Laney.

Sama chciałaby to wiedzieć.

– Zdobyłam nazwisko świadka, który próbował ratować Alyson – powiedziała siostra.

– Może naoczny świadek jest jego współnikiem – odparła Laci, wyciągając długopis i kartkę. – Może Spencer go wynajął.

Jej siostra prychnęła niecierpliwie.

– Świadek jest kobietą. Nazywa się Joanna Clemmons i pochodzi z Atlanty. Przyjechała na Hawaje na konferencję teologiczną. Według ciebie to wynajęty zabójca?

Laci zapisała nazwisko kobiety, choć jej entuzjazm znacznie osłabł.

– Zwariowałam, no nie?

– Jesteś oszołomiona, nie myślisz jasno – pocieszyła ją Laney.

– Byłam pewna, że znajdą w jej organizmie truciznę albo narkotyk. Albo ustalą, że była w ciąży, a on nie chciał dziecka.

– Przecież wiesz, że gdyby Aly była w ciąży, pierwsza byś o tym wiedziała – zapewniła ją Laney. – Byłyście najlepszymi przyjaciółkami, mówiła ci o wszystkim.

Czy naprawdę tak było?

Laci nie była tego taka pewna. Ponowiła obietnicę wycofania się z podejrzeń, obietnicę, której oczywiście nie zamierzała dotrzymać, i w końcu odłożyła słuchawkę.

– Potrzebna mi twoja pomoc – powiedział Bridger, który zadzwonił do niej kilka minut później. Wcześniej telefonował już kilka razy, żeby zapytać, jak się czuje.

Za każdym razem odpowiadała mu tak samo: czuje się dobrze. Jej ponury ton świadczył jednak zupełnie o czym innym. Bridger miał nadzieję, że skoro

Spencer wrócił już do miasta, porzuciła swoje podejrzenia, że zabił żonę podczas podróży poślubnej.

– Potrzebuję kucharza – oznajmił Bridger. – Wydaję małe przyjęcie za zaproszeniami, bo chcę sprawdzić proponowane menu. Problem polega na tym, że sam sobie nie poradzę. Potrzebna mi pomoc. I to koniecznie.

– Bardzo mi to pochlebia...

– Laci, potrzebuję ciebie. I uważam, że już najwyższy czas, żebyś wróciła do gotowania. – Z jej zdumionego sapnięcia wywnioskował, że nie spodziewała się aż tyle zainteresowania z jego strony.

– Skąd w ogóle...

– Powtarzam: nie poradzę sobie bez ciebie. Mogę podjechać i zabrać cię...

– Nie trzeba. Co zamierzasz podać?

Uśmiechnął się do siebie, wiedząc, że gdy jej powie, to mu nie odmówi. Wyrecytował jej zaplanowane menu.

– Kwestię deseru powinieneś jeszcze przemyśleć. Dziś po południu ma padać. Znam przepis na tort czekoladowy bez mąki, który będzie doskonale pasował. – Westchnęła. – Przyjadę za godzinę. Po drodze kupię potrzebne produkty.

– Jestem ci winien przysługę – odparł z westchnieniem ulgi.

– Owszem, zgadza się. Poczekaj, aż przedstawię ci rachunek.

Laci zatrzymała się przy sklepie spożywczym, żeby kupić produkty potrzebne do upieczenia tortu. Była zadowolona, że ma jakieś zajęcie, i cieszyła się na spotkanie z Bridgerem.

Lokalny sklep był mały, alejki wąskie, ale znalazła wszystko, co chciała, i podjechała z wózkiem do kasy.

– Przepraszam.

Laci usłyszała za sobą męski głos i natychmiast go rozpoznała. Przeszedł ją zimny dreszcz.

– Laci? – zagadnął ją Spencer.

Odwróciła się, obawiając się swojej reakcji. Wielokrotnie rozmyślała o spotkaniu z nim twarzą w twarz. Za każdym razem chciała tylko wydrapać mu oczy i obrzucić najgorszymi wyzwiskami.

Lecz gdy ujrzała jego twarz, nie zrobiła żadnej z tych rzeczy. Zapadnięte oczy były podbite sinymi kręgami. Wyglądał koszmarnie. Nie spodziewała się tego, a choć wmawiała sobie, że to element jego gry, ból w jego rysach kazał jej mu współczuć.

– Tak mi przykro, że straciłeś Alyson. – Zaskoczyły ją własne słowa.

– Dziękuję – wymamrotał.

Odwróciła się do kasjerki, która podliczyła jej zakupy. Drżącymi rękami wyciągnęła portfel i zapłaciła.

– Jeśli chwilę zaczekasz, chętnie ci pomogę – zaproponował Spencer.

– Nie trzeba, poradzę sobie – odparła, nie patrząc na niego.

– Do zobaczenia, Laci.

Wstrząśnięta, nieco chwiejnie wyszła ze sklepu. Czyżby się jednak myliła co do Spencera Donovana?

Otworzyła bagażnik i włożyła do niego zakupy, po czym, nie mogąc się powstrzymać, spojrzała za siebie.

Przez szybę wystawową ujrzała go przy kasie. Płacił za swoje zakupy, ale nagle się odwrócił, jakby poczuł na sobie jej spojrzenie.

Ich oczy się spotkały, a wówczas się uśmiechnął, ale oczy pozostały poważne.

Jedno spojrzenie na Laci wystarczyło, żeby Bridger pogratulował sobie, że ją wyciągnął do miasta. Rzucił jej fartuch i ugryzł się w język, nie chcąc po

raz dziesiąty pytać, jak się czuje. Drżące palce, którymi wiązała tasiemki fartucha, powiedziały mu wszystko.

Laci zostawiła swoje przepisy tamtego dnia, kiedy mieli swój konkurs. Wypróbował jej czekoladowy tort bez mąki, starając się uwzględnić jej uwagi na marginesie.

Tort udał się znakomicie, ale Bridger pragnął spróbować jej wypieku. Był przekonany, że wyjdzie znacznie lepiej niż jemu.

– Co mam robić? – spytała, podchodząc do zlewu, żeby umyć ręce.

– Wypróbowałem twój przepis na tort – wyznał. –Bardzo dobry. Chciałbym jednak spróbować twojego dzieła.

Uśmiechnęła się do niego przez ramię; przypuszczał, że po raz pierwszy od wielu dni.

– Skąd wiesz, że mój będzie lepszy?

– Przeczucie – odparł ze śmiechem. Widział jej zboląłą twarz. Wychudła, miała podkrążone oczy i bladą cerę.

Zabrał się za jedną z przekąsek, zostawiając Laci w spokoju. Pracowali w milczeniu. Ukradkiem obserwował, jak dziewczyna wraca do życia, w miarę jak kuchnia wypełniała się słodkim aromatem czekolady, maślanego kremu i malin.

Przyjemna praca wspaniale relaksowała, ciszę przerywały jedynie postukiwanie patelni, garnków i drewnianych łyżek, warkot ubijaczki do piany lub okrzyki uznania, gdy próbowali swoich dzieł sztuki kulinarnej.

Kuchnia była ciepła i bezpieczna, jak wtedy, gdy był jeszcze dzieckiem. Matka nauczyła go gotować. Ojciec przyswoił mu umiejętność jazdy konnej i wędkowania.

Adopcyjni rodzice nie żyli. Ojciec zmarł siedem lat temu na atak serca. Matka przed sześcioma miesiącami, po długiej, wyniszczającej walce z rakiem.

Na koniec ofiarowała mu prezent: prawdę. Od tej pory nieustannie rozważał, jakim cudem się nie domyślił, że został adoptowany. Nigdy nawet tego nie podejrzewał. Jak to było możliwe?

Drzwi wejściowe otworzyły się i zamknęły. Damski głos zawołał: „Halo?“, po czym podeszwy kowbojskich butów zatupały na drewnianej podłodze sali restauracyjnej i zbliżyły się do kuchni na tyłach.

Niczym przywołana jego myślami, stanęła przed nim jego siostra Eve Bailey.

– Więc naprawdę zamierzasz to zrobić – zauważyła.

Podobnie jak matka i siostry, Eve także była kowbojką. Nosiła dżinsy, buty z cholewami i kraciastą koszulę. Jednak ostatnio zauważył, że zaczęła się malować i wysoko upinać włosy. Podejrzewał, że miało to związek z coraz częstszymi wizytami szeryfa Jacksona w Starym Whitehorse. Najwyraźniej odbywały się staroświeckie zaloty.

Bridger był z tego nadzwyczaj zadowolony. Cieszył się na widok rozpromienionej twarzy siostry, gdy szeryf znajdował się w pobliżu.

– Dostałaś zaproszenie na dzisiejszy wieczór, prawda? – spytał Bridger. – Zarezerwowałem dla ciebie stolik. – Nie dodał, że szeryf dzwonił wcześniej z prośbą o rezerwację najlepszego stolika w lokalu. Czy nie byłoby pięknie, gdyby zechciał się właśnie dzisiaj oświadczyć?

– Cześć, Laci – przywitała się Eve.

Laci była tak pochłonięta gotowaniem, że chyba nie zauważyła przybycia Eve.

– Przypuszczam, że się znacie? – spytał Bridger. On i Eve byli wprawdzie starsi od Laci, ale w tak małej miejscowości wszyscy mieszkańcy byli sobie znajomi.



– Jasne – odparła ze śmiechem Laci. Przywitawszy się z Eve, wróciła do gotowania.

Bridger dopiero poznawał miasto i jego mieszkańców. Czuł, że stracił trzydzieści dwa lata życia, choć przecież nic nie mógł na to poradzić.

Eve rozprawiała przez kilka minut o pogodzie, swoim nowym koniu i cenach siana. Chyba świadomie unikała tematu śmierci Alyson, zerkając od czasu do czasu na wąskie plecy zajętej gotowaniem Laci.

Bridger odprowadził siostrę do pikapa.

– Jak tam Laci? – spytała Eve. – Wiesz, że Alyson Banning była jej najlepszą przyjaciółką?

– Będzie dobrze – odparł. – Czas leczy rany – dodał sentencjonalnie.

– Cieszę się, że wróciłeś – powiedziała Eve, otwierając drzwiczki pojazdu.

– Ja też. – Chciał ją jeszcze raz przeprosić za posądzenie, że miała coś wspólnego z zacieraniem śladów jego adopcji. Początkowo nie wiedział, jak bardzo się mylił.

Matka przed śmiercią opowiedziała mu o telefonie w środku nocy. Jego adopcyjni rodzice udali się do Whitehorse i czekali na zimnie i wietrze pośród nagrobków ponurego cmentarza. Już niemal zrezygnowali, gdy wtem pojawiła się starsza kobieta z zawiniątkiem w ramionach.

Przekazała rodzicom niemowlę wraz ze świadectwem urodzenia.

Niestety, zaszła pomyłka. Rodzice otrzymali chłopczyka, ale świadectwo opiewało na nazwisko dziewczynki, Eve Bailey, która urodziła się tej samej nocy o tej samej porze.

Rodzeństwo miało jedną wspólną cechę – oboje pragnęli odnaleźć swoje biologiczne matki. Jednak w przeciwieństwie do niego Eve uznała, że

odpowieź przepadła na wieki w momencie, gdy Pearl Cavanaugh doznała wylewu.

– Wiesz oczywiście, że Laci jest wnuczką Pearl? – spytała Eve.

Niekiedy przejmowało go dreszczem, że potrafiła czytać w jego myślach.

– To akurat nie ma z tym nic wspólnego – odparł.

Przechyliła głowę, dając mu do zrozumienia, że świetnie pamięta, jak jeszcze niedawno za wszelką cenę pragnął poznać prawdę. Zresztą to się nie zmieniło, tylko teraz podchodził do tego inaczej, powiedział sobie.

Zamierzał oczarować mieszkańców swoją sztuką kulinarną. Uwieść ich potrawami przyrządzonymi z miłością i oddaniem. Pokazać, że się nie wyniesie, póki nie pozna prawdy. Miał nadzieję, że jego plan się powiedzie.

Eve była jedną z nich, mieszkanką Starego Whitehorse, a jednak nie dotarła do prawdy. Czyżby mydlił sobie oczy nadzieją, że trwanie tutaj przyniesie mu odpowiedź?

– Laci uwielbia gotować, podobnie jak ja, no i potrzebowałem kucharza. Prosta sprawa. – Pragnął w to wierzyć.

– Czyli ona dla ciebie pracuje? – drażyla Eve, nie spuszczać z niego baczego spojrzenia.

– Mam nadzieję. – To była prawda. Pomijając pocałunek, potrzebował jej wprawy i doświadczenia. Miała kilka dobrych propozycji w związku z menu i świetnie gotowała. Był pewien, że wszystko się ułoży.

– Co się mówi, połamania nóg czy jakoś tak? – spytała Eve.

– Może być „powodzenia” – odparł, posyłając jej szeroki uśmiech. – Ładnie wyglądasz. Masz randkę?

– Uhm. – Uciekła spojrzeniem, nieśmiała, gdy szło o Cartera.

– Carter to porządny człowiek – powiedział z uśmiechem Bridger.

Zerknęła na niego z ukosa.

– Lepiej wracaj do gotowania.

– Eve... – Urwał, czując gulę w gardle. Już tyle razy żałował swoich słów, że nie zależało mu na tym, żeby ją poznać. Swoją własną siostrę. Powodował nim wówczas gniew.

Od tamtej pory zawarli pakt, że będą utrzymywać swoje pokrewieństwo w sekrecie, przynajmniej na razie. Nie mieli żadnych dowodów, by obnażyć proceder uprawiany przez kobiety z kółka krawieckiego Whitehorse.

– Cieszę się, że wpadłaś – zakończył.

Laci wdychała kuchenne aromaty, rozglądając się dokoła z wdzięcznością, że Bridger poprosił ją o pomoc.

Oczywiście przejrzała jego zamiary. Był za sprytny, żeby zaplanować deser, który mogłaby popsuć wilgotna pogoda. Świetnie wiedział, że Laci musi się oderwać od zmartwień, więc ściągnął ją pod byle pretekstem. Jednak była zdumiona, że facet, którego ledwie poznała, tak świetnie wyczuł, iż przyda jej się teraz solidna porcja gotowania. W zwykłych okolicznościach oburzyłaby ją tak jawna manipulacja. Lecz musiała przyznać, że bardzo potrzebuje oderwania myśli od przykrych spraw, choćby na kilka godzin. Zaczynała wątpić w swoje zdrowe zmysły, skoro Spencer Donovan najwyraźniej nie był jednak mordercą. Mimo to instynkt podpowiadał jej, że się nie myli. Alyson została zamordowana. I tylko ona jedna знаła prawdę.

Bridger wrócił do kuchni w chwili, gdy wsunęła torty do piekarnika i nastawiła zegar.

– Nie poradziłbym sobie bez ciebie – powiedział. – Dzięki. Uratowałaś mi życie.

Skinęła, nie odwracając się do niego. Oboje wiedzieli, że to ona została uratowana. Zajęta, nie miała czasu rozpaczać nad śmiercią Alyson ani

zastanawiać się, jak postąpić ze Spencerem Donovanem. O ile w ogóle było coś w tej kwestii do zrobienia.

Miała nadzieję, że torty dobrze wypadną. Podobało jej się gotowanie w towarzystwie Bridgera, ale tym razem za dużo o nim myślała. Oby się tylko nie okazało, że zapomniała dodać jakiegoś składnika. Jednego była pewna – nie przyjmie jego propozycji pracy, choć ją kusila. Nie mogłaby przebywać tak blisko tego mężczyzny. Na samą myśl o tym posmutniała.

Bridger przystanął w progu, obserwując, jak Laci wsuwa blachy z tortami do piekarnika. Twarz miała zarumienioną z gorąca, na policzku smugę mąki, oczy błyszczały radością. Nigdy dotąd nie spotkał piękniejszej, bardziej atrakcyjnej kobiety.

Przez wiele lat pracował na ranczu, opiekując się starymi rodzicami. Wmawiał sobie, że nie ma czasu na znajomości, ale prawda była taka, że nie spotkał kobiety, która zainteresowałaby go na tyle, żeby chciał się z nią związać.

Teraz to się zmieniło.

Potrafił sobie wyobrazić, w co się pakuje. Laci była chodzącym węzłem sprzeczności. Pod powłoką seksownej blond ślicznotki kryła się utalentowana, kreatywna, inteligentna kobieta. Stanowiła wyzwanie dla każdego mężczyzny.

Otrzeptała umięzione dłonie, a on podszedł bliżej. Odwróciła się do niego. Jej uśmiech był jego zgubą. Delikatnie otarł smugę mąki z jej policzka. Miała tak ciepłą i jedwabistą skórę. Poczul gwałtowną żądzę, jakiej nigdy dotąd nie doświadczył, i wiedział, że jest zgubiony.

– Laci. – Dotknął lekko jej policzka, nie odrywając od niej spojrzenia.

Nie śmiała oddychać, nie śmiała się poruszyć, gdy ich wargi się spotkały. Pocałunek sprawił, że lekko się zachwiała. Otoczył ją ramionami i przyciągnął do siebie.

Rozluźniła się, zatracona w jego pocałunku, ciepłym i słodkim, przepojona cudownym uczuciem, że wchłonął ją całą. Z jej warg wydarł się cichy jęk. Była to droga bez powrotu, o czym Bridger zdawał się wiedzieć równie dobrze jak ona.

– Laci?

Otoczyła ramionami jego szyję, a on odsunął się nieco, żeby spojrzeć jej w oczy. W jego spojrzeniu ujrzała pytanie i odparła na nie pocałunkiem, a wówczas wziął ją na ręce i zaniósł na górę, do znajdującego się nad restauracją mieszkania.

Kopniakiem otworzył drzwi do sypialni i ułożył ją delikatnie na łóżku.

– Jesteś pewna... ?

Nigdy w życiu nie była niczego bardziej pewna. Przyciągnęła go do siebie z uśmiechem, odsuwając jak najdalej swoje przyrzeczenia, że będzie rozważna, jeśli idzie o związki. Potrzebowała tego. Potrzebowała Bridgera. Targały nią sprzeczne emocje, a on miał dar ich uśmierzania. Postąpiła właściwie.

Bridger położył się obok niej. Czowała zarazem wstyd i podniecenie. Serce tłukło jej się w piersi, gdy drżącymi palcami rozpiniała mu koszulę.

Nakrył jej dłoń swoją i przytrzymał.

Jednym palcem uniósł jej podbródek, tak że ich oczy się spotkały. Bardzo powoli nachylił się do niej i złożył na jej wargach delikatny pocałunek.

Wstrzymała oddech, gdy zaczął ją powoli rozbierać. Zignorowała głos, który podpowiadał jej, że dzieje się to za wcześnie, że wcale nie zna tego mężczyzny, że skoczyła głową w dół i jeszcze tego pożałuje...

Bridger przytulił ją mocniej i zadrżała w jego silnych ramionach.

Jakiś dźwięk przywrócił Laci do rzeczywistości. Leżąc w ramionach Bridgera zastanawiała się leniwie, co to jest. Czyżby to był brzęczyk zegara na piekarniku?

– Moje torty! – wykrzyknęła, wyskakując z łóżka, i popędziła do kuchni, ubierając się po drodze.

Po chwili w progu stanął Bridger, ubrany w koszulę i dżinsy, ale bosy. Podszedł do kontuaru.

– Ho, ho – zawołał, podziwiając jej dzieło. – Ho, ho – powtórzył, tym razem patrząc jej w oczy.

Rozpromieniła się pod jego spojrzeniem i ze swobodą przytuliła, podając mu chętnie usta.

– Ho, ho.

Jego uśmiech przypomniawszy jej bardzo wyraźnie niedawne chwile, gdy kochali się ze sobą. Czowała w sobie uzdrawiającą moc jego bliskości.

– Za niecałe trzy godziny zjawią się pierwsi goście – przypomniała mu.

Potaknął z westchnieniem.

– Laci...

Położyła mu palec na ustach, obawiając się dalszych słów. Ich oczy się spotkały, a kuchnia wydała jej się nagle nieznośnie gorąca. Gdy on znów ją pocałuje, żadne z nich nie będzie w stanie pamiętać o gościach i kolacji.

– Moje gratulacje!

Bridger odwrócił się gwałtownie.

Serce Laci wykonało salto, zarówno z powodu rozczarowania nagłym najściem intruza, jak i faktu, że rozpoznała jego głos.

Spencer Donovan wpadł do kuchni i zamarł. Laci wcisnęła się w kąt, usiłując się stać niewidzialna. Dźwięk głosu Spencera wystarczył, by pozbawić ją tchu i przyspieszyć bicie serca.

– Zawsze marzyłeś o otwarciu restauracji – powiedział Spencer, gdy obaj mężczyźni uścisnęli sobie dłonie. – Jednak nie sądziłem, że nastąpi to właśnie w Whitehorse.

Zatem Spencer i Bridger się znali? Znali się jeszcze przed ślubem? Uświadomiwszy to sobie, poczuła, że ognista strzała przeszywa jej serce. Sądziła, że Bridger, będąc mieszkańcem Starego Whitehorse, znalazł się na weselu jako gość panny młodej, a nie Spencera.

Musiała chyba wydać stłumiony okrzyk, bo Spencer uświadomił sobie nagle jej obecność. Jego twarz natychmiast zmieniła wyraz. W jego oczach zamigotały niebezpieczne iskierki.

– Dzięki – odezwał się Bridger. – Ja też nie myślałem, że otworzę swój pierwszy lokal w Whitehorse. Spencer, tak mi przykro z powodu Alyson.

Spencer pokiwał głową.

– Musiałem tu wpaść z gratulacjami. Wiem, ile to dla ciebie znaczy, nie mógłbym opuścić takiego wieczoru. Od dziecka marzyłeś o własnej knajpie, pamiętasz?

Laci kręciło się w głowie. Chciała natychmiast stąd uciec. Jednak nie mogła się poruszyć ani oddychać.

Spencer powinien być pograżony w żałobie, a oto hulał po mieście. Wiedziała, że nie jest dla niego sprawiedliwa. Żałoba nie oznaczała przecież postu. Jednak zauważyła, że wyglądał znacznie lepiej niż w sklepie spożywczym. Był pięknie opalony, miał na sobie dzinsy i sportową marynarkę nałożoną na elegancką koszulę. Przeniósł wzrok na Laci. Spojrzała w jego ciemne oczy i poczuła, że tonie w czarnej bezdennej studni.

– Muszę już iść – oznajmił Spencer i poklepał Bridgera po ramieniu. Podał mu rękę, skinął głową Laci i już go nie było.

Z trudem łowiła ustami powietrze, wsparta na blacie stołu.



– Wy się znacie? – wykrzyknęła, gdy tylko Spencer znalazł się za drzwiami.

Bridger spojrzał na nią takim wzrokiem, jakby zważył w jej zdrowe zmysły.

– Widziałas mnie na weselu.

– Ale nie wiedziałam, że jesteś jego gościem!

– Myślałem, że wiesz. Spencer i ja pochodzimy z Roundup.

Nie wiedziała, chociaż powinna. Po prostu założyła, że jako obywatel Starego Whitehorse jest gościem Alyson. Na rozmaitych uroczystościach – ślubach, chrzcinach, urodzinach – pojawiali się zawsze wszyscy mieszkańcy.

– Powinieneś być mnie uprzedzić, że to twój przyjaciel.

– Nie jesteśmy właściwie przyjaciółmi – odparł Bridger. – Nie widziałem go od lat.

Jęknęła z irytacją.

– On sprawiał inne wrażenie. Dlaczego wysłuchiwałeś moich oskarżeń, nie uprzedzając, że się dobrze znacie?

– Ponieważ wiedziałem, że śmierć Alyson była dla ciebie szokiem. Nie brałem twoich słów poważnie.

Nie do uwierzenia, ale ten cudowny mężczyzna potrafił ją okropnie wkurzyć.

– Nie brałeś mnie poważnie?

– Twoich słów – powtórzył z naciskiem.

Wyrzuciła ramiona w górę, zbyt rozzłoszczona, żeby coś powiedzieć.

– Widziałeś go tutaj – wrzasnęła po chwili. – Czy sprawia wrażenie faceta pogrążonego w żałobie?

– Wiem, że poruszyła cię śmierć przyjaciółki, ale to jeszcze nie powód, by miotać bezzasadne oskarżenia. Czemu Spencer miałby zabić żonę?

W świetle informacji szeryfa ta część jej wywodów naprawdę nie miała sensu. Spencer Donovan okazał się być solidnym obywatelem. Jednak pozory mylą, jak mówi mądre przysłowie.

– Nie wiem, dlaczego ją zabił, wiem tylko, że to zrobił – powtórzyła z uporem. – I dowiem się dlaczego. – Zdjęła fartuch i z pasją rzuciła go na ziemię.

– Laci!

– Powinieneś być mnie wcześniej uprzedzić, że to twój kumpel!

– Już ci mówiłem, nie jesteśmy...

– Zaprosił cię na swój ślub. Jesteście kumplami! – upierała się.

– Przypadkowo spotkaliśmy się w Whitehorse kilka tygodni przed ślubem. Wcześniej nie widziałem go od lat!

Ciekawe, czemu starał się zataić przyjaźń ze Spencerem. Może dlatego, żeby ją skłonić do współpracy w swojej restauracji. Czy kochał się z nią z tego samego powodu? Woląłem o tym nie myśleć.

– Daj spokój, Laci – odezwał się pojednawczo Bridger, gdy chwyciła torebkę, zbierając się do wyjścia. – Przykro mi, że cię zdenerwował. Było mi tu z tobą bardzo przyjemnie.

Widziała wyraźnie, że najchętniej wróciłby do poprzedniej sytuacji – pocałunków, a może i czegoś więcej. Co gorsza, ona również.

– Muszę już iść.

Miał minę, jakby gorączkowo rozważał, jak ją zatrzymać. Lecz chyba zrozumiał, że na razie jest to niemożliwe.

Rozumiał, dlaczego była wściekła. Nie powiedział jej o znajomości z Donovanem i nie traktował poważnie jej słów, i w dodatku wątpił w jej instynkt, i to wszystko wyszło na jaw akurat tuż po tym, co dziś razem przeżyli.

Posłała mu gniewne spojrzenie i wyszła. W jej wzroku obok gniewu był także żal, że musi opuścić tę miłą kuchnię i że nie będzie już więcej słodkich pocałunków.

Otworzyła samochód i zamierzała wsiąść, gdy zobaczyła leżącą na siedzeniu pojedynczą żółtą różę na długiej łądzy. Oszołomiona, gapiła się na kwiat. Bridger go tu nie położył. Zresztą, kiedy? Ale ktoś inny miałby jej dawać róże?

Rozejrzała się dokoła, ale nikogo nie zauważyła. To musiał być Bridger, choć woląa myśleć, że był zbyt kreatywny w kuchni, aby się uciekać do kwiatów, najbanalniejszego sposobu na kobiety. Ofiarowałby jej raczej doskonale ptifurki, które upiekł i ślicznie przyozdobił.

Być może tylko jej się wydawało, że go zna. Z westchnieniem rzuciła różę na siedzenie pasażera, napominając się, że skoro ukrył przed nią swoją długoletnią znajomość ze Spencerem, to chyba nie zna go tak dobrze, jak jej się wydawało.

Słodki zapach róży przyprawiał ją o mdłości. Włączyła silnik i zerknęła na kwiat, czując się winna, że nie okazuje żadnej wdzięczności. Ktoś podarował jej różę, piękny gest, bez wątplenia. Więc czemu mdliło ją na sam widok?

Przejechała kilka kilometrów, opuściła szybę i wyrzuciła kwiat, czując przykrość, a zarazem ulgę, że się go pozbyła.

Nie chciała nawet myśleć, co powiedziałyby siostra o lekceważeniu prezentów. Na szczęście Laney przebywa na Hawajach i nigdy się o tym nie dowie. Laci żywiła obawę, że siostra uznałaby to za kolejny przejaw jej braku równowagi psychicznej.

Wszyscy wierzyli w niewinność Spencera. Dowody i zeznania świadka także świadczyły na jego korzyść. Nikt nie dostrzegłby groźby w pięknej róży.

Ani nie uznałby przyjaźni Spencera i Bridgera za zdradę. Nikt oprócz niej.

Wiedziała, że jest niesprawiedliwa wobec Bridgera. Jednak nic nie mogła na to poradzić, tak po prostu czuła. Była tak pochłonięta analizowaniem swoich emocji, że nie spostrzegła, iż jest śledzona, dopóki nie dojechała do Starego Whitehorse.

Spojrzała w tylne lusterko i zauważyła światła reflektorów, zbyt późno uświadamiając sobie, że pojazd śledzi ją, odkąd wyjechała z Whitehorse.

Serce zaczęło jej walić, gdy mijala budynek szkoły, ośrodek kultury, stary dom Cherrych. Noc była bezksiężycowa, zza niskich chmur nie przeświecały gwiazdy. Na tle ciemnego nieba odcinały się wyraźnie zarysy budynku. Przeszedł ją dreszcz, gdy przypomniała sobie list dotyczący jej matki. Czy ta sama osoba zostawiła jej różę?

Skreśliła na swój podjazd, pragnąc jak najszybciej znaleźć się w domu. Miała nadzieję, że nie zastanie już więcej tajemniczych kopert, kwiatów ani innych niespodzianek. Niedawno była taka szczęśliwa, taka spełniona w wielkiej kuchni Bridgera. I jego łóżku. Cudownie się z nim pracowało. Cudownie się z nim kochało. Niestety, to się już nie powtórzy. Straciła do niego zaufanie.

Gdy zaparkowała przed domem, uświadomiła sobie, że nie zostawiła światła nad drzwiami. Dokoła panowała nieprzenikniona ciemność. Zgasiła silnik i światła, ale nie wysiadła z samochodu.

Czekała z nadzieją, że się pomyliła i nie jechał za nią żaden pojazd. Bridger nie mógł przecież opuścić restauracji. W tej samej chwili spostrzegła zbliżające się światła reflektorów; kierowca zdawał się zwalniać. Obniżyła się na siedzeniu i wstrzymała oddech, przerażona, że intruz skreśli na jej podjazd.

Jednak minął go i skręcił w następną drogę, wiodącą do rancza Banningów. Spencer!

Siedziała, ściskając kierownicę, serce waliło jej jak młotem, oddychała z wysiłkiem. Rozum usiłował ją przekonać, że Spencer jej nie śledził, tylko zwyczajnie wracał do domu.

Ale ona wiedziała swoje. Tak samo jak była pewna, że odpowiadał za śmierć Alyson. Spencer Donovan chciał, żeby wiedziała, że ją śledzi, że czai się i mają na oku. A ona nic nie może na to poradzić, tak samo jak nie może udowodnić, że on jest mordercą.

Mamrocząc pod nosem brzydkie słowo z frustracji i strachu, wysiadła z samochodu i wbiegła na werandę, potykając się na stopniach schodów. Omal nie upadła.

Otworzyła drzwi i włączyła górne światło. Spojrzała pod nogi na drewniane deski werandy, przeczuwając, że znajdzie na podłodze małą białą kopertę. Dokładnie taką jak poprzednio, zaadresowaną identycznie starannym charakterem pisma: *Laci Cherry*.

Podniosła kopertę. No i jak ma nie wierzyć w swoją intuicję?

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Pogoda w Starym Whitehorse potrafiła się zmienić dosłownie z dnia na dzień, i tak też się stało. Następnego ranka niebo było krystalicznie błękitne, a powietrze chłodne i rześkie. Każdy taki dzień był darem niebios, bowiem wkrótce na dobre zagości zima, z mrozem, śnieżycami i wyjąłym w gałęziach drzew wiatrem.

Absolutnie niezmiennie było natomiast tempo, w jakim rozchodziły się plotki.

Na pocztę pantoflową w Starym Whitehorse można było liczyć jak na śmierć i podatki. Tego pogodnego jesiennego poranka w miasteczku i okolicach aż huczało od szokujących plotek.

Pogłoski, że Violet Evans może wkrótce zostać zwolniona z więziennego oddziału stanowego szpitala psychiatrycznego były na ustach wszystkich.

Nie wyłączając członkiń kółka krawieckiego Whitehorse.

– Co tu gadać, ona zawsze była wariatką – szepnęła Muriel Brown. Wykonała kilka ściegów, po czym dodała: – Pamiętacie, jak miała jedenaście lat? Ten pożar w szkole?

– Nie było dowodu, że to wina Violet – sprzeciwiła się Alice Miller.

Violet Evans oskarżano teraz o wszystko, co zdarzyło się w Whitehorse, odkąd nauczyła się chodzić.

– A lato, kiedy nagle zaczęły znikać wszystkie koty z sąsiedztwa? – szepnęła Ella Cavanaugh. – Mówiłam wam, że to sprawka Violet. Widziałam, jak pchała drogą swój czerwony wózek, szczerząc zęby z zadowolenia. Wózek był przykryty starym brudnym kocem. Powinnam była od razu dziewczuchę zatrzymać. – Ella aż się wzdrygnęła. – Zawsze miałam co do niej złe przeczucia.

– Gdyby Pearl była tu z nami, nie pozwoliłaby na takie gadanie – oznajmiła Alice Miller.

– Ale jej nie ma – warknęła Muriel. – Za to Violet Evans wkrótce się pojawi. – Uniosła brew. – Ona i jej matka mogą niedługo siedzieć tu razem z nami. Co wy na to?

Alice wydeła wargi, ale zmilczała. Wszystkie były dość zadowolone, gdy Arlene Evans ogłosiła niedawno, że jest zbyt zajęta swoim serwisem randkowym, żeby brać udział w spotkaniach kółka.

– Uważam, że to źle się stało, że matka chciała ją za wszelką cenę wydać za mąż – odezwała się pojednawczym tonem Corky Mathews. – Biedaczka doznała tylu upokorzeń, nic dziwnego, że nie darzy matki sympatią.

– Nie darzy jej sympatią? – prychnęła Muriel. – Ta twoja biedaczka chciała ją zabić!

– A któżby nie chciał? – wtrąciła ze śmiechem Shirley Keen.

Było niezaprzeczalnym faktem, że Arlene stanowiła w Whitehorse kość niezgody. Mało kto by żałował, gdyby zabrała swoje złe nasienie i opuściła Montanę.

– Czy któraś widziała ostatnio jej syna? – spytała Shirley, zerkając z ukosa na Helene Merchant, która przyniosła wieść o rychłym zwolnieniu Violet.

– To on jest zakałą rodziny – oświadczyła Helene. – Zapamiętajcie sobie moje słowa: Bo Evans ma zadatki na psychopatycznego mordercę. Widziałyście jego długie kudły? Wiecie, że Floyd opuścił Arlene. Ponoć oddała ziemię w dzierżawę. Zresztą nie miała innego wyjścia. Przecież ten jej synalek nie poprowadzi farmy.

– Wczoraj wieczorem widziałam go przy starym domu Cherrych – odezwała się Corky. – W środku paliły się światła.



– Może w tym domu straszy – pisnęła lękliwie Helene.

– Widziałam kiedyś, jak Bo usiłował wybić resztę okien na górze – powiedziała Corky.

– Wiem, że to on rzucił kamieniem w moje okno dwa lata temu – dodała Helene. – Z niego zawsze było złe nasienie.

– Mnie najbardziej przeraża Charlotte Evans – pisnęła cienkim głosem stara Pamela Chambers.

– Słyszałam, że Charlotte wyleciała z pracy w salonie manikiuru i nawet nie próbowała szukać innego zajęcia – przyświadczyła Muriel. – Całe dni przesiaduje w domu.

– Czyli oni wszyscy znowu znajdą się razem pod jednym dachem – oznajmiła Ella, nie kryjąc przerażenia taką perspektywą. – Przecież to tylko kwestia czasu, a na pewno dojdzie tam do jakiejś nowej tragedii.

– Pewnie się wszyscy pozabijają – podsumowała Helene.

Wszystkie kobiety pokiwały głowami na znak, że to wielce prawdopodobne, a przy tym wcale nie takie złe wyjście.

– A potem już nigdy nie wypuszczą tej Violet ze szpitala dla psychicznych – rzekła Muriel.

Rozmowa przeszła na temat pogrzebu Alyson Donovan, który miał się odbyć tego dnia.

– Biedny człowiek – zauważyła Alice, mając na myśli Spencera Donovana.

– Ciekawe, co on teraz robi. Nie wyobrażam sobie, żeby tu został – rzekła Helene.

Kobiety szły przez chwilę w milczeniu, a potem zaczęły snuć plany w związku ze świątecznym jarmarkiem, który miał się odbyć w Starym Whitehorse za kilka tygodni.

Bridger kręcił się po restauracyjnej kuchni, gdy nieoczekiwanie wpadł Spencer. Wczorajszy wieczór okazał się olbrzymim sukcesem, zwłaszcza tort Laci święcił triumfy. Mimo późnej pory Bridger zadzwonił, aby jej o tym powiedzieć. Musiał zostawić wiadomość na sekretarce, choć podejrzewał, że była w domu, tylko nie chciała z nim rozmawiać.

Pomyślał, czy nie wytłumaczyć jej historii swojej znajomości ze Spencerem, ale uznał, że jest zbyt długa i skomplikowana. Zresztą wiedział, że to się na nic nie zda. Laci nie miała powodu, żeby mu wierzyć.

Zwłaszcza że Spencer zachowywał się tak, jakby byli bliskimi przyjaciółmi.

Ale, do diabła, mogła mu udzielić kredytu zaufania. Czy to, co między nimi zaszło, nic dla niej nie znaczyło?

Cholera, takie miał właśnie szczęście. Zakochał się w kobiecie, której nie mógł zdobyć. Czemu sądziła, że Spencer zabił swoją żonę w czasie podróży poślubnej? Przecież to kompletny nonsens!

Bridger rozglądał się po kuchni. Miał mnóstwo pracy, jeśli zamierzał otworzyć lokal przed Gwiazdką. Jednak nie mógł przestać myśleć o Laci.

Gdy Spencer wszedł do pomieszczenia, rozejrzał się dokoła, jakby spodziewał się ujrzeć Laci. Czy dlatego tu zajrzał? Bridger poczuł się jakoś nieprzyjemnie. Czy Spencer usłyszał o podejrzeniach dziewczyny i jej determinacji, by udowodnić, że jest on mordercą?

– Przepraszam, jeśli moja wczorajsza wizyta była nie w porę – zaczął Spencer.

– Nie, dlaczego? To nie było oficjalne otwarcie, tylko próba generalna i prezentacja menu – odparł Bridger nieco nerwowo. Uświadomił sobie właśnie, że nie zaprosił Spencera. Czy kolega poczuł się obrażony?

Odniósł wrażenie, że Spencer dziwnie mu się przygląda. A może ponosiła go fantazja?

– Nie miałem na myśli restauracji, tylko ciebie i Laci Cavanaugh. Zauważyłem, że odjechała zaraz po moim wyjściu.

Czyżby Spencer kręcił się w pobliżu tak długo aż doczekał się odjazdu Laci?

– Powinieneś zawiesić dzwonek nad drzwiami do kuchni, wówczas wiedziałbyś, że ktoś zamierza ci przeszkodzić.

– To wcale nie tak. Laci jest szefem kuchni. Pomagała mi ułożyć menu. – Dlaczego nie zdradzał Spencerowi swoich prawdziwych uczuć?

– Jak uważasz. Tworzycie ładną parę. Przykro mi, że wam przerwałem.

Bridger zapragnął, żeby Spencer przeszedł wreszcie do celu swojej wizyty.

– Jak się trzymasz? – spytał z naciskiem, pamiętając, że Laci zarzucała Spencerowi zbyt dobre samopoczucie. – Zaprosiłbym cię na wczorajszy wieczór, ale przypuszczałem, że nie zechcesz uczestniczyć w zabawie.

Spencer posłał mu spojrzenie, które mówiło, że trzymał się świetnie do czasu, aż Bridger znów poruszył ten przykry temat.

– Nigdy się nie pogodzę ze śmiercią Aly. Oskarżam się o brak czujnej opieki nad nią. Nie powinienem był jej pozwolić na samotną kąpiel. Ale tak świetnie pływała i tak ją to cieszyło...

– Wiem, że jest ci ciężko – odparł Bridger, mówiąc sobie, że każdy przeżywa żalobę na swój własny sposób.

– Staram się dalej żyć – mruknął Spencer, kręcąc się po kuchni i jakby w zdenerwowaniu biorąc i odkładając rozmaite przedmioty.

Działał Bridgerowi na nerwy. Jaki był cel jego wizyty? Znał Spencera na tyle dobrze, że widział, iż kumpel nie wpadłby ot, tak sobie. Spencer zawsze

budził w nim poczucie winy. Za to, że się do niego nie odzywał, że nie był z nim blisko. Po tym wszystkim, co przeżyli razem w dzieciństwie, powinien żywić do niego cieplejsze uczucia.

– Mądrze postępujesz – odparł. Spencer zerknął na niego przez ramię.

– Staram się o tym nie myśleć – powiedział z naciskiem. – Wystarczy, że muszę z tym żyć aż po kres moich dni. Właściwie dlatego przyszedłem.

Wreszcie, pomyślał z ulgą Bridger, przypomniał sobie, że zamierzał zignorować zaproszenie na ślub, ale w końcu poszedł, bo czuł się zobowiązany. Dokładnie tak jak teraz.

– Miałem nadzieję, że zechcesz mi towarzyszyć w czasie pogrzebu – wyjaśnił Spencer. – Nikogo tu nie znam. To znaczy poznałem różnych ludzi, ale tylko ty jesteś mi bliski.

Bridger poczuł na barkach ciężar przeszłości. Już wiedział, czemu latami unikał Spencera, mając mu za złe łączącą ich więź, nienawidząc poczucia winy i wstydu. Jednak Spencer mylił się w jednej kwestii. Bridger nie był mu bliski, nawet kiedy byli jeszcze dziećmi. A zwłaszcza teraz, gdy upłynęło tyle czasu. Tak naprawdę nie znał Spencera, co sobie uświadomił, myśląc o podejrzeniach Laci.

– Nie prosiłbym cię o to, ale czuję się zdesperowany – rzekł Spencer. – To przez żalobę, wiem, a jednak mam uczucie, że już nigdy nie będę szczęśliwy i że śmierć Alyson jest moją winą, bo mam taki parszywy niefart w życiu.

– To idiotyczne.

– Być może. – Spencer unikał jego wzroku.

Bridger usiłował wymyślić powód, dla którego nie mógłby iść na pogrzeb ze Spencerem, lecz w końcu się poddał. I tak zamierzał w nim uczestniczyć ze względu na Laci. Nie mógł przecież powiedzieć Spencerowi, że nie może, po czym zjawić się na cmentarzu.

– Bardzo mi pomożesz – rzekł Spencer. – Jest mi ciężko, ale z tobą będzie mi łatwiej.

– Jasne. – Co innego mógł na to odpowiedzieć? Na myśl o Laci jęknął w duchu. Uzna to za dowód zdrady, ale na razie nic nie mógł na to poradzić.

– Świetnie – ucieszył się Spencer i klepnął go w ramię. – Wiedziałem, że mogę na ciebie liczyć, stary kumplu.

Ostatnie słowa podziały Bridgerowi na nerwy. Omówili, gdzie i kiedy się spotkają, po czym Spencer wyszedł. Bridger powiedział sobie, że pewnie opuści miasto od razu po pogrzebie i już się więcej nie zobaczą. Jednak obawiał się, że jest za późno, żeby naprawić stosunki z Laci.

Laci obudziła się z okropnym bólem głowy. Ostatniej nocy źle spała. Wstała o trzeciej nad ranem i zażyła pigułkę. A teraz zasnęła i czuła się fatalnie. Była też przestraszona faktem, że Spencer Donovan znajdował się w jej sąsiedztwie. Nie lubiła się bać. Być może nie miała powodu, jeśli się co do niego myliła. Dlatego koniecznie musi poznać prawdę, uświadomiła sobie po obudzeniu. Dopóki tego nie zrobi, nie będzie mogła spokojnie spać.

Przyszedł jej na myśl Bridger. Zrobiło jej się słabo, gdy zrozumiała, że znów zachowała się spontanicznie, bez przemyślenia sprawy, choć przyrzekła sobie więcej tego nie robić. Nie знаła Bridgera. Nie przypuszczała, że jest przyjacielem Donovana. Czego jeszcze o nim nie wiedziała?

Podniosła słuchawkę i zadzwoniła do biura numerów, aby otrzymać numer telefonu Joanny Clemmons z Atlanty. Automatyczny głos wyrecytował numer, pod który Laci natychmiast zadzwoniła.

Po drugim dzwonku odebrała kobieta z południowym akcentem.

– Joanna Clemmons? – zapytała Laci, po czym dodała pośpiesznie, zanim rozmówczyni pomyśli, że to telemarketing: – Dzwonię w związku z

utonięciem Alyson Donovan na Hawajach. Jak rozumiem, jest pani jedynym świadkiem?

– Tak – potwierdziła ostrożnie kobieta.

– Nazywam się Laci Cavanaugh. Alyson była moją najlepszą przyjaciółką.

– Och, bardzo mi przykro – odparła kobieta.

– Czy może mi pani opowiedzieć, jak to się stało?

– No cóż, mówiłam już o tym policji, pani przyjaciółka chodziła pływać co rano. Chyba bardzo lubiła morze.

– Tak – wyszeptała Laci, walcząc ze łzami.

– Tamtego ranka była duża fala. Widziałam ją w morzu i nagle zdałam sobie sprawę, że ma kłopoty. Usłyszałam, że woła o pomoc, a potem poszła pod wodę, miotając się gwałtownie.

– Gdzie był jej mąż?

– Był w ich bungalowie przy plaży, ale na jej krzyk przybiegł na brzeg.

– Czy próbował ją ratować? – spytała Laci, wstrzymując oddech.

– Tak.

W głosie kobiety słychać było wahanie.

– Ale?

– Jakby się ociągał. Odniosłam wrażenie, że nie umiał pływać.

– Ale w końcu wskoczył do wody?

– Tak. Chyba nie jest dobrym pływakiem. Bałam się, że utonie, zanim obsługa hotelu doholuje go do brzegu po tym, jak... Był zrozpaczony.

Na pewno.

– Czy hotel nie zatrudnia ratownika?

– Prawdopodobnie nie, bo nie było go na plaży.

Ciekawe, czy to nie kolejny powód, dla którego Spencer wybrał akurat ten hotel, pomyślała Laci.

– Bardzo mi przykro – powiedziała kobieta.

– Dziękuję, że opowiedziała mi pani, co się wydarzyło. – Odłożyła słuchawkę, oślepiona łzami gniewu i rozpaczy. Nie miała pojęcia, jak Spencer to zrobił, ale nabrała jeszcze większej pewności, że maczał w tym palce, a śmierć Alyson nie była przypadkowa.

Wstała z łóżka, strącając przy tym z nocnej szafki białą kopertę. Leżała na podłodze, krzycząc jej w oczy adresem: *Laci Cherry*.

Zakłęła na jej widok. Zupełnie o niej zapomniała, zajęta myślami o dziwnym zachowaniu Spencera. Czy naprawdę ją wczoraj śledził, tak jak podejrzewała? Bez wątpienia przejechał obok jej domu bardzo wolno, jakby obserwował ją z ciemnego wnętrza samochodu.

Na to wspomnienie zadrżała. Przerazał ją znacznie bardziej niż głupie liściki, powiedziała sobie, podnosząc zaklejoną kopertę.

Nadawca ją wkurzał. Miała ochotę wyrzucić kretyńską kopertę bez otwierania. Jeśli ktoś chciał jej o czymś powiedzieć, powinien to zrobić, a potem się odczepić. Po co te gierki?

Czy nadawcą mógł być Spencer? Być może Alyson opowiadała mu o rodzinie Laci, o tym, że obie zostały wychowane przez dziadków – i dlaczego. Zatem wiedziałby o jej rodzicach i dziadkach nazwiskiem Cherry.

Potrząsnęła z politowaniem głową nad własną paranoją. Gdy znalazła pierwszą kopertę na werandzie, Spencer przebywał na Hawajach. Być może faktycznie oskarża na ślepo, powiedziała sobie, próbuje znaleźć odpowiedzialnego za tragiczną śmierć przyjaciółki.

Gdyby tylko nie przychwyciła jego mrocznego spojrzenia...



Ze złością rozdarła kopertę, wyszarpnęła kartkę papieru i przygotowała się na kolejną wiadomość.

Spodziewała się wszystkiego, tylko nie tego. Przeczytała ze zdumieniem:  
*Twoja matka nigdy nie wyjechała z miasta.*

TTLR

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Skąd je masz? – spytał szeryf Jackson, wskazując na dwie białe koperty, które Laci umieściła w osobnych plastikowych woreczkach.

– Znalazłam je na werandzie – odparła.

Pokiwał głową, włożył lateksowe rękawiczki, na co nalegała, i otworzył woreczek oznaczony „Nr 1”.

Uniósł wzrok znad notatki i spojrzał jej w oczy.

Laci milczała, czekając, aż szeryf przeczyta drugą kartkę.

– Jak sądzisz, kto ci to wysyła? – spytał z namysłem.

Potrząsnęła głową przecząco.

– Zawsze słyszałam, że matka opuściła miasto, bo nie wyobrażała sobie dalszego tu życia bez ojca. Czy jest coś więcej, o czym powinnam wiedzieć?

Szeryf schował kartki z powrotem do kopert.

– Ja także słyszałem taką wersję. Po twoim telefonie zadzwoniłem do Todda Hamiltona. On był szeryfem wówczas, gdy twoja matka wyjechała. Teraz mieszka wraz z córką w Grand Falls.

– Więc wzywali szeryfa? – O tym nie wiedziała.

– Ponoć matka zostawiła list, że potrzebuje trochę czasu dla siebie, lecz kiedy twoi dziadkowie przez kilka tygodni nie mieli od niej żadnych wieści, zgłosili jej zaginięcie. Matka zostawiła list?

– Nie napisała, dokąd się wybiera?

– Nie. To, że zabrała ze sobą trochę rzeczy osobistych, świadczyło według szeryfa o tym, że wyjechała dobrowolnie.

Laci nie podobały się złe przeczucia, jakie ją ogarnęły.

– Czy szeryf nie przejął się tym, że nie wróciła?

– Zgłoszenie o zaginięciu zostało rozesłane w całym kraju, policja otrzymała kilka niepotwierdzonych doniesień, że ją widziano, ale nigdy nie została odnaleziona. – Szeryf wydawał się wahać. – Założono, że tego nie chciała.

– Nikt niczego nie podejrzewał?

– Nie było powodu. Twoja matka była młoda, jej mąż właśnie zmarł, miała dwoje małych dzieci... – Wzruszył ramionami. – To ciężka sytuacja dla każdego, a co dopiero dla tak młodej osoby.

Laci potrząsała głową, niezdolna uwierzyć, że matka je opuściła, bo była zbyt słaba. Czy córka Pearl i Titusa Cavanaugh mogłaby się poddać? Geny jej dzielnych przodków nie pozwoliłyby na to!

A jednak ona sama też chciała się poddać. Przecież chciała zrezygnować z oskarżeń wobec Spencera Donovana, bo wszelkie dowody przemawiały za jego niewinnością, choć przeczucie nadal mówiło jej, że jest on mordercą.

– Dzięki za informacje – powiedziała, zbierając się do wyjścia.

– Daj mi znać, jeśli dostaniesz jeszcze jakieś listy – odparł, podnosząc się z krzesła. – Weźmiemy odciski palców z tych kopert, zawiadomię cię o wynikach. Nie przywiązywałbym do nich zbytnej wagi. Gdyby ktoś wiedział, gdzie jest twoja matka, zgłosiłby się wcześniej, nie sądzisz?

Chyba że z jakiegoś powodu nie mógł.

Jadąc na pocztę, by odebrać listy, Laci była pogrążona w myślach o matce i tajemniczym nadawcy listów. Ponieważ w Whitehorse nie było listonosza, w urzędzie pocztowym spotykali się niemal wszyscy mieszkańcy. Laci przywitała się z wieloma znajomymi.

Wychodząc, odniosła nagle wrażenie, że jest obserwowana. Wzdrygnęła się, gdy podniósłszy wzrok, nie spostrzegła nikogo. Idąc do auta, nie mogła się pozbyć niemiłego uczucia.

Spencer Donovan. Zobaczyła go dopiero wtedy, gdy otwierała drzwi. Siedział w kawiarni naprzeciw budynku poczty. Udał, że właśnie ją zauważył, i skinąwszy krótko na powitanie, odwrócił wzrok.

Wsiadając do samochodu, Laci stwierdziła, że cała drży, przekonana, iż Spencer ją śledził, wiedział, że rano odwiedziła szeryfa. Nie miał tylko pojęcia, że tym razem nie chodziło o niego.

Najpierw poczuła intensywnie słodki, mdlący zapach żółtej róży, a dopiero potem ujrzała ją na siedzeniu kierowcy.

Reporter „Milk River Examiner”, Glen Whitaker, minął nową restaurację, zezując przez okno. Starał się o wywiad z Bridgerem Duvalem, odkąd ten przeprowadził się do miasta.

Poza krótkim artykułem nie znalazł prawie żadnych materiałów na jego temat, zaś Duvall nie chciał z nim rozmawiać.

Glen uważał to za dziwactwo. Większość z tych, którzy otwierali firmę, marzyła o darmowej reklamie w postaci reportażu w gazecie.

Najwyraźniej Bridger Duvall nie należał do większości. Najpierw wynajął stary dom McAllistera w Starym Whitehorse, a teraz zaczynał biznes w Whitehorse. Gminna wieść niosła, że zamierzał przeprowadzić się na stałe do mieszkania nad restauracją, bowiem dom McAllistera został sprzedany byłej policjantce i jej mężowi. Co więcej, nikt niczego nie wiedział o Bridgerze Duvallu, ani skąd przybył, ani co ważniejsze – dlaczego. Wyraźnie coś go łączyło z facetem, który ożenił się z Alyson Banning – Spencerem Donovanem. Glen starał się także o wywiad z młodym wdowcem, lecz nie miał szczęścia, podobnie jak z Duvalem. Słyszał jednak, że obaj są przyjaciółmi. Ciekawe.

Równie ciekawa była brunetka, którą Glen widział już kilka razy, zawsze wtedy, gdy w zasięgu wzroku znajdował się Donovan. Kobieta wyraźnie nie

chciała zostać zauważona. Glen odniósł wrażenie, że śledzi Donovana. Czyżby po to, żeby spotkać się z nim później?

Glen Whitaker zawsze miał nosa do gorących tematów, którego, jak sobie uświadomił, nie stracił. Odkąd przeniósł się do Whitehorse, nie wywęszył zbyt wielu ciekawych spraw. Niemniej jednak wyczuwał, że Spencer Donovan, jego tragicznie zmarła żona i tajemnicza brunetka to może być temat. Albo Bridger Duvall i jego sekretne plany.

Obaj mężczyźni byli tu przybyszami. Glen uważał za swój obowiązek poinformowanie mieszkańców, kto osiedla się w ich bliskim sąsiedztwie. A poza tym był zwyczajnie ciekawski.

Dziś planował wyjazd do Starego Whitehorse, bowiem zamierzał napisać wzmiankę o dziewięćdziesiątych urodzinach Alice Miller i pogrzebie Alyson Banning. Zrobi kilka zdjęć i kto wie, może przy odrobinie szczęścia nakłoni Spencera Donovana do wywiadu. Śmierć jego młodej żony niezmiernie go ciekawiła.

Glen nie był w Starym Whitehorse od miesięcy, ściśle biorąc od czasu, gdy został pobity i porzucony na poboczu drogi. Było to upokarzające doświadczenie, o którym starał się nie myśleć. Winny pobicia nastolatek został wprawdzie złapany, przy czym udowodniono mu kilka takich samych przestępstw, mimo to Glen za każdym razem czuł się niepewnie, gdy musiał się tam udać.

Idąc do samochodu, ujrzał przed restauracją Bridgera Duvalla z wielkim pudłem towarów. Glen przyglądał się mu, myśląc, że pewnie facet nie może się już doczekać otwarcia lokalu, skoro pracuje w nim dzień i noc. Nasunęło mu to pewien pomysł. Gdy znajdzie się już w Starym Whitehorse, może rozejrzy się krótko wokół starego domu McAllistera, skąd Duvall się jeszcze nie wyprowadził. Pomyszkować na pewno nie zawadzi.

Cmentarz w Whitehorse przycupnął na niewielkim wzgórzu, górującym nad miasteczkiem. Wokół nagrobków zasadzono drzewa i krzewy.

Bridger z kapeluszem w dłoni stał obok Spencera nad otwartym grobem. Porywisty wiatr zrywał z drzew resztki liści, które opadały na zniszczone nagrobki. Słońce przeświecało przez gałęzie, gdy Titus Cavanaugh z Biblią w dłoniach czekał, aż wszyscy zbiorą się nad trumną.

Gdzie się podziewała Laci? Nie widział jej, a nie chciał się rozglądać zbyt demonstracyjnie. Był pewien, że przyszła. Żałował, że nie stoi przy niej, zamiast u boku Spencera.

Był tu obcy, podobnie jak on. Nawet nie znał Alyson. Do diabła, po tylu latach nie mógł nawet powiedzieć, że zna Spencera.

Bridger czuł na sobie niechętnie spojrzenia, wyczuwał ciekawość i rezerwę. Mieszkańcy Starego Whitehorse tworzyli zżytą społeczność. Członkinie kółka krawieckiego wzniosły wokół niego milczącą barierę, pozostawiając go na uboczu.

– Chronią swoich – wyjaśniła mu Eve. – Kółko krawieckie Whitehorse ma nieprzeniknioną strukturę. Jeśli chodzi o dochowanie sekretów, jest gorsze od tajnego stowarzyszenia. Skoro nie zdradziły go mnie, za żadne skarby nie zdradzą i tobie.

Właśnie się o tym przekonywał. Był pewien, że jego wizyty u Pearl Cavanaugh i innych starych kobiet w domu opieki nie stanowiły tajemnicy.

– Zebraliśmy się tutaj z bardzo smutnej okazji – zaczął Titus. – Przybyliśmy pożegnać Alyson Banning Donovan. Zaledwie kilka dni temu radowaliśmy się na weselu młodej pary, przekazując jej nasze najlepsze życzenia.

Podczas mowy Titusa Bridger ukradkiem szukał w tłumie Laci. Nigdzie jej nie widział. Starał się tym nie martwić. Wśród żałobników ujrzał

ciemnowłosą i ciemnoką kobietę... w odpowiednim wieku, by trzydzieści dwa lata temu urodzić bliźnięta.

Wiele tutejszych kobiet mogłoby być biologicznymi matkami jego i Eve. Jednak bardziej prawdopodobne, że oboje zostali tu przywiezieni. Czy ktoś z miejscowych znał prawdę? Czy ta osoba teraz na niego patrzyła, zaniepokojona, iż mógłby poznać swoją prawdziwą tożsamość?

Poczuł na sobie czyjeś natarczywe spojrzenie – Glen Whitaker, reporter „Milk River Examiner”, przyglądał mu się z namysłem. Bridger wiedział dokładnie, czego Glen chce. Nachodził go od momentu przeprowadzki do Whitehorse, a zwłaszcza od śmierci doktora Hollowaya.

Facet mógł stanowić problem. Bridger wiedział, że musi bardzo uważać. W pewnym momencie postanowił nawet ujawnić Whitakerowi całą historię, ale się z tego wycofał. Znając mieszkańców Whitehorse, zwarliby tylko szeregi i jeszcze ściślej chronili swoje sekrety. Poza tym nie miał dowodów.

A jeśli gdzieś znajdowały się dokumenty – Bridger modlił się, żeby tak było – nie chciał przestraszyć zainteresowanych, żeby ich nie zniszczyli, obawiając się oskarżenia o nielegalny proceder adopcji.

Wiatr wył w niemal nagich konarach drzew, przeganiając sterty opadłych liści. Titus odczytał krótki fragment Biblii, po czym spytał, czy ktoś chciałby przemówić.

„Titus sugerował ceremonię nad grobem”, powiedział mu Spencer, gdy spotkali się na cmentarzu. „Za dużo ludzi, żeby się pomieścić w domu kultury. Tak będzie lepiej. Krótko i wzruszająco. Alyson właśnie tego by chciała”.

A może raczej chciał tego Spencer, pomyślał Bridger. Jak dobrze facet znał swoją żonę? Trudno sobie wyobrazić, że podczas randek omawiali temat pogrzebów. Jak rozumiał, przed podjęciem decyzji o małżeństwie spotykali się niezbyt długo.



Tak poważna decyzja podjęta w takim pośpiechu. Podobnie jak jego adopcyjni rodzice uważał, że małżeństwo to sprawa na całe życie. Być może dlatego sam się na to nie zdecydował, bo nie spotkał kogoś, z kim chciałby to życie przeżyć.

Jednym uchem słuchał, jak różni ludzie występują ze słowami tęsknoty za Alyson i współczucia dla Spencera. Bridger spojrział w dół zbocza i na granicy drzew spostrzegł Laci. Była ubrana na czarno, łącznie z kapeluszem, który zakrywał jej jasne włosy.

Nawet z tej odległości widział, że oczy miała podpuchnięte i zaczerwienione od płaczu. Chciał do niej podejść. Chciał, żeby dała mu szansę wyjaśnienia, kim jest dla niego Spencer i dlaczego przyszedł na ślub, a teraz tkwi tu u jego boku.

Spencer powiódł oczami za jego spojrzeniem, po czym przestąpił z nogi na nogę i zaczął cicho płakać, trzęsąc się spazmatycznie na całym ciele, jakby usiłował powstrzymać łzy.

Bridger zobaczył wyraźnie minę Laci. Wyrażała pogardę i gniew, jakby dziewczyna nie wierzyła w rozpacz Spencera.

Titus zamknął Biblię ze słowami:

– Módlmy się.

Bridger pochylił głowę w cichej modlitwie, nie mogąc się otrząsnąć z przygnębienia.

– Amen.

Gdy uniósł wzrok, Laci już nie było. Poczuł dreszcz niepokoju. Zdążył już poznać Laci na tyle, że wiedział, iż dziewczyna nie spocznie, póki nie ujawni mrocznej tajemnicy Spencera, w którą święcie wierzyła. Według niej był bezwzględnym mordercą. Jeszcze bardziej niepokoiła Bridgera myśl, że Laci może mieć rację.

Laci znajdowała się w połowie stoku, gdy Bridger ją dogonił.

– Zaczekaj – wydyszał. – Jak tam, w porządku? – Od razu zrozumiał, że pytanie było głupie. – Jasne, że nie. Przepraszam.

Patrzyła na niego uważnie, gdy rozglądał się dokoła, nie wiedząc, co powiedzieć.

– Brakowało mi ciebie – rzekł w końcu. – Miałem nadzieję, że wrócisz do restauracji. Jesteś mi potrzebna.

Poczuła się tak, jakby ktoś wypuścił z niej powietrze. Potrzebował szefa kuchni.

– Przecież wiesz, że mam własną firmę.

– Laci, błagam, czy możemy jeszcze o tym porozmawiać?

– Nie ma o czym – skwitowała i ponad jego ramieniem spojrzała na wzgórze, gdzie mieszkańcy składali kondolencje. Wyczuwając jej wzrok, Spencer popatrzył jej prosto w oczy.

– Laci, nie pozwól, żeby Spencer wszedł między nas. – Bridger zdjął kapelusz i przeczesał sobie włosy palcami. – I nie próbuj mi wmawiać, że nie łączy nas nic poza gotowaniem.

Nie mogła, choćby nawet chciała. Było im ze sobą cudownie. Jednak nie mogła mu wyjawiać, że wcale nie żałowała tego, co między nimi zaszło, a wręcz przeciwnie, marzyła, by znów znaleźć się w jego ramionach.

– Muszę już iść. – Napotkała jego błagalny wzrok. – Powinnam przemyśleć parę spraw.

– Przyrzeknij, że to nie dotyczy Spencera Dono–vana – poprosił.

Nie mogła tego zrobić, więc milczała. Odwróciła się i poszła do samochodu, czując wzrok Spencera, wwiercający się w jej plecy niczym ostrze sztyletu.

– Laci. – Bridger znów ją dogonił. – Musimy o tym porozmawiać.

– On nas obserwuje – odparła. – Martwi się, że mu narobię kłopotów.

– Nie on jeden. Musisz mi pozwolić wszystko sobie wyjaśnić. Przykro mi, że jesteś smutna i zagniewana.

– Nie wierzysz, że zabił moją przyjaciółkę – rzuciła, dając mu szansę zaprzeczenia.

– Nie. Przepraszam, ale nie wierzę.

Odwróciła się, by odejść, lecz powstrzymały ją jego słowa.

– Martwię się o ciebie.

– Skoro on nie jest niebezpieczny, to czym się właściwie martwisz?

– Tym, że sobie szkodzisz. Twoim gniewem na Spencera. Nie masz śladu dowodu, że przyczynił się do śmierci twojej przyjaciółki.

– Jeszcze nie.

Znowu zdjął kapelusz i zmierzwił sobie włosy. Były gęste i ciemne, nieco zbyt długie na karku. Twarz opalona, wokół ciemnych oczu siateczka drobnych zmarszczek. Z irytacją musiała przyznać, że jest niesamowicie pociągającym mężczyzną.

– Właśnie o tym mówię – oznajmił. – Dyszysz żądzą zemsty. Wiem, jak to jest, jeśli człowiek się zapamięta i straci z oczu cały świat. A jeżeli się mylisz i Spencer jest niewinny?

– A może to ty się mylisz? – odpowiedziała pytaniem. Łzy zapiekły ją pod powiekami. Bridger był zaślepiony swoją przyjaźnią ze Spencerem. – Morderstwo Alyson nie ujdzie mu na sucho, nie mogę na to pozwolić. – Rzuciła Spencerowi ukradkowe spojrzenie. Rozmawiał z jej dziadkiem, ale nieustannie popatrywał na nią i Bridgera. – Skoro jest niewinny, dlaczego się niepokoi, że ze sobą rozmawiamy?

– Mam gdzieś jego niepokój – warknął z gniewem Bridger.

– Więc czemu go bronisz? Mówiłeś, że nie widziałeś się z nim od lat. Skąd możesz wiedzieć, do czego jest teraz zdolny? – Potrząsnęła głową z irytacją. – Możesz mi na to odpowiedzieć? – Ukrywał coś, czuła to wyraźnie.

Gdy nie odpowiedział, odwróciła się, by odejść.

Chwycił ją za ramię.

– Spencer uratował mi życie.

Gapiała się na niego z bezbrzeżnym zdumieniem. Puścił jej ramię i westchnął.

– Mówiłem ci, że wychowaliśmy się razem w Roundup w Montanie. Pewnego dnia przelaziliśmy przez zamrożony strumień i ja dostałem się pod lód. Spencer wskoczył za mną, udało mu się rozbić pokrywę lodu i ocalić mi życie. Omal przy tym nie zginął.

W końcu zrozumiała jego niepojętą lojalność.

– Byliście wtedy dziećmi. Teraz on się zmienił – odparła ze spokojem. – Rozmawiałam z kobietą, która widziała zdarzenie. Spencer stał na plaży i gapił się na tonącą Alyson. Gdy rzucił się do wody, było już za późno.

Bridger odwrócił na moment wzrok.

– Powinnaś jeszcze coś zrozumieć. Gdy Spencer mnie wyciągnął, utknął pod lodem. Wezwałem pomoc, ale gdy go wydostali, był nieprzytomny. Przywrócili mu akcję serca, jednak od tamtego dnia panicznie bał się wody.

– Więc po co wybrał się w podróż poślubną na Hawaje?

– Kiedy się spotkaliśmy i zaprosił mnie na ślub, powiedział, że Alyson marzy o Hawajach, sama zresztą mówiłaś, że uwielbiała pływać. Nie miał serca jej wyjawić, że to ostatnie miejsce, do jakiego chciałby pojechać.

Laci jakoś nie była w stanie w to uwierzyć.

– Muszę już iść – powtórzyła.

– Laci...

- Czy wiedziałaś, że on mnie śledzi?
- Co?
- Gdziekolwiek się obróczę, on już tam jest. A to jeszcze nie wszystko.

Zostawia mi prezenty.

- Prezenty?

Na twarzy Bridgera malował się teraz wyraz niedowierzania.

– Sądzisz, że znasz Spencera. No cóż, ja także. Wiem, że on coś ukrywa, i dowiodę, że chodzi o morderstwo. – Ich oczy się spotkały. Desperacko pragnęła, potrzebowała, by jej uwierzył, lecz widziała, że nie mógł ze względu na przeszłość. – Ty i ja nie mamy sobie nic więcej do powiedzenia.

- Chyba nie, skoro za nic nie chcesz zmienić zdania.

Poszła do samochodu, nie oglądając się więcej za siebie. Nie próbował jej dogonić. Chwyciła za klamkę i spojrzała przez ramię. Bridger stał przy swoim pikapie, patrząc w jej stronę. Przez chwilę nie odrywali od siebie spojrzenia. Wreszcie wskoczył za kierownicę, zapalił silnik i odjechał.

Otworzyła drzwi i ujrzała na siedzeniu kolejną żółtą różę. Tym razem nie wątpiła, że było to ostrzeżenie. I wiedziała, kto je przekazał.

Zerknęła w stronę grobu Alyson. Stał nad nim samotnie Spencer, z pochyloną głową. Znajdował się w cieniu, ale wiedziała, że obserwuje ją kątem oka. Ją i Bridgera.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Laci pojechała prosto do domu i weszła do sieci, żeby sprawdzić, czy da się znaleźć jakieś informacje o Spencerze Donovane. Znając jego miejsce urodzenia, miała przynajmniej jakiś punkt zaczepienia.

Według szeryfa i policji na Hawajach sprawa była zamknięta, ale ona nie mogła odpuścić. Instynkt podpowiadał jej, że za tą ponurą historią kryje się jakaś tajemnica.

Szukając informacji, starała się nie myśleć o Bridgerze. Właściwie co o nim wiedziała? Niewiele. Zarówno dla niej, jak i dla reszty mieszkańców Starego Whitehorse stanowił zagadkę.

Czemu więc czuła, że dobrze go zna? Przypomniała sobie, jak gotowali razem w całkowitym porozumieniu. Czy nie dlatego jego przyjaźń ze Spencerem wydawała się zdradą?

Z łatwością mogła sobie wyobrazić, co powiedziałyby na to Laney. Dostałaby zawału na samą myśl, że jej siostra przebywa w towarzystwie zagadkowego mężczyzny z Whitehorse, nie wspominając o pójściu z nim do łóżka.

Ponadto domyśliłaby się, że Laci złamała obietnicę i draży temat Spencera Donovana. Wpisała w wyszukiwarkę „Roundup, Montana” i „Spencer Donovan” i zaczęła, co pojawi się na ekranie. Dobrze było działać, robić coś w sprawie tragicznej śmierci Alyson, choćby miało się okazać, że się myliła i nie było to wcale morderstwo.

Na ekranie pojawiła się strona absolwentów liceum. Serce zabiło jej żywiej, gdy oglądała zdjęcia. Spencer należał do popularnych uczniów, sądząc po ilości fotek, na których się uśmiechał.

Okazało się, że grał w koszykówkę i futbol amerykański. Jego motto brzmiało: Nie brać jeńców.

Jedna z fotek przykuła jej uwagę. Spencer i chłopiec nazwiskiem Tom Simpson musieli być bliskimi przyjaciółmi. Stali objęci, szczerząc zęby do obiektywu.

Odszukanie Toma Simpsona nie zajęło jej zbyt dużo czasu. Został adwokatem i nadal mieszkał w Roundup.

Laci wydrukowała informację, chwyciła torebkę i ruszyła do drzwi. Za niecałe dwie godziny mogła dojechać do Roundup. Szkoda, że w Montanie obowiązywało ograniczenie prędkości, bo znalazłaby się tam jeszcze szybciej.

Bridger napełniał zapasami restauracyjną spiżarnię, klnąc pod nosem, bo nie mógł przestać myśleć o Laci Cavanaugh, mimo iż wiedział, że najlepiej zrobi, gdy natychmiast wybije ją sobie z głowy.

Nagle w progu stanęła jego siostra Eve Bailey. Na widok jej miny zastygł bez ruchu. Pośpiesznie zszedł z drabiny i zaproponował siostrze krzesło.

– Co się stało? – spytał, choć właściwie przeczuwał odpowiedź. Dobrze znał Eve, w końcu dzielili matczyne łono i mieli ten sam zestaw genów.

– Podczas wyburzania zrujnowanego gabinetu doktora Hollowaya ekipa dokonała odkrycia – odparła. – Znaleźli metalową skrzynkę. Szeryf zabrał ją do biura i szuka kogoś, kto umiałby ją otworzyć. W czasie pożaru wieczko stopiło się z resztą. Potrzebna będzie spawarka. Nie są nawet pewni, czy uda się uratować zawartość. – Urwała ze łzami w oczach.

– Być może właśnie tego szukaliśmy.

Gdy rozmyślał kiedyś o tej chwili, sądził, że dozna euforii. Wreszcie pozna upragnioną prawdę. Lecz teraz, zamiast się cieszyć, był niespokojny i dziwnie przestraszony.

Uścisnął dłoń siostry, widząc, że i ona jest wstrząśnięta odkryciem.



– Tak długo na to czekałaś – szepnął. On wiedział ledwie od kilku miesięcy, a jednak wydawało się to wiecznością.

– Boję się – przyznała siostra. Musiało ją to wiele kosztować, bo nie lubiła okazywać słabości, prezentując zawsze oblicze twardzielki. Podobnie jak on.

– Być może pożałujemy, że prawda nie umarła razem z doktorem.

– Mamy prawo wiedzieć, kim była nasza matka, oraz, jeśli to możliwe, poznać okoliczności naszego poczęcia i narodzin.

– Prawo to jedno – mruknęła Eve – a konfrontacja z prawdą... – urwała. – Czy nie była dostatecznie okropna wiedza, że zostaliśmy adoptowani?

– Może dla ciebie. – Zastanawiał się, czy jej zapał, by poznać prawdę, ostatnio osłabł, podobnie jak jego. – Chcę wiedzieć, kim była, jakie były okoliczności, przyczyny jej decyzji... nieważne, czego się dowiem. – Czy naprawdę tego chciał? Miał nadzieję, że tak, do cholery.

– Powiedziałam Carterowi, żeby nas zawiadomił, gdy otworzy skrzynkę. Obiecał, że to zrobi. – Zawahała się. – On się martwi, co znajdzie w środku, jaki to będzie miało wpływ na ciebie, na mnie, na innych, czyli na pozostałe niemowlęta oddane do adopcji, które dotąd o tym nie wiedzą.

Nie musiała dodawać, że szeryf najbardziej martwił się o nią. Bridger wiedział, że Carter kocha Eve. Była to jego pierwsza miłość. Podobno, jak opowiadali miejscowi plotkarze, skrzywdził ją jeszcze w liceum, porzucając dla innej dziewczyny, z którą się ożenił, a później rozwiódł. Eve chyba nie do końca mu wybaczyła. Mało tego, była żona Cartera omal jej nie zabiła.

Bridger rozumiał siostrę. On sam walczył z gniewem na swoich adopcyjnych rodziców, choć oboje już nie żyli. Zawiedli jego zaufanie. Powinni powiedzieć mu wcześniej albo wcale.

Dlatego powinien się trzymać z dala od Laci Cavanaugh. Przypomniawsobie, że zainteresował się nią wyłącznie dlatego, iż miał nadzieję, że dowie się od niej czegoś na temat pokątnej agencji adopcyjnej, jaką prowadziła jej babka.

No właśnie. Tylko jak wytłumaczyć fakt, że ani razu nie zadał Laci stosownego pytania? Ponieważ dowiedział się, że jej pasją jest gotowanie, i to odwróciło jego uwagę. Wiedział, że było coś jeszcze. Laci Cavanaugh po prostu go pociągała. Była w niej niewinność. Ośli upór. Zaraźliwy entuzjazm i radość życia.

Potrząsnął głową. Dziewczyna widziała morderców tam, gdzie ich nie było. Najlepiej zrobi, gdy o niej zapomni.

Gdybyż tylko potrafił!

– Jeżeli papiery adopcyjne faktycznie znajdują się w tej skrzynce, będziemy musieli postanowić, co z nimi zrobić – powiedziała Eve. – Utrzymywaliśmy fakt adopcji i nasze pokrewieństwo w tajemnicy.

– Tylko dlatego, że nie było żadnego dowodu – przerwał Bridger, zły, że Laci znów zawładnęła jego myślami. – Ciekaw jestem, o ilu adoptowanych dzieciach będzie tam mowa? – Oboje z Eve wiedzieli, że nie są jedyni. Bridger podejrzewał, że to tylko wierzchołek góry lodowej.

– Carter się boi, że Glen Whitaker mógł się dowiedzieć o znalezisku – zauważyła Eve. – Wiesz chyba, że facet węszy przy sprawie.

Bridger potaknął.

– Dziś rano widziałem go w Starym Whitehorse. Miejmy nadzieję, że nadal tam siedzi. Zresztą zrozumiemy, jeśli papiery się znajdą, i tak nie uda nam się utrzymać tego w tajemnicy. Myślę, że inni również muszą poznać prawdę. I wiem, że ludzie o nas gadają.

– O tym postanowimy, gdy nadejdzie właściwa pora. Czy nie żałujesz czasem, że dowiedziałeś się prawdy? – zapytała.

Po części na pewno. Ta sprawa była niczym piasek rzucony w tryby maszyny, pozbawiła go jasnych planów na przyszłość i pewności siebie. Oprócz chwil, które spędził z Laci...

– Czasem żałuję – przyznał. – Choć inaczej nigdy bym się nie dowiedział, że mam siostrę bliźniaczkę.

– O której nie chciałeś słyszeć, o ile pamiętam – odparła z uśmiechem.

– I bardzo tego żałuję, ale początkowo tak właśnie czułem. Byłem wściekły i rozżalony. Uważałem, że maczałaś w tym palce.

Pokiwała głową bez słowa, po czym zerknęła na zegarek.

– Pójdę odwiedzić babcię w domu opieki i będę czekała na telefon Cartera – oznajmiła. – Obiecał, że nie zajrzy do skrzynki, zanim nie przyjedziemy. Mam nadzieję, że Glen Whitaker faktycznie siedzi w Starym Whitehorse. Nie darowałabym sobie, gdyby się to ukazało na pierwszej stronie „Examinera”.

Gdy już wyszła, Bridger uświadomił sobie, że to najmniejsze z ich zmartwień.

Glen Whitaker uwiecznił na zdjęciach przyjęcie urodzinowe Alice Miller, objadłszy się przy tym tortem i lodami, po czym wsiadł do auta i sprawdził, jak wypadły fotografie.

Przesuwał je kolejno na wyświetlaczu cyfrowego aparatu, bardziej zainteresowany zdjęciami, które robił w czasie pogrzebu.

Na kilku z nich widnieli Spencer Donovan i Bridger Duvall, stojący nad trumną. Zważywszy na ilość żałobników, być może wydawca uzna, że nadają się na pierwszą stronę gazety.

Niestety, do wywiadu z Donovanem nie doszło. Glen odczekał, aż niemal wszyscy poza nim się rozeszli. Udało mu się zrobić kilka niezłych zdjęć

samotnego Donovana nad świeżym grobem. A potem spostrzegł tajemniczą brunetkę, która zawsze kręciła się blisko niego.

Zdażył jej nawet zrobić kilka zdjęć, zanim go dostrzegła i natychmiast znikła. Donovan również ją zobaczył i uciekł w takim popłochu, jakby goniły za nim piekielne zastępy.

Glen odniósł wrażenie, że w jego ręku znalazł się mocny argument, dzięki któremu może wreszcie uzyskać wymarzony wywiad. Wybrał numer komórki Donovana.

– Już mówiłem, że nie jestem zainteresowany...

– Donovan przerwał reporterowi w chwili, gdy ten się przedstawił, jednak tym razem Glen nie dał za wygraną.

– Wiem wszystko o tej drugiej kobiecie – skłamał, na co Donovan wydał stłumiony okrzyk. – Powinniśmy pogadać.

– Czy pan wie, gdzie jest ranczo Banningów? – spytał Donovan.

– Oczywiście. – Sprawdził czas na zegarku. Najpierw chciał wpaść do Bridgera Duvalla. – Mogę przyjechać, powiedzmy, za godzinę?

– Świetnie. Do zobaczenia. – Donovan zakończył rozmowę, a Glen uśmiechnął się pod nosem. Zatem jego podejrzenia miały wymierną wartość. Uwielbiał się nie mylić.

Niemal od razu po śmierci żony Donovan związał się z inną? A może przez cały czas byli razem, tylko ona czekała za kulisami?

Rzucało to niewątpliwie nowe światło na fakt zatonięcia Alyson Banning Donovan na Hawajach.

Gdy Glen Whitaker znalazł się przy starym domu McAllistera, pikapa Bridgera Duvalla tam nie było. Nic dziwnego, widział go przecież po pogrzebie, jak jechał do Whitehorse, pewnie do swojej restauracji. Ku

zdziwieniu Glena, facet nie trzymał nawet psa do pilnowania domu. Wsiadł i zbliżył się do werandy.

Duży czarny dżip Duvalla stał w stodole. Facet miał tyle rozumu, że kupił pojazd z napędem na cztery koła. Jeśli ktoś chciał mieszkać w tej części stanu Montana, gdzie rzadko istniały drogi asfaltowe, nie mógł dokonać innego wyboru.

A może Duvall już się stąd wyniósł? Dom wyglądał na opuszczony. Reporter nacisnął klamkę.

Drzwi były otwarte. Można by uznać, że Duvall nie ma nic do ukrycia. A może zamek się zepsuł, jak w wielu starych domach. Zrobił krok do przodu, gdy wtem usłyszał szum silnika.

– Cholera. – Pobiegnął do swojego auta, zapalił silnik i zdążył wjechać za szopę dosłownie na chwilę przedtem, gdy na drodze pojawił się pikap.

Wsiadł, przekradł się za róg stodoły i ostrożnie wyjrzał. Pikap stanął właśnie przed frontem budynku. Mógłby się wcześniej założyć, że to nie pojazd Duvalla; i tym razem instynkt go nie zawiódł.

Z pikapa wysiadł Spencer Donovan i rozejrzał się, jakby kogoś szukał. Glen zaklął pod nosem – Donovan jechał za nim!

Mężczyzna zastukał do drzwi, po czym wetknął głowę do środka. Musiał wiedzieć, że Bridgera tu nie ma. Ale przecież to nie jego szukał, prawda?

Glen zrozumiał, że miało to związek z brunetką. Spojrzał na wiszący na szyi aparat. Donovan musiał wiedzieć, że reporter sfotografował kobietę.

Rozejrzawszy się dookoła, Glen spostrzegł przylegający do ściany stodoły stóg siana. Zdjął z szyi aparat i schował go głęboko w stogu, po czym wrócił na swój posterunek za węglem.

Nie widząc Donovana, zastanawiał się właśnie, gdzie się podział, gdy za plecami usłyszał szcęk metalu. Zdziwił się na ten odgłos i spojrział w stronę swego auta, ale nie ujrzał niczego podejrzanego.

Ostrożnie wychynął zza węgła i spojrział na wejście do domu, zaniepokojony nagłym zniknięciem Donovana. W tej samej chwili usłyszał cichy szelest podeszew na gliniastym gruncie tuż za plecami.

Glen odwrócił się na pięcie i stanął twarzą w twarz z żelaznym szpadlem. Nie zdążył nawet unieść ramienia, by się zasłonić przed ciosem. Rozległ się głuchy odgłos uderzenia metalu o czaszkę, a przeraźliwy ból oślepił bezbronnego nieszczęśnika.

Kolana się pod nim ugięły, ziemia gwałtownie zafalowała. Nim o nią uderzył, usłyszał jeszcze jeden świst szpadla – lecz już go nie poczuł.

Glen Whitaker nie żył, zanim upadł na ziemię.

Laci właśnie wychodziła z domu, gdy na jej podjazd wpadł z rykiem silnika pikap Spencera Donovana.

Zanim zdążyła się cofnąć do środka, wyskoczył z auta i rzucił się do niej.

– Co tutaj robisz? – spytała z niechęcią dziewczyna.

– Muszę natychmiast z tobą porozmawiać – odparł. – Czy mogę wejść?

– Nie. – Chwyciła framugę drzwi, gotowa je zatrzasnąć, gdyby się zbliżył.

– Nie rozumiem, czemu zachowujesz się tak, jakbyś się mnie bała – rzekł z urazą, zatrzymując się na werandzie.

– Wiem. – Powiedziała to szybciej, niżby chciała. – Widziałam, jak patrzyłeś na Alyson w czasie wesela.

– O czym ty w ogóle mówisz? – Spencer gapił się na nią ze zdumieniem.

– Stałeś na parkiecie. Alyson rozmawiała z jednym z gości, a ja zobaczyłam, że twoja twarz się nagle zmieniła. – W jego oczach dojrzała błysk przypomnienia.

Cofnął się, odwrócił wzrok, przejechał dłonią po twarzy.

– Widziałam twoją minę. Domyśliłam się, że zamierzasz ją zabić. Ja...

– Mylisz się – odparł, podnosząc głos. – Wydawało mi się, że zobaczyłem kogoś, kogo kiedyś... nieważne. Uważasz, że zabiłem żonę, i to na podstawie jednego spojrzenia, którym ją rzekomo obrzuciłem? To jakieś wariactwo.

– Chciałbyś, żeby wszyscy tak właśnie myśleli. Ale Alyson nie żyje. A przecież oboje wiemy, że była znakomitą pływaczką.

– Znacznie lepszą ode mnie – odparł Spencer. – Dlatego z nią nie pływałem. – Odwrócił wzrok. – Chodzi o to, że... boję się wody. – Spojrzał na nią niepewnie.

– Co za przypadek. – Cofnęła się nieco i przymknęła drzwi. – I przestań zostawiać mi w samochodzie te kretyńskie róże!

Zbladł i rozejrzał się wokół, jakby w obawie, że ktoś mógł usłyszeć jej słowa.

– Co?

– Dobrze słyszałeś. Daj mi spokój i przestań mi grozić. – Laci chciała zamknąć drzwi, ale był szybki. Udało mu się wsunąć stopę w szparę między drzwiami a framugą i napał na nie całym ciężarem, odpychając ją w tył. Otworzyła usta do krzyku, ale chwycił ją za nadgarstki, wpijając palce boleśnie w ciało.

– Nie rób tego – rzekł łamiącym się głosem. – Naprawdę nie chcesz tego zrobić.



Wyrwała mu się i pobiegła do kuchni, gdzie był telefon, modląc się, by zdążyła go dopaść, zanim Spencer ją złapie. Drżącymi palcami wybrała 9–1–1. Rozległ się sygnał połączenia. Odwróciła się, pewna, że ujrzy go w progu, gotowego do skoku.

Poza nią w kuchni nikogo nie było.

– Halo, operator. W czym mogę pomóc?

Laci nie mogła wydobyć głosu. Ostrożnie podkradła się do kuchennych drzwi. Dom był otwarty na oścież. Zbliżyła się do werandy.

– 911, operator. Proszę powiedzieć, co się stało.

W tej samej chwili dojrzała Spencera. Zmierzał do swojego pikapa. Rzuciła się do drzwi, zatrzasnęła je gwałtownie, zaryglowała i oparła się o nie bezsilnie.

– Halo? – wołał zaniepokojony dyspozytor.

– Przepraszam. To był fałszywy alarm. – Laci odłożyła słuchawkę. Serce waliło jej w piersi jak młotem. Oczy zaszyły jej łzami. Nigdy w życiu nie była aż tak przerażona.

Podeszła do okna, chcąc sprawdzić, czy Spencer nie czai się gdzieś w pobliżu, ale właśnie wyjeżdżał na drogę.

Nie myliła się co do niego. Miała nadzieję, że sam odda się w ręce policji. Lecz nie dawało jej spokoju jedno pytanie: jeśli Spencer Donovan był mordercą, czemu nie rzucił się na nią w kuchni? Może czekał na właściwy moment? Na okazję, dzięki której wyglądałoby to na nieszczęśliwy wypadek, podobnie jak śmierć Alyson?

Jednego była pewna – musi jak najszybciej zgromadzić przeciw niemu dowody, by doprowadzić do wznowienia śledztwa w sprawie śmierci Alyson – zanim sama stanie się jego kolejną ofiarą.

Biuro adwokata Toma Simpsona mieściło się w dwupiętrowym ceglany budynku na przedmieściach Roundup, co świadczyło o tym, że nie odniósł on w branży oszałamiającego sukcesu.

Laci nie uprzedziła o swojej wizycie w obawie, że Tom nie zechce z nią rozmawiać. W recepcji nie było sekretarki. Nie wróciła jeszcze z lunchu, choć dochodziła druga? A może została po coś wysłana?

Przez otwarte drzwi ujrzała, że siedzi za biurkiem. Zdjął marynarkę i powiesił na oparciu fotela. Zauważyła złotą obrączkę ślubną na palcu lewej ręki i oprawioną fotografię kobiety z dwójką dzieci w rogu biurka.

Wyciągnąwszy nogi przed siebie, jadł kanapkę z indykiem, sałatą i serem, którą pewnie żona przyrządziła mu rano na lunch. Jedząc, wyglądał przez okno, a Laci pożałowała, że musi mu przeszkodzić.

– Czy pan Simpson?

Zaskoczony, obrócił się z fotelem, odłożył kanapkę i sięgnął po marynarkę, żeby zasłonić plamę majonezu na białej koszuli.

– Nie chcę panu przeszkadzać w lunchu – powiedziała, siadając naprzeciw niego na krześle.

– Przepraszam... czy byliśmy umówieni? – spytał, zerkając na zegarek. – Moja sekretarka wyszła.

Potrząsnęła głową przecząco.

– Przyszłam, żeby porozmawiać z panem o Spencerze Donovanie.

– O kim? – spytał Tom, marszcząc brwi.

– Mam nadzieję, że pamięta pan Spencera Donovana. – Miała przy sobie wydruki ze zdjęciami ze strony internetowej, więc pokazała mu teraz fotkę z dwoma roześmianymi chłopakami.

Z ociąganiem przyjął od niej zdjęcie, rzucił na nie okiem i natychmiast oddał.

– To nie jest najlepsza pora...

– Zajmę panu tylko chwilę – zapewniła Laci, posyłając mu swój najpiękniejszy uśmiech. – Oczywiście nasza rozmowa zostanie między nami. Zapewniam o mojej dyskrecji.

– O co właściwie chodzi?

– Spencer ożenił się ostatnio z moją najlepszą przyjaciółką. Utonęła w morzu podczas podróży poślubnej. – Specjalnie nie nazwała tego wypadkiem i musiała ugryźć się w język, żeby nie wykrzyczeć Tomowi, iż według niej to Spencer zabił Alyson. Lecz bała się, że uzna ją za wariatkę i wezwie gliny, zanim ona zdoła mu wszystko wyjaśnić.

Za wszelką cenę pragnęła doprowadzić do wznowienia sprawy utonięcia. Miała wrażenie, że Spencer jest tykającą bombą. Musiała działać szybko, zanim zabraknie jej czasu.

Tom Simpson skrzywił się na wieść o tragicznej śmierci młodej żony.

– Biedny Spencer.

A jakże, biedny Spencer.

– Chciałabym mu pomóc, ale słabo go znam. Proszę mi o nim opowiedzieć.

– Znaliśmy się wiele lat temu...

– Właśnie tamte czasy mnie interesują. Jaki on był w liceum? – spytała. – Odniosłam wrażenie, że to nie pierwsza tragedia, jaka go w życiu spotkała.

Tom miał zboląłą minę. Chwycił kanapkę, włożył do plastikowego pojemnika i wrzucił do szuflady biurka. Czekwała, nie ponaglając go, wiedząc, że się zastanawia, czy powinien z nią rozmawiać. Czy to oznaczało, że było o czym opowiadać?

– Nie wiem, co odpowiedzieć. Kilka razy był kontuzjowany podczas meczów futbolowych. – Wzruszył ramionami. – Czy coś jeszcze...

Po zmianie wyrazu twarzy poznała, że coś sobie przypomniał.

– Co takiego?

– Była taka dziewczyna w liceum...

Domyślałam się tego, stwierdziła w duchu Laci.

– Ona umarła, prawda?

Bridger nie mógł się skupić na pracy. Wciąż myślał o metalowej skrzynce, znalezionej w ruinach gabinetu doktora Hollowaya, i o jej hipotetycznej zawartości.

Ponadto martwił się o Laci. Miał nadzieję, że jego opowieść o tym, jak Spencer ocalił mu życie, pomoże jej zrozumieć, że Bridger ma wobec niego dług wdzięczności i że Spencer nie mógł nikogo zabić.

Lecz choć znał ją tak krótko, był pewien, że nie spocznie, dopóki – dopóki co? Wzdrygnął się cały. Dopóki nie dowie się wszystkiego o życiu Spencera Donovana. Czemu właściwie tak się tego obawiał?

Z bijącym sercem wybrał jej numer domowy, modląc się, żeby odebrała, co by znaczyło, że nie prowadzi śledztwa w sprawie Spencera. Nikt nie podnosił słuchawki. Nie zostawiła też wiadomości.

Zadzwoił na komórkę. Automatyczny głos poinformował, że użytkownik znajduje się poza zasięgiem. Zaklął pod nosem. Dokąd ona się wybrała? Może pojechała do Roundup? A tam dowie się wszystkiego... To znaczy czego? Laci w końcu zrozumie, że się pomyliła. Bo tak właśnie było, czyż nie? Bridger ani przez chwilę nie wierzył, że Spencer mógłby kogoś zabić.

Tylne drzwi do restauracji się otworzyły i do środka wszedł Spencer, jakby przywołany myślami Bridgera.

– Wspaniale to wygląda – pochwalił, rozglądając się po kuchni. Po czym przeszedł do sali jadalnej.

Stały tam już stoły i krzesła. Całość zaczynała przypominać prawdziwą restaurację. Na ścianach wisiały obrazy i grafiki, na nakrytych obrusami stołach stały świece. Była szansa, że lokal uda się otworzyć przed Gwiazdką.

Spencer ledwie rzucił okiem, po czym wrócił i zaczął się nerwowo kręcić po kuchni.

– A gdzie szefowa? – spytał, nie pozostawiając wątpliwości, że przyjechał tu, szukając Laci.

– Pracuje nad menu – skłamał Bridger, zastanawiając się, czemu właściwie to zrobił.

– Naprawdę? Zdawało mi się, że widziałem ją przy wyjeździe z miasta.

Zapomniał, że Spencer mieszka na ranczu Banningów, w bliskim sąsiedztwie Laci. Nie miał pojęcia, gdzie dziewczyna się teraz znajduje, ale był pewien, że jest w drodze do kłopotów.

– Chciałeś coś od niej? – spytał z lekką irytacją. Czemu Spencer aż tak się nią interesował?

– Pewnie wiesz – odparł z ociąganiem – że ona uważa, iż mam coś wspólnego ze śmiercią Alyson?

Bridger się skrzywił. Tego się właśnie obawiał.

– Jest rozżalona.

– Nie sędzę. Podczas mojej nieobecności ktoś mnie odwiedził. Grzebał w moich rzeczach.

– Przecież Laci... – Bridger urwał niepewnie. Była tak rozstrojona, że kto wie? – Pogadam z nią.

– Dzięki, ale wątpię, żeby to coś pomogło.

Przyglądał się zaniepokojonej twarzy Spencera.

– Coś jeszcze?

Spencer miał niepewną minę.

– Ten reporter... Glen Whitaker. Dzwonił do mnie, chciał się umówić na wywiad. W końcu się zgodziłem, ale on się nie pokazał.

– To dziwne. – Bridger był zaskoczony, że Spencer zdecydował się porozmawiać z dziennikarzem.

– Przypuszczam, że on robi to samo co Laci Cavanaugh. Grzebie w poszukiwaniu sensacji. Wolałbym, żeby ona się ode mnie odczepiła.

Bridger nie wiedział, co na to odpowiedzieć.

– Czasem mi się zdaje, że tracę zmysły. Ciagle ją widzę... – Spencer potrząsnął głową, jakby odganiając okropne wspomnienie.

– To był nieszczęśliwy wypadek. Nie możesz się o to oskarżać, Alyson by tego nie chciała.

Po chwili Spencer skinął głową.

– Kompletnie mnie sparaliżowało. Stałem tam na plaży... Sama myśl o wejściu do wody...

Bridger poczuł znajome ukłucie winy. To on odpowiadał za lęk Spencera przed wodą. Czy w takim razie on także nie ponosił części odpowiedzialności za śmierć Alyson?

– Spencer, gdybyś wtedy nie wskoczył do tego potoku...

– Nie wspomniałem o tym po to, żebyś czynił sobie wyrzuty. Po prostu jesteś jedyną osobą, która potrafi zrozumieć, dlaczego nie ratowałem życia mojej żony. Teraz wszystko wróciło... nocne koszmary, złe myśli. – Spencer otarł twarz drżącą dłonią. – Nie wiem, ile jeszcze wytrzymam, rozumiesz?

Zakłopotany Bridger przestąpił z nogi na nogę. Nie miał pojęcia, jak powinien się teraz zachować ani co powiedzieć.

Spencer starał się opanować.

– Postanowiłem wyjechać z miasta. Siedząc tu, tylko pogarszam sprawę. Wystawiłem rancho na sprzedaż, sprzedałem również prawo do wierceń w

poszukiwaniu ropy i gazu. Okazało się, że ziemia jest warta więcej, niż oboje z Alyson sądziliśmy.

Motyw. Bridger zaklął w duchu. Spencer właśnie dostarczył motywu zamordowania żony. Postarał się ukryć zaskoczenie i obawę, że kolega mógł znać. wartość ziemi przed ślubem z Alyson.

– Nie chcę tu żyć, gdy przyjaciółka Aly uważa mnie za potwora – dodał Spencer. – Chciałbym, żebyś jakoś wybił jej to z głowy.

Ja także, pomyślał Bridger. Już nawet próbowałem to zrobić.

– Jakie to ma znaczenie, co ona myśli? Jeśli wyjedziesz, pewnie już nigdy jej nie zobaczysz. – Naprawdę miał taką nadzieję.

– A jednak przykro mi, że najlepsza przyjaciółka Alyson mnie nie cierpi – odparł Spencer, potrząsając głową. – Wiem, że to brzmi dziwnie, ale nie potrafię się pogodzić z tym, że ona uważa mnie za mordercę.



## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Gdy Bridger przyjechał w kilka minut po telefonie szeryfa, nadal zamknięta metalowa skrzynka stała na jego biurku. Wcześniej pożegnał się ze Spencerem, nie ukrywając ulgi, że kolega zamierza wyjechać.

Eve Bailey przestała się przechadzać po pokoju i spojrzała bratu prosto w oczy. Oboje tak długo czekali na ten moment. Jeżeli mieli rację, w skrzynce znajdowało się nazwisko ich matki i okoliczności ich adopcji.

Szeryf podniósł wieczko i cofnął się kilka kroków.

W skrzynce znajdowały się pozółkłe dokumenty. Wyjął jeden z nich i podał Eve, po czym drżącą ręką sięgnął po następny.

– To lista niemowląt! – wykrzyknęła siostra.

Na skutek szumu w uszach nie zrozumiał jej słów. Eve usiadła gwałtownie, jakby nogi odmówiły jej posłuszeństwa.

Bridger przebiegł wzrokiem zawartość trzymanego w trzęsących się dłoniach dokumentu i zmarszczył brwi. Chwycił następny, przejrzał go i zaklął.

– Nic tu nie ma – bąknął, przerzucając papiery.

– Co? – wykrzyknęła Eve. – Nie! – Zerwała się na nogi, potrząsając trzymanym w dłoni dokumentem.

Rzuciła go na biurko i ze łzami w oczach spojrzała na brata.

– Owszem, to są listy – wyjaśnił Bridger. – Jest tylko mały problem: – Nie ma żadnych dat ani nazwisk, niczego, co pozwoliłoby zidentyfikować konkretny dokument.

– To niemożliwe – wyjąkał szeryf, chwytając upuszczony przez Eve dokument.

– Są bez wartości, o ile nie zna się klucza do szyfru – oznajmił Bridger po uważnym przestudiowaniu kolejnej kartki.

– Klucza do szyfru? Jakiego znów szyfru? – powtórzył bezradnie szeryf.

– Na dole każdej listy jest szyfr – wyjaśnił mu Bridger.

Eve wyjęła ze skrzynki poźółkłą kartkę, przeczytała i zaklęła cicho.

– To jakiś żart. Kolory i zwierzęta?

– I kwiaty – dodał szeryf. – Już rozumiem, o co wam chodzi.

Na każdym dokumencie w dolnym rogu wydrukowano nazwę zwierzęcia, koloru lub kwiatu. Na pomysły starszych pań zawsze można liczyć!

– Czyli nie posunęliśmy się ani o krok – stwierdziła z goryczą Eve.

– Niezupełnie. – Bridger starał się nie tracić nadziei. – Musimy tylko odnaleźć klucz do szyfru.

– Myślałam, że to już koniec poszukiwań. Miałam nadzieję, że teraz będzie po wszystkim, przestaniemy wreszcie o tym myśleć. – Siostra była bliska płaczu. Szeryf podszedł i objął ją ramieniem.

– To i tak jest coś – pocieszył ją Bridger. – Powinniśmy się cieszyć, że doktor Holloway prowadził zapiski.

Walcząc ze łzami, ukryła twarz na piersi Cartera. Bridger włożył papiery z powrotem do skrzynki.

– Przechowaj ją w bezpiecznym miejscu, dopóki nie znajdziemy klucza do szyfru – poprosił szeryfa Bridger.

– Nie martw się, tak zrobię – odparł Carter.

Bridger zerknął na siostrę w jego ramionach.

– Nią też się zajmę – dodał z uśmiechem szeryf.

Bridger bardzo się cieszył, że Eve i Carter wrócili do siebie. Dopóki nie spotkał Laci, on sam preferował samotność. Teraz czuł się dziwnie pusty.

Przedtem sądził, że pustkę wypełni wiedza o jego pochodzeniu, lecz okazało się, że to za mało. Bezwzględnie potrzebował Laci.

Ponownie wybrał numer jej komórki. Po czterech sygnałach odezwała się poczta głosowa.

– Cześć – bąknął, usiłując ukryć rozczarowanie. Właściwie nie wiedział, co powiedzieć. – Akurat o tobie myślałem. – Szczera prawda. – Zadzwoń do mnie, dobrze?

Rozłączając się, czuł się jak głupiec. Co jej powie, gdy ona oddzwoni? Tęsknię za tobą? Faktycznie tęsknił. A może: Martwię się o ciebie. Również prawda.

Przypomniawszy sobie słowa Spencera. Czy Laci naprawdę poszła do jego domu i szperała w jego rzeczach? Bridger nie mógł w to uwierzyć. Jednak widział jej determinację. Skulił się na myśl o jej reakcji na nagłe wzbogacenie się Spencera dzięki majątkowi Alyson.

Im dłużej o tym myślał, tym bardziej się niepokoił. Spencer zachowywał się dziwnie. Jakby... się bał. Tego, co Laci się dowie na jego temat? Czy tego, co już wiedział reporter?

Bridger ruszył do samochodu, mając nadzieję, że Laci wkrótce oddzwoni. Byłoby jeszcze lepiej, gdyby wróciła. Czy Spencer mógł wiedzieć, dokąd się wybrała? Może pojechał za nią? Wcześniej zachowywał się jak ktoś przyciśnięty do muru. Jak winowajca. Co by znaczyło, że Laci ma rację. A Spencer Donovan był niebezpieczny.

– Proszę mi opowiedzieć o tej dziewczynie – poprosiła Laci, przyglądając się uważnie Tomowi Simpsonowi.

– Nie ma zbyt wiele do opowiadania – odparł. – Byliśmy w klasie maturalnej. Spencer spotykał się z uczennicą drugiej klasy, Emmą Shane. Potem z nią zerwał. Wie pani, jak to jest w szkole średniej. Niestety, Emmie

odbiło. Usiłowała go zabić, atakując go na przerwie nożem. Gdy nic nie wskórała, pobiegła do domu i wznieciła pożar, w którym zginęła wraz z rodzicami.

Laci poczuła zimny dreszcz.

– Nie udało się nikogo uratować? – spytała.

– Koło ich domu znajdował się duży zbiornik gazu. Zanim przyjechali strażacy, gaz wybuchł, a szalejące płomienie pochłonęły wszystko dokoła.

– Czy istniała możliwość, że to Spencer podłożył ogień?

Tom aż się skulił na to pytanie.

– Ależ skąd. Spencer był ze mną. Gdy wybuchł pożar, mieliśmy właśnie trening. Wyszliśmy przed szkołę, żeby zobaczyć, co się dzieje, i usłyszeliśmy syreny. Czemu pani zadała takie pytanie?

Laci postanowiła zmienić temat.

– Czy przyjaźnił się pan także z Bridgerem Duvallem?

– Raczej nie. Bridger był w młodszej klasie i nie grał w futbol. Wolał rodeo. On i Spencer byli sąsiadami, ale nie przestawali ze sobą w szkole średniej. Skoro słyszała pani o Bridgerze, to pewnie pani wie, że Spencer ocalił mu życie, gdy byli jeszcze dziećmi. Opisali to w gazecie na pierwszej stronie. Spencer był w Roundup bohaterem.

Nie wiedziała, co na to odpowiedzieć. Dotąd sądziła, że informacja o śmierci dziewczyny stanowi dowód obciążający Spencera.

– Emma Shane cierpiała na zaburzenia umysłowe – dodał Tom. – Nikt nie oskarżał Spencera o to, co się stało, ale sądzę, że on sam się za to winił. Od tamtej pory się zmienił. Wyjechał do college'u. Rodzina się wyprowadziła. O ile wiem, nigdy już nie wrócił do Roundup.

– Koniec opowieści – mruknęła pod nosem.

– Obawiam się, że to wszystko, co mogę pani powiedzieć.

Kolejna śmierć, lecz Spencer Donovan najwyraźniej nie miał z nią nic wspólnego. Po prostu zerwał z dziewczyną, która okazała się rozchwiana emocjonalnie.

To był tragiczny wypadek, podobnie jak utonięcie Alyson.

– Nie kontaktowaliście się ze sobą podczas nauki w college'u? – spytała. W sumie nie było w tym nic specjalnie dziwnego, ona także straciła kontakt z wieloma znajomymi ze szkoły.

– Spencer studiował na Uniwersytecie Stanowym Montany w Bozeman – odparł Tom. – Ja wyjechałem do Arizony. Nasze drogi się rozeszły.

– Czy zna pan może kogoś, kto utrzymywał z nim kontakt?

Tom zaprzeczył.

– Czy nikogo stąd nie było na ślubie? – zaciekawiał się.

– Nie – odparła. O ile wiedziała, Bridger był jedynym gościem ze strony pana młodego. – Nie było nawet jego rodziny.

– Jego rodzice już pewnie nie żyją – rzekł Tom, wzruszając ramionami. – Mieli tylko jednego syna, a sami byli znacznie starsi od innych rodziców.

Nie mogła uwierzyć, że znowu zabrnęła w ślepią uliczkę.

– Dziękuję – powiedziała, wstając. Na twarzy jej rozmówcy odmalowała się wyraźna ulga. – Pozdrowię Spencera od pana.

– Nie trzeba. Wątpię, żeby mnie jeszcze pamiętał. W głosie Toma brzmiała jakaś szczególna nuta.

Nie stracił kontaktu ze Spencerem, lecz świadomie zerwał tę przyjaźń. Czy był po temu powód? Czy zdarzyło się coś jeszcze poza śmiercią tej zakochanej w nim dziewczyny? W każdym razie Tom nie pragnął odzyskać utraconego przyjaciela.

Gdy wyjął swoją kanapkę i odgryzł kęs, zrozumiała, że nie zamierza jej tego wyjaśnić.

Wychodząc, Laci zauważyła, że sekretarka, starsza siwa pani, zasiadła już za swoim biurkiem. Zamierzała się odezwać do Laci, ale Tom zawołał ją do gabinetu. Pośpieszyła tam, zamykając za sobą drzwi.

Laci przystanęła przed budynkiem i sprawdziła komórkę. Bridger dzwonił kilka razy, zostawił nawet wiadomość. W jego głosie słychać było niepokój i troskę o nią.

Trudno było mu się dziwić, skoro zamierzała oskarżyć o morderstwo człowieka, który wiele w życiu przeszedł i nie miał nic do ukrycia.

– Cześć – powiedziała, gdy Bridger odebrał jej telefon. Nie starała się ukryć wzburzenia; miała po temu dobry powód.

– Cześć – odparł z ulgą. – Wszystko w porządku?

– Uhm.

– Miałem nadzieję, że zjesz ze mną dzisiaj kolację.

Spojrzała na zegarek.

– Późno wrócę. Jestem w Roundup.

– Domyśliłem się. Wszystko gra?

Nie. Łzy zapiekły ją pod powiekami. Była tak pewna, że się nie myli co do Spencera. Wszyscy przekonywali ją, że jest w błędzie, ale ona nie chciała słuchać.

– Bywało lepiej – przyznała, uświadamiając sobie, że zajmuje się sprawą skazania Spencera za rzekome morderstwo, bo nie chce się zmierzyć z faktem żałoby po Alyson.

– Może dobra kolacja mogłaby pomóc?

– Owszem, chyba tak – odparła z uśmiechem.

– To dobrze. Jak wrócisz do Whitehorse, wpadnij po prostu do restauracji.

– Dziękuję ci. Za wszystko – dodała, czując prawdziwą wdzięczność, że Bridger jest dla niej tak miły, choć ona okazała się wobec Spencera okropna.  
— Do zobaczenia.

– Laci? Bądź ostrożna.

– Zawsze jeżdżę ostrożnie.

Dopiero po zakończeniu rozmowy dotarło do niej, że Bridger niekoniecznie miał na myśli jazdę. Uświadomiła sobie, że nie może się już doczekać, kiedy go znowu zobaczy.

Najwyższy czas, żeby przestała się wygłupiać ze swoimi podejrzeniami. Alyson nie żyje. Utopiła się w morzu, to był tragiczny wypadek. Nic nie przywróci jej życia. Laci musi pogodzić się z faktem, że jej najlepsza przyjaciółka odeszła. I nikt nie jest temu winien.

Ocierając łzy, wydobyła z torebki kluczyki. Za sobą usłyszała szelest otwieranych drzwi.

– Proszę pani?

Odwróciła się i ujrzała siwowłosą sekretarkę Toma, która dawała jej znaki. Zaciekawiona Laci zbliżyła się do niej.

– Słyszałam, jak pani pytała o Spencera Donovana odezwała się konspiracyjnym szeptem. – Znałam jego matkę. – Obejrzała się za siebie, jakby w obawie, że szef mógł się zorientować, że wyszła. – Powinna pani porozmawiać z Patty. Prowadzi w śródmieściu Mint Bar. – Miała wyraźną ochotę dodać coś więcej, ale zmieniła zdanie. – Proszę porozmawiać z Patty – powtórzyła i śpiesznie wróciła do środka.

Bridger przez kilka chwil cieszył się swoim triumfem, po czym zaczął planować, co poda na kolację z Laci. Z tonu jej głosu wywnioskował, że nie dowiedziała się niczego, co potwierdzałoby jej podejrzenia. Może wreszcie odzyska zdrowy rozsądek.



Planował menu, zaskoczony faktem, jak bardzo się za nią stęsknił. Wysiłki, zmierzające do usunięcia jej ze swoich myśli, żałośnie nie wypaliły. Daremnie wmawiał sobie, że więcej jej nie zobaczy.

Wyruszył na zakupy z listą produktów w głowie.

Wracając do restauracji, nagle przypomniał sobie odnalezione w metalowej skrzynce dokumenty. On i Eve byli tak blisko poznania swej prawdziwej tożsamości. Pod wpływem impulsu zawrócił pikapem i pojechał do domu opieki, mając nadzieję spotkać starą kobietę, którą widział tam podczas swojej ostatniej wizyty u Pearl – Bertie Cavanaugh. Dotąd nie miał okazji z nią porozmawiać. Sprawdził godzinę; miał jeszcze mnóstwo czasu. Przekonawszy się, że na parkingu nie stoi samochód Titusa, rażno wbiegł do budynku.

Bertie Cavanaugh była postawną, siwowłosą kobietą z wiecznie nachmurzoną miną. Gdy zastukał do jej uchylonych drzwi, spojrzała na niego ponuro.

– Czego pan chce? – warknęła, mrużąc wyblakłe oczy.

– Nazywam się Bridger Duvall – wyjaśnił, choć z jej tonu wnosił, że ona już to wie. Wszedł do pokoju, nie zamykając za sobą drzwi.

Siedziała na krawędzi łóżka z lalką na kolanach.

Gdy Bridger zajrzał do pokoju, szeptała coś do niej, rozczesując jej długie włosy. Przypuszczał, że zmarnuje tylko czas, ale nie miał nic do stracenia.

– Jak się pani dziś czuje?

– Jak zawsze – burknęła. Spróbował innej taktyki.

– Jak ma na imię pani lalka?

Spojrzała na zabawkę, jakby była zaskoczona jej widokiem.

– Diana – odparła miękko tonem.

– Jest śliczna – oznajmił, siadając na krześle przy łóżku.

Bertie spojrzała na niego podejrzliwie.

– Czego pan chce?

– Chcę się dowiedzieć wszystkiego na temat kółka krawieckiego Whitehorse – odrzekł, wyczuwając, że umysł Bertie działa bez zarzutu. – Czy należała pani do niego?

– Przez prawie pięćdziesiąt lat – stwierdziła z dumą, unosząc podbródek.

– To długi okres czasu – rzekł z uznaniem, starając się ukryć podniecenie. Bertie należała do kółka, gdy jego adopcyjni rodzice odebrali go na cmentarzu. Niepokoiło go tylko, że być może nie wszystkie członkinie wiedziały o adopcjach, skoro tak długo udało się je utrzymać w sekrecie.

– Kto wymyślił szyfr z kolorami, kwiatami i zwierzętami? – pytał dalej.

– Pearl – odparła bez wahania.

Serce waliło mu tak mocno, że bał się, iż wyskoczy mu z piersi. Po raz drugi tego dnia był tak blisko odkrycia prawdy, że mógł ją niemal ujrzeć.

– Kto notował, jaki symbol odnosił się do poszczególnych niemowląt? – spytał i czekał z zapartym tchem na odpowiedź.

Bertie przyglądała mu się uważnie.

– Jesteś jednym z nich, prawda? – odezwała się w końcu.

Skinął twierdząco.

– Trzydzieści dwa lata temu rodzice odebrali mnie na cmentarzu od jakiejś kobiety.

– Przypominam sobie, że coś o tym słyszałam.

– Staruszka znów zajęła się czesaniem lalczynych włosów.

– Muszę wiedzieć, kim była moja matka.

– Przecież wiesz, kim była – odparła, nie podnosząc wzroku. – Opiekowała się tobą.

– Chodzi mi o matkę biologiczną.

Bertie prychnęła poirytowana.

– Jestem zmęczona. Idź już. Muszę uczesać Dianę przed kolacją.

– Bertie...

– Odejdź – warknęła, patrząc mu prosto w oczy.

– Idź stąd, zanim wezwę opiekunkę i powiem, że mnie denerwujesz.

– Przykro mi, że panią zdenerwowałem – odparł, wstając z krzesła.

– Mnie również – mruknęła, wracając do rozczesywania włosów lalki.

Gdy Bridger wyszedł z domu opieki, ujrzał przy swoim samochodzie Spencera, który wyraźnie na niego czekał. Poczul, że żołądek skręca mu się nieprzyjemnie. To nie wróżyło nic dobrego. Sądził, że Spencer wyjechał już z miasta.

– Odwiedzasz staruszki, co? – spytał z rozbawieniem. – Jesteś naprawdę stuknięty – dodał, kręcąc głową.

Bridger od razu uświadomił sobie, że Spencer jest pod wpływem alkoholu. Świetnie. Już nie mogło być gorzej.

– Chciałem ci tylko powiedzieć, że bardzo mi przykro.

– Jak to?

Spencer kręcił głową z taką miną, jakby miał się rozplakać.

– Nie masz pojęcia, przez co przeszedłem. Nie masz pojęcia...

Bridger nie próbował zaprzeczać. Widział, że Spencer jest bardziej pijany, niż początkowo ocenił.

– Musiałem ci to powiedzieć, zanim wyjadę. Już tu nie wrócę.

Bridger starał się ukryć przyływ ulgi.

– Przykro mi, że sprawy tak ci się ułożyły.

– Akurat – rzucił z sarkazmem Spencer. – Za to tobie się układają.

Zawsze tak było, co nie, Bridger?

Wrogość w głosie Spencera go zaskoczyła.

– Mam nadzieję, że nie wyjeżdżasz dziś wieczorem.

– Bo co, boisz się, że mógłbym się zabić na autostradzie? – zaśmiał się z goryczą Spencer. – Być może to najlepsze, co mogłoby mi się przytrafić.

Bridger nie cierpiał litowania się nad sobą.

– No cóż, życzę ci szczęścia.

– Potrzeba mi czegoś więcej niż szczęście – odparł z przygnębieniem Spencer.

– Trzymaj się – zawołał Bridger za odchodzącym kolegą. Po chwili samochód Spencera z piskiem opon wyjechał z parkingu, rozrzucając fontannę żwiru.

– Jeszcze kogoś zabije. – Bridger niechętnie wyjął swoją komórkę. Nie cierpiał donosić, ale nie widział innego wyjścia. Noc w areszcie z pewnością Spencerowi nie zaszkodzi.

Bridger zamierzał oddać w ręce policji kolegę, który kiedyś ocalił mu życie. Choć właściwie postąpił jeszcze gorzej – nie pomógł Spencerowi. Przeciwnie, zakochał się w kobiecie, której jedynym celem było ujrzenie Spencera za kratkami na więcej niż jedną noc.

– Więc chcesz informacji o Spencerze Donovanie? – Oczy kobiety błyszczały złośliwym humorem. I alkoholem.

Patty Waring miała półdługie, ciemne, proste włosy, migdałowego kształtu piwne oczy, zaś przed sobą dwa puste kieliszki.

– Już się bałam, że ominie cię happy hour – dodała, przywołując barmankę. – Czego się napijesz?

– Poproszę dietetyczną colę – zamówiła Laci. Barmanka naląła Patty kolejną wódkę.

– Psujesz zabawę – stwierdziła z humorem Patty i poklepała okrągły barowy stółek obok siebie. – Więc o co chodzi? Czemu o niego pytasz?

Laci doceniła szczerłość kobiety i postanowiła odpowiedzieć tym samym.

– Spencer Donovan ożenił się z moją najlepszą przyjaciółką. Poniosła śmierć w czasie miesiąca miodowego.

Oczy Patty się rozszerzyły, mruknęła pod nosem: „Do diabła” i jednym haustem wychyliła kieliszek.

– Wygląda na to, że z kobietami mu się nie układało.

– Można tak na to spojrzeć – odparła ze śmiechem Patty. – Domyślam się, że Tom wspomniał ci już o Emmie.

Laci potwierdziła skinieniem.

– Wszyscy myślą, że on jest niewinny, również policja. Tak samo było z tą dziewczyną, Emmą. Spencer miał alibi. Ja jednak uważam, że coś w tym jest, coś w jego przeszłości, jakaś wskazówka, jaki on jest naprawdę.

– Słyszałaś, co się stało w college'u? – spytała Patty.

Laci zaprzeczyła, wiedząc, co zaraz usłyszy. Jej serce zabiło żywiej, niepokój rósł w niej jak fale oceanu.

– Co takiego?

– Znowu miał pecha. Jedna z dziewczyn, z którą się spotykał, spadła ze schodów w akademiku. Przysięgała, że ktoś ją popchnął. Inna została zamknięta w pralni, gdzie wylała się butelka amoniaku.

– Sprawki Spencera?

– Te dziewczyny najwyraźniej tak myślały. Jednak Spencer miał zawsze alibi. Chodziły plotki, że dziewczyny z nim zrywały, a on się wściekał. – Party wzruszyła ramionami. – Jedno musisz zrozumieć, nigdy go nie lubiłam. W liceum był bardzo nadęty, typ zapalonego sportowca. W college'u udawał, że mnie nie zna. Więc te historie o nim znam ze słyszenia. Nie mam pojęcia, czy są prawdziwe, czy nie.

– Na przykład o tych dziewczynach z akademika?

- Uhm. Ale z narzeczoną to inna sprawa. Opisali to w gazetach.
- Miał narzeczoną? – Laci nie kryła zaskoczenia.
- Nie wiedziałaś, że był zaręczony i miał się żenić? – Roześmiała się, gestem prosząc o kolejną wódkę. – Z Tiffany Palmer. Ładna, naiwna, bogata. Spencer spotykał się tylko z takimi, które miały pieniądze.
- I co się z nią stało? – spytała z bijącym sercem Laci.
- W skrócie? Wpadła pod samochód, kierowca uciekł. Śmierć na miejscu. Nigdy go nie złapali.
- Uśmiechnęła się. – A teraz bomba: Opis pasował do auta Spencera. Tyle że – dodała – Spencer zgłosił jego kradzież na dwa dni przed wypadkiem. Plotki: mała słodka Tiff ponoć się rozmyśliła i nie chciała ślubu. Gdy ją znaleziono, nie miała na palcu zaręczynowego pierścionka. – Patty znów wzruszyła ramionami.
- Spencer po raz kolejny został oczyszczony z zarzutów?
- Party skinęła twierdząco.
- Miał niepodważalne alibi na czas wypadku. Barmanka postawiła przed nią nową kolejkę, ale
- Patty nie sięgnęła po kieliszek.
- Laci uświadomiła sobie, że wstrzymuje oddech, więc z sykiem wypuściła powietrze.
- Mógł gdzieś ukryć samochód na te dwa dni przed wypadkiem – powiedziała, głośno myśląc. – Mógł to wszystko ukartować. Nakłonić kogoś do kłamstwa i zapewnienia mu alibi. – Spozregła minę Patty. – Nie uważasz, że to on ją zabił. Dlaczego?
- Nie sądzę, żeby był do tego zdolny. Ponadto miał alibi.

– On zawsze ma alibi – mruknęła z goryczą Laci. Nadal nie miała dowodu. Lecz kolejna ofiara nie żyła. Ile jeszcze zwłok będzie potrzeba, zanim ktoś się połapie, że facet jest chodzącym nieszczęściem albo mordercą?

– To jeszcze nie koniec – dodała Patty, obracając w palcach kieliszek. Miała długie, jaskrawoczerwone paznokcie z maleńkimi srebrnymi kieliszeczkami do martini na czubkach. – Kuzynka narzeczonej studiowała na tym samym wydziale. Christy mieszkała na moim piętrze i zaprzyjaźniła się ze mną, gdy się dowiedziała, że ja także pochodzę z Roundup. Była przekonana, że Spencer czyhał na majątek Tiffany i że ją zabił. Zamierzała to udowodnić. Zaczęła na własną rękę rozpytywać w tej sprawie.

Zasłuchana Laci mechanicznie upiła łyk coli.

– Spencer się o tym dowiedział.

– Groził jej?

– Był na to za sprytny – odparła ze śmiechem Patty. – Pewnego wieczoru Christy wróciła do akademika totalnie wystraszona. Ponoć gdziekolwiek się obróciła, widziała za sobą Spencera.

Zaszokowana Laci uświadomiła sobie, że z nią jest dokładnie tak samo.

– Potem zaczął jej podrzucać drobne prezenty, a ona już tego nie zniosła. Bojąc się o życie, poszła na policję, ale oczywiście niczego nie mogła udowodnić, nawet prześladowania ze strony Spencera. Rzuciła studia i nigdy więcej o niej nie słyszałam.

– Prezenty? – Serce Laci waliło jak młotem.

– Wyobraź sobie... Podrzucał jej do samochodu jedną żółtą różę.



## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Nie po raz pierwszy szeryf Carter Jackson dostał telefon od właściciela „Milk River Examiner”, że Glen Whitaker zaginął.

Tuż przedtem zadzwonił Bridger Duvall w sprawie swojego przyjaciela Spencera Donovana jeden z zastępców szeryfa pojechał po Donovan. Ledwie Jackson odłożył słuchawkę, gdy zadzwonił Mark Sanders.

Kłopot szeryfa małego miasteczka polegał na tym, że więcej mieszkańców znało jego numer domowy niż numer do biura.

– Przykro mi, że zawracam ci głowę w domu – zaczął Sanders nerwowym, zaniepokojonym tonem – ale Glen pojechał do Starego w związku z urodzinami Alice Miller i od tamtej pory nikt go nie widział. Przecież wiedział, że potrzebuję tych zdjęć do jutrzejszego wydania gazety. To zupełnie do niego niepodobne.

Szeryf przypomniał sobie poprzednie zaginięcie Glena Whitakera. Wówczas odnaleziono go na poboczu szosy, zaś samochód leżał w rowie. Reporter był ciężko pobity i nie pamiętał, co się wydarzyło

– Jesteś pewien, że się nie upił na tych urodzinach? – spytał szeryf.

– Ależ skąd – zaprzeczył Sanders. – Glen w ogóle nie pije. Coś się musiało stać.

Szeryf jęknął w duchu.

– Wyślę kogoś, żeby go poszukał. Czy zamierzał zbierać jakieś inne materiały poza urodzinami Alice?

– Nic o tym nie wiem – odparł Sanders. – Słyszałem tylko, że zabiegał o wywiad ze Spencerem Donovanem...

Cholera.

– Okej. Sprawdzę to i oddzwonię. Ty też zadzwoń, jeśli się czegoś dowiesz.

– Naprawdę pilnie potrzebuję tych jego zdjęć – mruknął Sanders.

– Powiem, żeby patrol się przyłożył – zapewnił szeryf i odłożył słuchawkę. Przez radio poprosił jeden z radiowozów o udanie się do Starego Whitehorse i sprawdzenie okolicy. Miał nadzieję, że tym razem Charlotte Evans nie maczała w tym palców.

Glen się znajdzie, pomyślał. Tak jak ostatnim razem.

Otumaniona gniewem i bólem Laci wsiadła do samochodu. Bolała ją bezsensowna śmierć przyjaciółki. Czowała gniew, bo nie dość, że Spencer okazał się mordercą, tak jak podejrzewała, to jeszcze nie była w stanie tego udowodnić.

Gdyby nawet dowiodła, że to on zostawiał jej róże, nie czyniło go to jeszcze zabójcą. Zaś twierdzenie, że Spencer ją prześladowa, w Whitehorse było nie do obrony. Miasteczko było zwyczajnie za małe – to jasne, że stale na siebie wpadali.

Była tak zdenerwowana, że początkowo niczego nie zauważyła. Dopiero gdy zapaliła silnik, wyczuła, że jest obserwowana.

W pobliżu parkowało kilka samochodów. Nikogo nie widziała. Jednak nie mogła się pozbyć uczucia, że nie jest sama. Spencer? Czy to możliwe, że pojechał za nią do Roundup? A może znowu działała jej wybujała wyobraźnia?

Wyjechała na ulicę i zerknęła w tylne lusterko, ale nikt za nią nie jechał.

Była zdenerwowana i pragnęła jak najszybciej wrócić do Whitehorse – i do Bridgera – więc rozwinęła nadmierną prędkość. Wiedziała, że jej obawy są uzasadnione. Czy było tylko kwestią czasu, kiedy Spencer przestanie prześladować ją różami i ukartuje kolejny „wypadek”?

Była tak roztrzęsiona, że nie pamiętała drogi do Whitehorse.

Zaparkowała przed restauracją i spostrzegła, że w środku pali się światło. Wewnątrz poruszał się czyjś cień. To Bridger. Czeka na nią z wykwinłą kolacją. Pewnie gotował od chwili, gdy tylko zakończyli rozmowę.

Pod wpływem impulsu chciała wbiec do restauracji i wykrzyzczyć mu prosto w twarz, jak bardzo się mylił co do Spencera Donovanana. Lecz w głębi serca wiedziała, że to nie jego wina. Bridger stracił z nim kontakt już dawno temu. Oskarżanie go było niesprawiedliwe. Rozumiała przecież, że Bridger ma wobec kolegi dług wdzięczności. W końcu kolega z sąsiedztwa ocalił mu życie.

Nie wolno jej zepsuć tego wieczoru. Potrzebowała Bridgera, pragnęła, by trzymał ją w ramionach, dając jej choć na chwilę błogie poczucie bezpieczeństwa.

Nie mogła tak po prostu wejść i wykrzyzczyć całej prawdy o Spencerze, a przynajmniej nie od razu. Jakie miała dowody? Żadnych. Tak samo jak kuzynka Tiffany. Policja w Roundup nie przejęła się żółtymi różami, i dokładnie tak samo postąpił szeryf Jackson.

Laci siedziała w samochodzie, usiłując opanować emocje. Tylko nie zepsuj niczego, powtarzała sobie. Nie mogła znieść myśli, że Spencer już zawsze będzie stał między nią a ukochanym.

Zobaczyła, że Bridger wychodzi z restauracji. Pewnie usłyszał szum silnika i spostrzegł jej światła. Na jego widok poczuła ciepło w całym ciele. Przelotnie pomyślała, jak cudownie będzie znaleźć się wraz z nim w jasno oświetlonym wnętrzu. Zgasła silnik i wysiadła z samochodu.

Spojrzał na nią z szerokim uśmiechem, który nie pozostawiał wątpliwości, iż za nią tęsknił. Może nawet tak mocno, jak ona za nim. Był taki przystojny. Gdy znalazła się w jego ramionach, poczuła ukłucie pożądania.

– Tęskniłem za tobą – szepnął z twarzą zanurzoną w jej włosach.

– Ja za tobą też. – Stali ciasno objęci dłuższą chwilę, po czym rozdzielili się niechętnie, leciutko skrepowani.

– Mam nadzieję, że jesteś głodna – powiedział.

– Konam z głodu – zapewniła go. I bardzo cię pragnę, dodała w duchu.

Wprowadził ją do środka. Wciągnęła w nozdrza cudowny aromat potraw, świadoma obecności mężczyzny u swego boku, i pomyślała, że mogłaby teraz umrzeć, nie żałując niczego.

– Przyrządziłem coś specjalnego – rzekł z uśmiechem Bridger, ujmując jej dłoń.

Pozwoliła mu zaprowadzić się do kuchni. Nakrył tam stół i postawił na nim świece. Zrobiło jej się ciepło na sercu. To nie była miłość. Nie mogła być, nie aż tak szybko, prawda?

Uświadomiła sobie, że Bridger czuje ulgę, przekonany, iż wreszcie dała sobie spokój z udowadnianiem morderstwa Donovanowi.

Nie chciała wyprowadzać go z błędu. Przynajmniej jeszcze nie teraz.

Laci ani słowem nie wspomniała o wyprawie do Roundup. Bridgera to niepokoiło. Jednak nie zamierzał jej o to pytać. Nie wspomniał jej o swoim telefonie do szeryfa ani o tym, że trochę się tego wstydził. Spencer był teraz ostatnią osobą, o jakiej pragnął rozmawiać.

Natomiast czekała go poważna rozmowa z Laci. Przyglądał się uważnie jej twarzy, oświetlonej blaskiem świec, czując przemożne pożądanie. Już wkrótce nie będzie żadnych przeszkód. Spencer wyjedzie z miasta i przestanie ich dzielić. Poczul lekkie ukłucie winy – nie za to, że załatwił Spencerowi noc w areszcie, lecz dlatego, że chciał się go pozbyć.

– Jesteś cudowna – powiedział. Uśmiechnęła się do niego, odsuwając talerz.

– Cudowna? – Potrząsnęła głową. – Raczej opchana. Jedzenie było pyszne.

Zaśmiał się z zadowoleniem.

– Cieszę się, że ci smakowało.

– Było wyborne. Nigdy dotąd nie spotkałam mężczyzny, który doceniałby umiejętność gotowania pysznych potraw.

Patrzył na nią z czułością. Obiecał sobie w duchu, że nie wyładują od razu w łóżku.

– Chodź – rzucił wesoło. – Nie widziałas jeszcze mojego poddasza.

– Poddasza?

Wzjął ją za rękę i poprowadził schodami na górę.

– Jak ci się podoba? – spytał, zataczając szeroki gest ramieniem. – W pogodną noc można stąd ujrzeć zorzę polarną.

– Wręcz zapiera dech. – Objęła się ramionami, chroniąc się w ten sposób przed chłodnym wieczornym powietrzem. Zastanowiło ją, czemu właściwie tu przyszli. – Trochę mnie to przeraża – wyznała.

– Masz lęk wysokości? – spytał z niepokojem.

– Nie, chodzi mi o to, co dzieje się między nami. To stało się tak szybko...

– Masz obawy, czy to coś prawdziwego? Skinęła twierdząco.

– Można to łatwo sprawdzić. Spojrzała na niego z nadzieją.

– Ten test jest niezawodny. – Nachylił się do niej. – Pokażę ci.

Pocałunek był słodszy niż miód. Smakowała jego usta, ruchliwy koniuszek języka przyprawiał ją o rozkoszne dreszcze, czuła ciepło jego silnych ramion.

Wzbudził w niej tak przemożne pożądanie, że aż się zachwiała. Znowu poczuła się nastolatką, pamiętając jednak, jakie to niebezpieczne. Rozchyliła wargi, spijając słodki nektar. Ten mężczyzna oszalał na nią jak szampan.

Choćby to powinno ją ostrzec.

– Czy teraz wszystko jasne? – spytał, odsuwając się nieco i patrząc jej w oczy.

– Jak najbardziej – szepnęła, a wówczas znów przyciągnął ją bliżej i pocałował.

Trzymał ją w ramionach, całując jak szalony. Smakowała leciutko wanilią. Odkąd przed rokiem zmarła matka, Bridger poszukiwał odpowiedzi na pytanie, kim jest i co w jego życiu jest teraz ważne. Trzymając Laci w ramionach, zrozumiał, że już znalazł odpowiedź. Nie liczyło się nic oprócz tej kobiety. Pominęli kilka etapów na drodze wzajemnego poznania. On także miał wrażenie, że wszystko dzieje się za szybko. Rodziło to w nim uzasadnione obawy, bo przecież ledwo się znali.

Laci musiała poznać prawdę o nim.

Odsunął się, by spojrzeć jej w oczy.

– Laci, muszę ci coś wyznać. Powód, dla którego przybyłem do Whitehorse i tu zostałem.

Wyjawiał jej wszystko, począwszy od spowiedzi matki na łożu śmierci, a kończąc na jego wizytach w domu opieki i głównej przyczynie otwarcia restauracji.

Laci zmarszczyła brwi.

– Zaplanowałeś nasze pierwsze spotkanie. Potaknął, dodając pośpiesznie:

– Nigdy nie zapytałem, co wiesz na temat kółka krawieckiego Whitehorse. Gdy cię poznałem...

– Nikt inny o tym nie wie? – przerwała mu.

– Pytałem twojego dziadka Titusa, ale przysięga, że nic nie wie. Wierzę mu. Musiałem ci to wyznać.

– Więc Eve jest twoją siostrą?

– Tak. Znaleźliśmy dokumenty, ale są zaszyfrowane. Nie mamy klucza...

– Jesteś pewien, że za adopcjami stała moja babka? – spytała.

– Jeśli Pearl nie odzyska mowy, nie będę mógł tego udowodnić.

Było jej chłodno, energicznie zatarła ramiona.

– Powinniśmy wrócić do środka – powiedział. – Chciałem, żebyś się o tym dowiedziała, choć wiem, że to dla ciebie trudny temat. Obawiałem się trochę, jak to przyjmiesz. Pomyślałem sobie, że stąd z góry jest taki ładny widok, więc...

Stała odwrócona do niego plecami.

– Nie zamierzasz mnie zapytać, czy wiedziałam o adopcjach?

– Nie muszę. Wiem, że sama byś mi o tym powiedziała. – Położył jej dłoń na ramieniu.

Odwróciła się gwałtownie, strącając ją.

– Przepraszam, muszę wracać do domu.

– Laci...

– Jestem zmęczona. Wiele się wydarzyło. Dziękuję za wspaniałą kolację, ale teraz chcę zostać sama.

– Przykro mi, że cię zdenerwowałem, ale chciałem być z tobą szczery.

– Wobec tego odpłacę ci tym samym – odparła.

Opowiedziała mu wszystko, czego się dowiedziała o Donovanie, nie pomijając nawet prezentów w postaci żółtych róż.

Gdy skończyła, przekonała się, że Bridger nie wziął tych gróźb poważnie.

– To tylko róże.

– Ale mają kolce.



– Czy on ci groził?

– Nie. Czy jednak nie widzisz, że ten człowiek jest niebezpieczny? Kobiety, które stają na jego drodze, po prostu giną. – Czują, że rośnie w niej frustracja.

– Ale ty nie będziesz jedną z nich. Spencer wyjedzie z miasta. Dzisiejszą noc spędzi za kratkami. Nie stanowi już dla ciebie zagrożenia.

Logika Bridgera doprowadzała ją do szału.

– Dla mnie być może nie, ale co z innymi?

Bridger przeczesał sobie włosy palcami.

– Bądźmy ze sobą szczerzy. Czy masz dowód, że Spencer zabił którąś z tych kobiet? Nie. Albo dowód, że zostawiał im żółte róże?

– To nie może być przypadek – warknęła.

– Sam nie wiem, co o tym myśleć. Szczerze mówiąc, wolałbym, żeby Spencer zniknął na zawsze z naszego życia. Zależy mi na tobie. Mam dość gadania o Spencerze. Nie cierpię tego.

– Więc przestań go bronić!

– Co mam robić, skoro widzę, że niesprawiedliwie go oceniasz? Sama przyznałaś, że nie masz żadnych dowodów. Policja ani szeryf także. Jeśli nawet Spencer podrzuca ci róże, to przecież trudno to uznać za realną groźbę. Zresztą skoro wyjeżdża, a teraz jest za kratkami...

Potrząsnęła głową, zdumiona, że Bridger potrafi doprowadzić ją do takiej pasji. Był tak cholernie... uczciwy: I bardzo się mylił.

– Uważam, że powinniśmy przestać już o tym rozmawiać.

– Świetnie – odparł z ochotą.

– Muszę już iść.

– Wolałbym, żebyś została – poprosił.

– Lepiej już pójdę – odparła stanowczo. Zdecydowanym krokiem zeszła ze schodów, przemaszerowała przez restaurację i poszła do samochodu. W głowie jej wirowało. Bridger powinien trzymać jej stronę, gdy chodzi o Spencera. Dziwnie jej na tym zależało.

Nie mogła przestać myśleć o tym, co jej powiedział. Babcia Pearl szefowała procederowi nielegalnych adopcji?

Trudno było jej w to uwierzyć, lecz przecież wiedziała, że Bridger sobie tego nie wymyślił. Zresztą szeryf pewnie wiedział o wszystkim, skoro spotykał się z Eve.

Laci zaparkowała przed domem opieki. Było już późno, ale koniecznie musiała zobaczyć babcię. Pokój był słabo oświetlony. Laci na palcach podeszła do łóżka. Babcia spokojnie spała.

Laci nachyliła się i cmoknęła chłodny, pomarszczony policzek. Poczuła, że łzy napłynęły jej do oczu. Gdyby tylko babcia wyzdrowiała i mogła z nią porozmawiać. Tak bardzo jej tego brakowało. Jeśli Pearl była w coś zamieszana, Laci wiedziała, że był po temu ważny powód. Ogromnie chciała go poznać.

Wsiadła z powrotem do auta i pojechała do domu. Noc była bardzo ciemna, zerwał się silny wiatr. Trząśł gałęziami drzew i miotał nią, gdy chwiejnie szła w kierunku werandy, żałując, że nie zostawiła na niej światła.

Wycie kojota sprawiło, że się wzdrygnęła. Spojrzała w kierunku rancza Banningów, ale było tam ciemno. Spencer znajdował się w areszcie, nie było powodu do niepokoju.

Tym razem koperta tkwiła w drzwiach. Spadła na ziemię, gdy Laci je otwierała. Rozzłoszczona, zatrzasnęła drzwi, zapaliła światło w salonie i niecierpliwie rozerwała kopertę z napisem „Laci Cherry”.

Treść liściku nie powinna być dla niej szokiem, a jednak stało się inaczej.

*Zwłoki twojej matki znajdują się w starym domu Cherrych.*

Laci upuściła kartkę. Opadła na podłogę, lądując na kupce stłuczonego szkła. Zaskoczona dziewczyna cofnęła się gwałtownie i rozejrzała dookoła.

Salon został zdemolowany – na podłodze wały się książki, poduszki sofy były rozprute, lampy powywracane.

Uderzyło ją, że właściwie nie dokonano włamania, lecz aktu wandalizmu. To było dzieło osoby, która działała w napadzie szału.

Wyszarpnęła komórkę z torebki, zamierzając zawiadomić szeryfa, gdy wtem podmuch wiatru otworzył z trzaskiem drzwi.

Odwróciła się, upuściła komórkę i chwyciła ze stołu przewróconą lampę. Podniosła ją nad głowę, gotowa zadać cios, gdyby w drzwiach zjawił się raptem napastnik.

– Spokojnie, to ja – zawołał Bridger na widok szykującej się do ataku Laci.

Upuściła lampę i rzuciła się w jego objęcia.

Czuł, że cała drży i jest bliska łez. Nie zdziwiło go to zbytnio, zważywszy na zniszczony salon.

Pojechał za nią, obawiając się, że w wielu kwestiach Laci może mieć jednak rację. To on był winien tego, że Spencer stanął między nimi. Poczucie winy sprawiło, że bronił kolegi, choć sam miał liczne wątpliwości. Nie chciał wierzyć w oskarżenia Laci.

Lecz kto splądrował jej dom? Przecież nie Spencer – siedział w areszcie. Czyżby dokonał tego przed wizytą u Bridgera, który potem zawiadomił szeryfa?

Bridger podniósł komórkę i wybrał numer policji. Wyjaśnił dyżurnemu, co się stało, i został połączony z szeryfem. Jackson polecił mu niczego nie dotykać. i zapewnił, że natychmiast wyrusza na miejsce przestępstwa.

Laci uklęknęła i ostrożnie podniosła liścik oraz rozerwaną kopertę.

– Szeryf kazał niczego nie dotykać – ostrzegł Bridger.

– Za późno – odparła. – Koperta była w drzwiach.

– Chodź, poczekamy w moim aucie – zaproponował. – Tu jest zimno.

Kiedy usiadła na siedzeniu pasażera, podała mu kartkę.

– To już trzeci list, jaki otrzymałam – mruknęła.

– Nie rozumiem.

– Ktoś zostawia mi listy.

– Czemu mi o tym nie powiedziałaś? – zapytał, ale jej mina wyjaśniła mu wszystko. – Wybacz. Nie wiedziałaś, czy możesz mi ufać, prawda?

Jak na listopad, noc była dość ciepła, ale w każdej chwili mógł spaść śnieg. Taka jest Montana. Wystarczy kwadrans i pogoda może się zmienić.

W panujących ciemnościach nie było widać na horyzoncie zarysu górskich szczytów. Teren wokół wydawał się płaski, ale Bridger wiedział, że roi się tam od skalistych, porośniętych jałowcem wąwozów. Preria robiła wrażenie jałowej i nagiej, ale były to tylko pozory.

Zanim usłyszał wycie syren, zobaczył światła reflektorów. To będzie długi wieczór, i zupełnie inny, niż planował, zapraszając Laci na kolację.

Przyciągnął ją do siebie i mocno przytulił.

– Muszę cię o coś zapytać – powiedział. – Czy byłeś w domu Spencera w poszukiwaniu dowodów?

– Nie. – W jej głosie brzmiało wyraźne zaskoczenie. – Myślałeś, że to jego sprawka, w odwecie?

Bridger wzruszył ramionami. Już dawno przestał rozumieć, co właściwie ma myśleć.

– Przypuszczam, że słyszałeś o moich rodzicach. Tak, znał tę historię i widział stary dom Cherrych.

– Wszystkie dzieciaki w miasteczku wiedzą, że dom jest nawiedzony – powiedziała.

Wcale się nie zdziwił. On także na widok tego domu poczuł ciarki na plecach. Jęk syren narastał.

– Nie pamiętasz dziadków ze strony swojego ojca? – spytał.

Potrząsnęła głową przecząco.

– Ponoć rzadko się z nimi widywaliśmy przed... tą tragedią. – W zamyśleniu przygryzła dolną wargę.

– Zresztą byłam za mała, żeby ich pamiętać. Nie pamiętam nawet rodziców.

– Ty miałaś ukochanych dziadków. Ja moich adopcyjnych rodziców – powiedział. – A jednak oboje pragniemy dowiedzieć się jak najwięcej o naszych prawdziwych rodzicach, no nie?

– Przykro mi, że przedtem się rozzłościłam – odparła Laci. – Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żebyś odnalazł swoją biologiczną matkę.

– Dzięki – odparł z uśmiechem.

– Wiem, jak to jest, gdy się nie zna rodziców – dodała, prostując się na siedzeniu.

Samochód szeryfa z piskiem opon zahamował na podjeździe.

– Co to jest? – spytała Laci, podnosząc jakąś książkę leżącą na podłodze.

Trzymała w rękach album z fotografiami, znaleziony przez niego w piwnicy doktora Hollowaya. Cisnął go przedtem na siedzenie pasażera, ale musiał spaść w czasie jazdy.

Laci zapaliła lampkę i powiodła palcami po okładce albumu. Bridger zdążył zapomnieć, że go znalazł, tak bardzo był zajęty restauracją. I Laci.

Otworzyła album na chybił trafił.

- To jakiś stary album, który... – urwał na widok jej zaszokowanej miny.
- Rozpoznajesz dziewczynki z fotografii?
- Skąd go masz? – spytała łamiącym się głosem.
- Znalazłem w starym domu Hollowaya. – Czy to możliwe, że dziewczynki ze zdjęć miały coś wspólnego z kręgiem nielegalnych adopcji, tak jak podejrzewał?

Ręce Laci drżały, gdy przycisnęła album do piersi. Jej oczy napełniły się łzami.

– To własność mojej mamy. Zabrała album ze sobą, gdy wyjechała. Na zdjęciach jestem ja i moja siostra Laney.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

– Okej, zachowajmy spokój – rzekł szeryf Jackson, gdy późnym wieczorem Laci i Bridger naradzali się w jego biurze. – Zbadamy odciski palców w twoim domu, ale szczerze mówiąc, wątpię, żeby udało nam się dzięki temu odnaleźć sprawcę.

– Bardziej mi zależy na wyjaśnieniu sprawy listów, zwłaszcza że znalazł się ten album – odparła Laci.

Szeryf pokiwał głową.

– Skąd pewność, że to ten sam, który zabrała ze sobą twoja matka?

– Pamiętam, jak dziadek mówił, że miał niebieską okładkę, w jej ulubionym kolorze – odrzekła Laci.

– Wolałabym, żebyś mu na razie o tym nie mówił – poprosiła. – Wiem, że to go tylko zdenerwuje.

– Zakładam, że nie wspomniałaś mu o listach? – rzekł domyślnie szeryf. Skinęła twierdząco.

– Uważasz, że to czyjś głupi dowcip, prawda? A jeśli moja mama nigdy nie wyjechała z miasta, jak twierdzi anonimowy nadawca? Jeśli jest pochowana w tym domu?

– To nie wyjaśnia, w jaki sposób album trafił do piwnicy doktora Hollowaya – zauważył Bridger.

– Wiemy, że lekarz był powiązany z adopcjami. Mówiłem o tym Laci. Szeryf nie był z tego zadowolony.

– Nie wyciągajmy pochopnych wniosków.

– Może Holloway miał coś wspólnego z jej śmiercią – wysnuł przypuszczenie Bridger.



– Lepiej trzymajmy się faktów. – Szeryf posłał mu ostre spojrzenie. – Najpierw zobaczymy, czy uda nam się odkryć jakieś ślady w domu doktora. Należy pamiętać, że upłynęło ponad trzydzieści lat. Jeżeli nawet ktoś coś wie, czemu miałby się teraz przyznać?

– Zastanawiałam się nad tym – odparła Laci.

– Może ta osoba umiera i chce oczyścić swoje sumienie. A może wróciła z dalekiej podróży. – Zauważyła spojrzenie szeryfa. – To wcale nie oznacza, że nie wie, o czym mówi.

– Ona? – spytał szeryf.

– Wydaje mi się, że listy pisze kobieta – rzekła Laci, wzruszając ramionami.

– Popytałem tu i ówdzie – oznajmił Jackson.

– W domu opieki przebywa przyjaciółka twojej babki ze strony ojca. Pielęgniarki przyłapały ją w pokoju Pearl.

– Czy babcia Pearl dobrze się czuje? – spytała zaalarmowana Laci.

– Owszem.

– Jak się nazywa przyjaciółka Almy Cherry?

– Nina Mae Cross.

– Babcia Eve Bailey?

– Tak – odparł szeryf. – Cierpi na alzheimera, więc nie mogła pisać tych listów. Być może robił to za nią ktoś inny.

– Nigdy dotąd o tym nie wspominałeś? – upewnił się Bridger.

– Zważywszy na stan umysłu Niny Mae – odparł z westchnieniem szeryf – nie było powodu podejrzewać, że wie cokolwiek na temat Genevy Cherry. Ponadto na listach, które dała mi Laci, nie było odcisków palców. Wątpię, żeby staruszka z domu opieki pilnowała, by ich nie zostawić.

– Jak sądzisz, kto mógłby wysyłać te listy? – spytał Bridger.

- Na przykład Bertie Cavanaugh.
  - Moja ciotka? – zdziwiła się Laci.
  - Znalazłem w jej pokoju papeterię, taką samą, na jakiej napisano listy – wyjaśnił szeryf. – To jednak niczego nie dowodzi, bo to zwykła papeteria, jaką można kupić w Whitehorse. Zamierzamy przeszukać stary dom Cherrych.
  - Jaka jest szansa, że po tylu latach uda się tam coś znaleźć? – spytał Bridger. – Laci mi mówiła, że odkąd pamięta, bawiły się tam dzieciaki. Gdyby można było coś odkryć, już dawno by to zrobiły.
  - Chyba że... – Słowa uwięzły w gardle Laci. – Chyba że zwłoki znajdują się w ziemiance.
  - Twój dziadek kazał zamurować wejście wiele lat temu – odparł szeryf. Chodziły słuchy, że to tam dziadek Cherry zabił żonę, po czym odebrał sobie życie.
  - Do kogo obecnie należy dom? – zainteresował się Bridger.
  - Po tej tragedii został wystawiony na sprzedaż, ale nikt się nie zgłosił – odrzekł Jackson. – Więc chyba jest własnością hrabstwa.
  - Dziadek kazał zamurować wejście po wyjeździe mamy? – upewniła się Laci. W jej głosie słychać było jakiś dziwny ton. Carter skinął twierdząco.
  - Dostaniemy się tam jutro z samego rana – obiecał. – Jeśli są jakieś ślady, znajdziemy je.
  - Czy wiadomo, dlaczego Cherry to zrobił? – chciał wiedzieć Bridger.
  - Sprawdzalem w dokumentach śledztwa – odparł szeryf. – Nie zostawił listu ani też nikt nie zaobserwował oznak zbliżającej się tragedii.
- Laci podniosła się chwiejnie z krzesła.
- Kiedy przystąpicie do działania?
  - O świcie – odparł szeryf. – Ale nie chcę, żebyś się tam kręciła.

Laci chciała wyrazić sprzeciw, ale Bridger jej przerwał.

– Pojadę tam – oznajmił. – Zadzwoń, gdy tylko coś się wyjaśni. – Na jego twarzy malował się wyraz determinacji.

Szeryf miał minę, jakby zamierzał protestować, ale chyba wolał mieć do czynienia z Bridgerem niż z Laci, więc zmilczał.

– Okej, Laci. Bridger pojedzie z nami, o ile obieca, że nie będzie się wtrącał. A ty trzymaj się z dala, dobrze?

Nie miała wyboru, musiała się zgodzić, choć wiedziała, że skazuje się na męki niepewności.

Bridger uścisnął dłoń Laci i musnął wargami jej policzek.

– Poradzisz sobie sama w moim mieszkaniu nad restauracją?

– Jasne. Później zejdę na dół i upiekę coś dobrego – obiecała.

– Świetnie. Tylko nikomu nie otwieraj. – Spojrzał na szeryfa. – Zatrzymałeś Spencera za jazdę po pijanemu, prawda?

Szeryf skinął twierdząco.

Zatem Spencer siedział w areszcie. Jediną zagadką był stary dom Cherrych i jego tajemnice.

Bładym świtem Bridger wyruszył wraz z szeryfem i policjantami do Starego Whitehorse. Opanowała się z trudem, żeby nie pojechać za nimi. Jednak znając Jacksona, wiedziała, że to bardzo zły pomysł.

Szeryf pozwolił jechać Bridgerowi tylko dlatego, że chciał ją trzymać z dala od śledztwa. Gdyby się pojawiła, na pewno odesłałby ją do domu razem z Bridgerem.

Była zbyt niespokojna, żeby usiedzieć na miejscu czy nawet gotować. Postanowiła odwiedzić babcię.

Oczy babci rozjaśniły się na jej widok, choć mogło to być złudzenie.

– Cześć, babciu– powiedziała, przysuwając sobie krzesło do łóżka. Była zdenerwowana, więc postarała się opanować z obawy, że staruszka to wyczuje. Oderwała myśli od matki i starego domu Cherrych, a za miast tego wspomniała Bridgera. Na samą myśl o nim się uśmiechnęła.

– Chyba się zakochałam – wyznała rozpromieniona. Miała wrażenie, że w oczach babci dostrzega rozbawienie. – Wiem, słyszałaś to ode mnie wiele razy. Już w pierwszej klasie, prawda? Ale tym razem to poważna sprawa.

Pogłaskała babcię po wychudłej dłoni.

– Jednak trochę się tym martwię. Chciałabym pogadać z Laney, ale ona nie wróciła jeszcze z podróży poślubnej.

Czy jej się wydawało, czy też babcia leciutko uścisnęła jej rękę?

– Jej mąż Nick jest wspaniały. Jest zastępcą szeryfa. Niedługo wrócą do domu i znowu będziemy razem.

Szkoda, że nie zdążą na Gwiazdkę – i otwarcie restauracji Bridgera.

– Aha, czy już wspominałam, że prawdopodobnie będę pracowała w restauracji? Moja firma cateringowa nie prosperuje zbyt dobrze. Uważam, że to przeznaczenie zetknęło mnie z mężczyzną, który uwielbia gotować tak samo jak ja i do tego posiada lokal. Nigdy dotąd nie spotkałam kogoś tak cudownego jak Bridger Duvall.

Tym razem nie miała wątpliwości – dłoni babci zeszywniała. Laci spojrzała w jej oczy i dostrzegła... co? Strach? Panikę?

– Babciu, już dobrze. – Oczy staruszki napełniły się łzami, oddychała z trudem.

Zaalarmowana reakcją babci, Laci przywołała pielęgniarkę.

– Co się stało? – spytała pielęgniarka, wchodząc spieszenie do pokoju.

– Nie wiem. Siedziałam tu z nią i rozmawiałam. – Laci odsunęła się, żeby kobieta mogła zbadać staruszkę. – Czy wszystko w porządku?

– Ma podwyższone tętno. Jest zdenerwowana. Pozwólmy jej odpocząć. Może lepiej przyjdź później.

Laci wycofała się na korytarz. Babcia powiodła za nią przerażonym wzrokiem.

Dzień był posepny i szary, chmury wisiały nisko, tłumiąc resztki światła niczym o zmroku.

Bridger stał przed zniszczonym domem Cherrych, otulony kurtką dla ochrony przed porywistym wiatrem. Do świąt było ledwie kilka tygodni. W połowie listopada spadło trochę śniegu, który utworzył w przydrożnych rowach i pod płotami głębokie zasp; poza tym ziemia była zmarznięta i czarna.

Jedna z takich zasp ponad metrowej wysokości ciągnęła się wzdłuż całej osłoniętej od wiatru ściany domu.

Bridger gapił się na smaganą wichrem okolicę. Często się zastanawiał, co właściwie tu robi. A raczej, czemu tu został. Słuchając wiatru wyjącego w przegniłych okapach dachu, pomyślał, że zna odpowiedź.

Przysłała go tu adopcyjna matka. Był zagubiony. Zagubiony i niespokojny. Sądził, że nie zna siebie i nie pozna, póki się nie dowie, kim byli jego prawdziwi rodzice.

Whitehorse było przystankiem na jego drodze. Ani mu się śniło tu zostawać, gdy wynajmował stary dom McAllistera. A teraz posiadał restaurację, którą za kilka dni otworzy, nawet wcześniej, niż zaplanował.

Uśmiechnął się pod nosem. Nigdy nie wierzył w przeznaczenie. Uważał, że jest panem swego losu. Jednak gdyby tu nie przyjechał, nie spotkałby Laci Cavanaugh.

Za jego plecami policjanci rozładowywali sprzęt. Towarzyszył im pies wyspecjalizowany w poszukiwaniu zwłok.

– Trzymaj się z dala – przypomniał mu szeryf.

Bridger skinął głową i powłókł się za ekipą w stronę domu. Jeden z policjantów oderwał dyktę, osłaniającą drzwi wejściowe, po czym otworzył je łomem. Poświecił na moment latarką i gestem dał znak reszcie, żeby szła za nim.

Wstrząśnięta do głębi Laci wróciła do restauracji i weszła tylnymi drzwiami. Nie miała pojęcia, co zdenerwowało jej babcię. Na pewno nie zmiana jej planów w związku z firmą, to niepodobne do Pearl.

W końcu tuzin razy zmieniała główny przedmiot studiów.

Wyjęła półkilową paczkę masła i pokroiła do misy. Upiecze Bridgerowi coś pysznego. Maślane ciasteczka. Zastanawiała się właśnie, który z przepisów wykorzystać, gdy wtem usłyszała za sobą jakiś hałas i uświadomiła sobie, że była tak rozstrojona po wizycie u babci, że zapomniała zamknąć drzwi na klucz.

Do kuchni wkroczył Spencer Donovan. Gapiła się na niego, niezdolna do ruchu.

– Myślałam, że siedzisz w areszcie – wykrzyknęła, cofając się pod ścianę. Chwyciła ze stołu nóż z szerokim ostrzem i skierowała w jego stronę.

– Trzymaj się ode mnie z daleka!

– Laci, czyś ty zwariowała? – spytał z niebotycznym zdumieniem, zamierając w progu.

– Wyjdź natychmiast albo wezwę szeryfa!

– Szeryf pojechał do Starego Whitehorse, o czym oboje wiemy.

– Jakim cudem wyszedłeś z aresztu?

– Oplaca się mieć najlepszego adwokata w okolicy – odparł Spencer, rozglądając się, jakby szukał Bridgera.

– Bridger za moment wróci – powiedziała.

– Niestety, nie – odparł z westchnieniem Spencer.

– Pojechał z szeryfem do Starego Whitehorse. – Postąpił krok w jej stronę. – Przez ciebie wszyscy mnie teraz podejrzewają. Nawet Bridger, jedyna osoba, która stała po mojej stronie.

– Stój! – Trzymała nóż przed sobą. – Nie zbliżaj się do mnie!

Zatrzymał się i potrząsnął z niedowierzaniem głową.

– Dlaczego nie słuchasz, co do ciebie mówię? Nic im nie zrobiłem. Kochałem je. To nie moja wina, że każda z nich umarła. Jeśli to się nie skończy... – Miał zmartwioną minę. – To jest takie straszne, takie niebezpieczne...

Wpatrywała się w niego z bijącym sercem. Ręce zaczęły jej się trząść. Nie mogła nad tym zapanować. Spencer był chory, tak jak przypuszczała. Inaczej, po co miałby zabijać kobiety, które kochał? Chwyciła mocniej nóż i zrobiła krok w jego stronę.

– Wynoś się stąd.

Skupił wzrok na ostrzu noża, po czym cofnął się ostrożnie.

– Nigdy nie chciałem nikogo zabić. Musisz mi uwierzyć. Wyjeżdżam z miasta. Chciałem cię tylko ostrzec, żebyś przestała rozpuszczać te plotki o mnie. Jeśli tego nie zrobisz, skończysz jak inne. – Ostatnie słowa wymamrotał ledwo dosłyszalnie.

Odczekała, aż dojdzie jej uszu odgłos zatraskiwanych drzwi, po czym pośpieszyła zamknąć je na klucz. Trzęsła się na całym ciele, bardziej niż kiedykolwiek przeświadczona, że Spencer Donovan jest groźnym przestępcą.

Tabliczka na frontowych drzwiach ostrzegała, że „Wstęp wzbroniony pod karą”. Bridger wszedł za innymi do środka.

Panował tam zaduch charakterystyczny dla długo niewietrzonych pomieszczeń. W powietrzu unosił się także odór rozkładu.

Bridger zerknął z ukosa na szeryfa, którego twarz stężała ze zgrozy.



Na połamanych meblach leżały sterty starych ubrań. Kuchenka wyglądała na używaną, co znaczyło, że mógł się tu kiedyś włamać jakiś włóczęga. A może miejscowe dzieciaki używały opuszczonego domu jako kryjóWKi.

– Uważajcie na grzechotniki – ostrzegł szeryf, gdy ostrożnie kroczyli po zniszczonym, zszarzałym parkiecie.

Bridger najbardziej obawiał się tego, że w zrujnowanym budynku znajdą zwłoki matki Laci. Jeśli gdzieś mogło czaić się zło, to właśnie w tych czterech ścianach.

Nikt nie musiał mu mówić, że wydarzyło się tu coś przerażającego. Wyczuwał to każdą komórką swego ciała. Z łatwością wyobrażał sobie, jak stary Cherry zwabia żonę do ziemianki i zabija. A może wiedziała o jego posepnym planie?

Bridger nigdy nie lubił ciemnych i ciasnych pomieszczeń. Jego awersja brała się stąd, że jako pięcioletni chłopiec został przez przypadek zatrzaśnięty w skrzyni, gdy bawił się z rówieśnikami.

Najpierw przeszukali górne piętro, a potem jeden z policjantów otworzył drzwi do połączonej z ziemianką piwnicy. Powiało stamtąd zimnym, zastałym, gnilnym odorem. Policjant spojrzał na szeryfa.

– Pójdę pierwszy – powiedział Carter. Reszta podążyła za nim po trzeszczących drewnianych schodach z latarkami w rękach.

Bridger dziękował Bogu, że nie ma z nimi Laci.

W zagraconej piwnicy było pełno śmieci. Coś zaszeleściło w ciemnym kącie. Myszki?

Po prawej stronie znajdowała się zamurowana obecnie wnęka, która niegdyś musiała prowadzić do osławionej ziemianki.

– Rozwalmy to – nakazał szeryf, na co dwaj policjanci chwycili ciężkie młoty i rażno zabrali się do pracy.

Uderzenia młotów odbijały się echem od ścian zimnej, cuchnącej piwnicy.

Bridger trzymał się z tyłu, modląc się w duchu, żeby niczego nie znaleźli. Nikt nie wiedział, dlaczego oboje Cherry zginęli tu na dole. Nawet najbliżsi sąsiedzi nie mieli pojęcia, co się działo za zamkniętymi drzwiami ich domu.

Niektóre małżeństwa tylko z pozoru żyły tak spokojnie, jak się wydawało. Pomyślał o swoich rodzicach. Nigdy nie słyszał, żeby w gniewie podnieśli na siebie głos. Ich wzajemna miłość obdarzyła go siłą, a zarazem lękiem, że sam nie będzie umiał zbudować harmonijnego związku. Dopóki nie spotkał Laci.

Tyle że on nie był rodzonym synem swego ojca. Nie miał jego spokojnego charakteru ani nie umiał wybaczać, jak jego adopcyjna matka. Teraz dowiedział się dlaczego.

Walenie młotów ustało. Pokruszone cegły leżały pod rozkutą ścianą. Otwór był wystarczająco duży, żeby można było wejść do ziemianki.

Szeryf podał mu latarkę i polecił jednemu z ludzi zostać w piwnicy. Reszta wzięła łopaty i poszła za Carterem. Bridger trzymał się za policyjnym psem.

Natychmiast poczuł odór śmierci. Wychował się na ranczu, więc dobrze znał fetor rozkładających się zwłok.

Bridger oddychał płytko, ostrożnie posuwając się wzdłuż drewnianych półek, zastawionych słoikami z jakąś mętą mazią. Zaklął pod nosem. Co za piekielna dziura.

Z przodu szeryf i dwaj policjanci zatrzymali się w miejscu, gdzie ziemia wybrzuszała się niczym grób. Pies węszył gorliwie, nie pozostawiając wątpliwości, co się tam kryje.

Jeden z policjantów wbił łopatę w ziemię i odrzucił ziemię na bok. Za drugim razem ostrze zgrzytnęło o przeszkodę, a oczom wszystkich ukazała się wystająca spod ziemi szarawa kość.

TTLR

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

– Szczątki należą do mężczyzny lat około trzydziestu i z pewnością nie przeleżały tam trzech dekad – powiedział szeryf, gdy Laci przyjechała do jego biura. – To nie twoja matka.

Dziewczyna opadła na krzesło i przymknęła powieki, walcząc ze łzami.

– Więc po co ktoś miałby mi wysyłać te głupie liściki?

Szeryf potrząsnął głową.

– Mogę przypuszczać, że ta osoba wiedziała o szczątkach i myślała, że to twoja matka. Znaleźliśmy na zewnątrz drugie wejście, które było używane po zamurowaniu ziemianki od strony piwnicy.

– To by wyjaśniało światła, które ludzie widywali w tym domu – rzekła Laci.

Szeryf potwierdził skinieniem.

– Ktoś go bezsprzecznie używał. Niektóre znalezione przez nas przedmioty wskazują na narkomanów.

– Skoro kości nie należą do mojej matki, to czyje są? – spytała posepnie Laci.

– Dowiem się więcej, kiedy laboratorium przyśle mi wyniki badań – odparł szeryf. – Przeglądam teraz listy osób zaginionych. Koroner twierdzi, że szczątki przeleżały w ziemiance najwyżej dziesięć lat.

– Co zrobimy, skoro Spencer nie wyjechał z miasta? – zagadnął Bridger.  
– Nie chcę, żeby znów groził Laci.

– Niestety, dopóki nie złamie prawa, niewiele możemy uczynić – odrzekł szeryf. – Laci może zażądać, żeby trzymał się od niej z daleka...

– Kartka papieru na niewiele się zda – warknął Bridger.

Szeryf zgodził się z nim.

– Jeżeli znowu będzie cię nachodził i nękał, Laci, każę go zamknąć. Jednak sama widziałas, jak długo mogłem go przetrzymać za kratkami. Dopóki nie popełni przestępstwa...

– A co z albumem, który Bridger znalazł w domu doktora Hollowaya? – przypomniała sobie Laci.

– Przeszukaliśmy dom, ale trzeba pamiętać, że upłynęło trzydzieści lat. Jeśli nawet były tam jakieś ślady, to dawno zniknęły. Przykro mi, ale niczego nie znaleźliśmy.

– Co tam robił ten album? – drążyła Laci. Potrzebowała dobrego wyjaśnienia, czemu znalazł się w starym domu w Whitehorse, inaczej skłonna była wierzyć, że matka go zostawiła, bo nigdy nie wyjechała żywa z miasta.

– Naprawdę nie mam pojęcia – odparł ze smutkiem szeryf. – Uważam, że czas, byś porozmawiała ze swoim dziadkiem. Być może istnieje jakieś proste wyjaśnienie.

Laci zbierała się do odejścia. Przyszło jej na myśl, że wolałaby wierzyć, iż jej matka żyje i mieszka daleko stąd.

– No cóż, dzięki, że powiedziałaś mi o tych szczątkach. – Mówiąc to, naprawdę nie wiedziała, co czuje.

Gdy wychodzili, Bridger otoczył ją ramieniem.

– Nie spuszczę cię z oka, zanim Spencer nie wyjedzie z miasta – oznajmił stanowczo.

– Bardzo się cieszę – odparła, przytulając policzek do jego ramienia.

Bridger i Laci spędzali czas na przygotowaniach do otwarcia restauracji.

Na szczęście Spencer przepadł niczym kamień w wodę. Na skutek nalegań Laci szeryf znów grzebał w jego przeszłości, wypytyując Patty Waring i innych. Laci z obawą myślała, że Donovan znowu zwabi kolejną kobietę w swe śmiertelne sidła.

Bridger był niemal pewien, że Spencer na razie się przyczaił. Zorientował się przecież, że nadal jest obiektem zainteresowania policji. I to najbardziej niepokoiło Bridgera. Pamiętał przecież, jaki Spencer był wściekły, gdy się dowiedział, że Laci podejrzewa go o świadome spowodowanie śmierci Alyson. Zadał sobie nawet trud, by jej po raz kolejny grozić.

Jednak obawy, że zaniepokojony śledztwem Spencer wróci do Whitehorse rozwiały się wraz z upływem czasu. Bridger zaczął wierzyć, że już nigdy więcej go nie zobaczy.

Dzień otwarcia restauracji zbliżał się wielkimi krokami. Miasto przybrało świąteczny wygląd. Na rynku pojawiły się świetlne dekoracje bożonarodzeniowe, przed sklepami tańczyły Mikołaje i bałwanki, a jedyna stacja radiowa nadawała kolędy od rana do wieczora.

Bridger zaczynał już odczuwać świąteczny nastrój. Od tygodni poszukiwał prezentu dla Laci. Uległa w końcu jego prośbom i zamieszkała wraz z nim nad restauracją. Dzięki temu zawsze była w pobliżu – najczęściej w kuchni, gdzie wspólnie planowali najdrobniejsze szczegóły wielkiego otwarcia.

Spencer zniknął i został niemal zapomniany. Marzenie Bridgera, by posiadać własny lokal, miało się wkrótce spełnić. I była jeszcze Laci... Na myśl o niej uśmiechnął się błogo.

Większość czasu spędzali w kuchni na gotowaniu bądź w łóżku, namiętnie się kochając. Pasowali do siebie jak dwie połówki orzecha, jakby zostali sobie przeznaczeni na długo przed narodzeniem.

Czasem zdawało się to zbyt piękne, żeby było prawdziwe.

Bridger bał się, że ktoś mu to odbierze. Na przykład Spencer Donovan.

Tak jak matka odebrała mu idylliczne wspomnienia z dzieciństwa, wyjawiając okrutną prawdę.

– Masz zmartwioną minę.

Podniósł wzrok i spostrzegł, że Laci uważnie go obserwuje.

– Czy chodzi o nasz wielki wieczór?

– Nie, to nic takiego – zapewnił, biorąc ją w ramiona. – Naprawdę.

Laci wiedziała, że Bridger się denerwuje. Tyle nowych pomysłów i pracy, i oto nagle wielkie otwarcie.

Za nic na świecie nie oddałaby dni, które spędzili na planach i przygotowaniach. Miała nadzieję, że dzisiejszego wieczoru nic nie zepsuje Bridgerowi radości.

Już od wielu dni piekła ciasteczka i mroziła je na święta. Będzie jej brakowało siostry i Maddie. Na szczęście miała Bridgera i była w nim szaleńczo zakochana. Więc wszystko będzie dobrze.

Przytulona do niego uświadomiła sobie, że od dawna nie myślała o Spencerze. Zrobiło jej się przykro, bo to znaczyło, że zapomniała też o Alyson. Była pewna, że zrobiła wszystko, co mogła, by wyjaśnić okoliczności jej śmierci. Jednak to niewiele pomogło.

– Nie martw się – powiedziała. – Ten wieczór będzie niezapomniany.

– Mam nadzieję – odparł – że ze względu na sukces, a nie katastrofę.

– Och, nie wygłupiaj się. Wystarczą moje desery, żeby było fantastycznie – zażartowała.

Odsunął ją na odległość ramienia, by popatrzeć jej w oczy.

– Wiem, że powinienem poczekać do świąt... Jej serce przyśpieszyło rytm.

– ... ale mam coś dla ciebie. – Sięgnął do kieszeni i wyjął małą czerwoną kopertę.

Ujęła ją drżącymi palcami.

– To pierwsza część twojego gwiazdkowego prezentu.



Uśmiechając się niepewnie, otworzyła kopertę i wyjęła złożoną na pół kartkę czerwonego papieru. Wysunął się z niej czek i spłynął na podłogę, a jej serce ścisnęło się boleśnie.

– Moja pensja? – bąknęła. Myślała, że działają razem, a teraz zrozumiała, że uważał ją tylko za pracownicę. I za kochankę.

– Przeczytaj – poprosił, jakby wyczuł jej rozczarowanie.

Przeczytała kartkę, i to dwukrotnie.

– Chcesz, żebym została twoją współpracowniczką w restauracji? – Głos jej się załamał.

– Tak. A czek to zapłata za twoją dotychczasową pracę. Wiem, że zależy ci na twojej firmie cateringowej, ale mam nadzieję, że przyjmiesz moją ofertę.

Nie wiedziała, co na to odpowiedzieć. I co właściwie czuje.

– Muszę to przemyśleć.

Zaskoczył ją, nic nie mogła na to poradzić. I rozczarował. Zresztą, czego się spodziewała? Innego rodzaju propozycji? Na to było o wiele za wcześnie. Ofiarowywał jej połowę swojej restauracji o nazwie Zorza Polarna.

Jednak ona wiedziała, że najbardziej pragnie jego serca.

Telefon szeryfa Jacksona zadzwonił akurat w chwili, gdy zamierzał pojechać po Eve i wraz z nią udać się na otwarcie restauracji jej brata.

– Szeryf? Mówi Ryan. Właśnie znaleźliśmy Glena Whitakera.

Z tonu głosu policjanta szeryf wywnioskował, że to nie jest dobra wiadomość.

– Wydaje się, że został zatłuczony łopatą – dodał Ryan, zaskakując swego szefa. Jackson spodziewał się raczej kraksy lub ataku serca. Wszystkiego, tylko nie morderstwa. Z biegiem czasu zaczął myśleć, że Glen miał dość i ukradkiem wyjechał z miasta.

Szeryf zmełł w ustach przekleństwo.

– Gdzie?

– Znaleźliśmy ciało i samochód przy stodole na ranchu McAllistera. Powiedziałbym, że leży tu już trochę czasu. Znaleźliśmy także jego aparat. Z jakiegoś powodu był schowany w stercie siana za stodołą.

– Niech nikt nie dotyka aparatu. Wezwę koronera i przyjedziemy tam do was. – Wstrząśnięty szeryf odłożył słuchawkę i zawiadomił Eve, że znacznie się spóźni. A tak czekał na dzisiejszy wieczór. Zamierzał nawet oświadczyć się dziewczynie po kolacji.

– W porządku – powiedziała. – McKenna jest w domu, chętnie tam ze mną pójdzie. Przyjedź, kiedy będziesz mógł.

Jadąc do Starego Whitehorse, szeryf zastanawiał się, co Glen Whitaker robił na ranchu McAllistera. I gdzie przebywał wówczas Bridger Duvall? Od kilku tygodni mieszkał wraz z Laci w apartamencie nad restauracją. A jeszcze ten schowany aparat. Żaden szczegół nie układał się w spójną całość. No cóż, morderstwa zazwyczaj nie mają sensu.

Był przekonany, że Bridger nie ma ze sprawą nic wspólnego. Niestety, Glen został zabity na wynajmowanym przez niego ranchu. Lecz czemu Bridger miałby chcieć go zamordować? Czemu ktokolwiek miałby chcieć popełnić tę straszną zbrodnię?

Szeryf miał nadzieję, że brat Eve ma niepodważalne alibi.

Laci zerknęła znad wahadłowych drzwi, jak Bridger żegna się z gośćmi. Wręcz puchła z dumy. Bridgerowi się udało. Nowa restauracja pod nazwą Zorza Polarna odniosła olbrzymi sukces.

Bridger spojrzał w jej stronę, jakby wyczuł jej wzrok. Uśmiechnął się do niej promiennie i dyskretnie dał znak, żeby się doń przyłączyła.

Skinęła, ale została na miejscu, bo odwołali go inni goście, pragnący mu pogratulować. Kolacja już dawno się skończyła, ale liczni goście wciąż jeszcze

kręcili się po lokalu, choć obsługa sprzątnęła już stoły i kuchnię i wyszła do domu.

Laci była zachwycona pozytywną reakcją mieszkańców. Przepęłniały ją szczęście i radość, a myśl, która nagle pojawiła się w jej głowie, pochodziła z najgłębszego dna serca.

Kocha go.

Kocha Bridgera Duvalla.

Nigdy dotąd nie czuła czegoś tak cudownego.

Uświadomienie sobie tego powinno w niej wzbudzić lekką panikę. Powinno, gdyby tylko miała czas się nad tym zastanowić...

Czyjeś ramię otoczyło ją w pasie, odciągając od drzwi, jednocześnie druga ręka zakryła jej twarz miękkim materiałem.

Otworzyła usta do krzyku, lecz tylko wzięła głęboki haust powietrza, czując dławiący odór substancji chemicznej.

Kuchnia dziwnie zafalowała. Usiłowała się bronić, ale na próżno. Napastnik włókł ją do tylnych drzwi, a ona na oślep macała po blacie w poszukiwaniu jakiegokolwiek broni.

Przewróciła pojemnik z bitą śmietaną, po czym jej palce natrafiły na gładką czekoladową powierzchnię napoczętego tortu. Tę konsystencję rozpoznałaby wszędzie, nawet po ciemku, podobnie jak od razu wiedziała, kim jest napastnik. Gorączkowo usiłowała wypisać na powierzchni tortu pierwszą literę jego imienia. Udało się!

Poczuła, że jej ciało wiotczeje na skutek podanego środka. Nim straciła świadomość, ujrzała jeszcze zaparkowany w ciemnej uliczce samochód.

Na tyłach starej stodoły na terenie McAllistera paliły się światła reflektorów.

Szeryf Jackson widział już wiele miejsc zbrodni, to jednak było niezwykle, bo zabójca po prostu porzucił mordercze narzędzie obok ciała.

– Zapakuj tę łopatę w folię, tylko ostrożnie – polecił. – Zdejmujemy odciski palców najszybciej, jak się da. – Rozejrzał się dokoła. Na miękkiej ziemi zostały ślady butów Glena i znacznie mniejszych pantofli. Zabójcy? Jeśli tak, to miał on bardzo małą stopę, na tyle drobną, że mogła należeć do kobiety.

Szeryf zauważył nierówność gruntu między pojazdem a stodołą. Po bliższym przyjrzeniu się znalazł ślady na masce, gdzie ktoś oparł się dłonią dla zachowania równowagi.

– Zdejmij stąd odciski palców – polecił. – Sam je zawiozę do badania. – Odwrócił się do policjanta, który trzymał w ręku pokrowiec na aparat. – Dawaj, obejrzymy te zdjęcia.

Zaniósł cyfrówkę do radiowozu i włączył funkcję przeglądania. Od razu stwierdził, że faktycznie należała do Glena Whitakera. Liczne zdjęcia dokumentowały przyjęcie urodzinowe Alice Miller i pogrzeb Alyson.

Przesuwał je pośpiesznie, pragnąc jak najszybciej zobaczyć ostatnie ujęcia. Miał nadzieję, że dzięki nim zdoła wyjaśnić zagadkę śmierci reportera. Jego samochód i aparat były ukryte za stodołą. Zważywszy na to, gdzie znajdowały się zwłoki, można było założyć, że Glen także się tam ukrywał. Ale dlaczego?

Szeryf przejrzał zdjęcia do końca i poczuł rozczarowanie. Przedstawiły tylko urodziny i pogrzeb. Zaklął pod nosem i zaczął je przeglądać ponownie, zatrzymując się na zdjęciu stojącej za plecami żałobników kobiety.

Była też na kilku innych zdjęciach. Jedno z nich było zbliżeniem, a przedstawiało najwyraźniej jej pośpieszną ucieczkę z cmentarza. O co tu w ogóle chodziło?

Szeryf nigdy dotąd nie widział tej kobiety. Czemu więc Glen się nią zainteresował?

Na ostatnim zdjęciu z pogrzebu był Spencer.

Wydawał się zmierzać w kierunku tajemniczej kobiety.

Rozległo się stukanie w szybę.

– Odciski są gotowe – powiedział policjant.

Szeryf natychmiast pojechał do miasta z odciskami i fotografiami. Podczas gdy komputer porównywał odciski z bazą danych, szeryf zadzwonił do Marka Sandersa z prośbą, by do niego zajrzał.

– Nigdy wcześniej nie widziałem tej kobiety – oznajmił stanowczo Sanders. – Nie mam pojęcia, dlaczego Glen miałby ją fotografować.

– Ona i Spencer Donovan byli ostatnimi osobami, jakie Glen Whitaker sfotografował, zanim został zamordowany – wyjaśnił dziennikarzowi szeryf.

Bridger spojrział w kierunku zaplecza, niezadowolony, że Laci nie przyłączyła się do niego. Co za kobieta. Pewnie sobie pomyślała, że cały splendor należy się właśnie jemu.

Wieczór okazał się wprost oszałamiającym sukcesem. Bridger ledwie mógł w to uwierzyć. Ze szczęścia niemal fruwał w powietrzu. Miał własną restaurację!

Jednak wieczór nie udałby się bez Laci. A teraz, kiedy się już niemal skończył, Bridger pragnął podzielić się z nią swoim szczęściem.

Pamiętał jej minę, gdy zaproponował jej, żeby została jego współpracowniczką. Sądził, że będzie zachwycona, zaś ona wydawała się rozczarowana. Miał nadzieję, że zdoła jej później wyjaśnić, na czym naprawdę polega jego oferta.

Większość gości już wyszła, żegnana przez dumnego właściciela.

Bridger otworzył wahadłowe drzwi do kuchni i zamarł. Laci tam nie było.

Tylne drzwi były częściowo uchylone. Podeszedł i wyjrzał na zewnątrz. Uliczka była pusta. Wszedł na górę i zawołał ją, ale nie odpowiedziała.

Wrócił do kuchni i poczuł, jak ogarnia go coraz większy niepokój. Czyżby wyszła bez pożegnania? W takim razie musiała się czuć bardziej obrażona, niż przypuszczał. Czasem był takim głupcem...

Rozejrzał się po kuchni. Na brzegu blatu stała patera z napoczętym czekoladowym tortem. Podeszedł bliżej i zaklął – ktoś zniszczył jego gładką powierzchnię. Kto mógł to zrobić? Laci?

Przyjrzał się uważniej – na czekoladowej gładzi widniała litera S.

Serce zabiło mu mocniej na widok jej torebki i kluczyków, które zostawiła w podręcznej szafce na wypadek konieczności pojechania do sklepu po jeszcze jakieś brakujące produkty. Przecież nie mogła wyjść bez nich... Gdzie wobec tego była?

Ruszył do tylnych drzwi, gdy nagle obcas przykleił mu się do podłogi. Rozlało się na niej coś lepkiego. Pomacał ręką lepką białą substancję, po czym rozejrzał się z uwagą. Opodal patery z tortem leżał przewrócony pojemnik z bitą śmietaną, która częściowo wyciekła na podłogę.

W tej samej chwili spostrzegł stojącą obok tylnych drzwi, otwartą teraz na oścież szafkę. Zbliżył się do niej z sercem w gardle. W pierwszej chwili wszystko wyglądało normalnie. Po chwili Bridger zauważył, że znikła paczka zapalek, które trzymał na wszelki wypadek obok pudełka świec.

Co się tu działo, do wszystkich diabłów?

Przyjrzał się uważniej zabrudzonej bitą śmietaną podłodze i dostrzegł podwójny ślad, jakby coś było wleczone.

Przeszedł go zimny dreszcz.

Ślady wiodły do drzwi i dalej, do uliczki na tyłach.

Bridger chwycił komórkę z zamiarem wezwania szeryfa, gdy w drzwiach do kuchni stała jakaś postać.

– Spencer?

TTLR



## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

– Gdzie jest Laci? – ryknął Bridger, rzucając się do Spencera. Chwycił go za gardło i z całą siłą uderzył nim o ścianę. – Gdzie ona jest? Jeżeli coś jej się stało...

– Przysięgam, nic jej nie zrobiłem – wyjąkał z przerażeniem Spencer. – Musisz mi uwierzyć!

– Mam dość twoich zapewnień. Powinienem być posłuchać Laci. Próbowала mnie ostrzec. Powiedziała mi o tych cholernych różach, które jej podrzucałeś! – Wzmocnił ucisk i ujrzał w oczach Spencera tak straszliwy lęk, że się opamiętał. Facet wcale nie bał się jego, tylko...

Bridger przyjrzał się mu z uwagą; znękana, poczerniała twarz Spencera była wykrzywiona bólem.

– Co jest, do cholery? – rzucił niepewnie Bridger.

– Ostrzegałem Laci – jęknął Spencer. – Powiedziałem, żeby przestała węszyć w mojej przeszłości. Wiedziałem, że to się stanie. Dlatego wróciłem.

Bridger gapił się na Spencera, czując łomot serca i szum krwi w uszach.

– O czym ty gadasz? – wyjąkał.

– Ona nie umarła.

Te słowa przywróciły Bridgerowi opanowanie.

– Mam nadzieję – wysyczał.

– Nie mówię o Laci. Emma.

– Emma? – Spencer bredził. Czyżby znowu się upił? – Emma Shane?

– Ona nie umarła – powtórzył Spencer.

– To jakiś nonsens. Widzieliśmy ją w domu, tuż zanim nastąpił wybuch.

Spencer potrząsał głową, twarz miał kredowobiałą, na czole lśniły krople potu.

– Mówię ci, że nie zginęła w płomieniach. Widziałem ją. Nie mogłem powiedzieć nikomu, bo uznaliby mnie za wariata, ale widziałem ją na weselu.

Bridger gapił się na niego z otwartymi ustami.

– To było pewnie to spojrzenie, które dostrzegła Laci. Nagle ją zobaczyłem. Zamrugalem i już jej nie było, więc pomyślałem, że mi się zdawało. – Spencer na moment ukrył twarz w dłoniach. – To nie był jedyny raz. Widywałem ją już wcześniej. Myślałem, że to jakieś koszmary. Pamiętasz te straszne sny, jakie miałem po... – urwał, po czym dodał pośpiesznie: – Wygląda inaczej. Ma teraz długie włosy, czasem ciemnobrązowe, a kiedy indziej blond albo rude, albo...

– Zwariowałeś – orzekł Bridger, chwytając go za ramiona. Spencer oszalał. To było jedyne wyjaśnienie. – To ty porwałeś Laci. Napisała na torcie literę S, gdy wywlekałeś ją z kuchni. Gadaj, co z nią zrobiłeś?

– To nie ja – wychrypiał Spencer. – Przysięgam. To Emma. – Patrzył Bridgerowi prosto w oczy. – To ona utopiła Alyson i zabiła te inne dziewczyny. Teraz już wiem. Kiedy Laci powiedziała mi o żółtych różach... – urwał i osunął się na ziemię.

Bridger cofnął się o krok, przypomniawszy sobie, co Laci opowiadała o innych kobietach w życiu Spencera. Facet był psychicznie chory, to nie ulegało wątpliwości.

– Potrzebna ci pomoc lekarza.

– Widzisz? – odparł Spencer łamiącym się głosem. – Właśnie dlatego nikomu o niej nie mówiłem. – Twarz skurczyła mu się boleśnie. – Zrozum, skoro zostawiała Laci żółte róże, to właśnie ona będzie następna.

Bridger poczuł lodowaty chłód.

– Co to znaczy „następna”?

– Emma zamierza ją zabić... jak te inne kobiety.

Laci ocknęła się z bólem głowy, czując potworne mdłości. Samochód trząsał się i podskakiwał na zwirowej drodze. Chciała usiąść, lecz poczuła, że kręci jej się w głowie.

Gdzie się znajdowała? Nie pamiętała niczego.

Z wysiłkiem otworzyła powieki, lecz natychmiast opadły z powrotem. Spróbowała ponownie i zobaczyła, że leży na tylnym siedzeniu samochodu. Ręce i stopy miała związane taśmą, radio nadawało program z francuskiej części Kanady.

Kręciło jej się w głowie, gdy podniosła się na siedzeniu i zrozumiała, że znajduje się w dużym SUV-ie. Prowadziła kobieta z długimi ciemnymi włosami. Przed nią była nieprzenikniona ciemność, rozjaśniona złotawymi światłami reflektorów.

– Ojej – mruknęła kobieta, spoglądając w tylne lustro. – Obudziła się.

Zanim Laci zdążyła zareagować, nieznajoma nachyliła się nieco i wbiła jej w ramię strzykawkę.

– Naprawdę musisz odpocząć, moja droga – rzekła kobieta, po czym samochód zarzucił, a Laci stoczyła się na podłogę między siedzenia.

Równocześnie poczuła, że narkotyk krąży w jej żyłach. Wszystko nagle się zamazało. Chciała się podnieść, ale straciła kontrolę nad ciałem. Kończyny zdawały się rozplýwać. Walczyła, żeby nie zamykać oczu, ale sprawa była z góry przegrana.

Bridger usiłował nie wpadać w panikę. Od zniknięcia Laci nie mogło przecież upłynąć dużo czasu. Jeżeli Spencer gdzieś ją wywiózł, to raczej niedaleko. Emma Shane nie żyła, a Laci zostawiła na torcie literę S – sprawa była więc jasna.

– Gdzie twój samochód? – warknął Bridger, otwierając sejf i wyjmując z niego pistolet magnum oraz pudełko naboí.

– Przed lokalem, ale Laci nie... – urwał, patrząc to na broń, to na Bridgera, po czym rzucił się do łazienki.

Bridger usłyszał, że wymiotuje, po czym jęczy jak zranione zwierzę. Oczekał chwilę, wszedł tam i wywlókł znękanego Spencera.

– Chodź, poszukamy jej. Zawieziesz mnie do niej.

– Jeśli chcesz odnaleźć Laci, chcesz ją ocalić, to musisz mi uwierzyć. Emma ją porwała. – Wyglądał, jakby miał się rozpłakać. – Nie wiem, co zamierza z nią zrobić. Przysięgam!

Spencer był przerażony i półprzytomny. Żywa czy martwa, Emma Shane straszyla go od lat. Bridger przypominał sobie pecha, jaki prześladował kolegę w związkach z kobietami. Laci twierdziła, że to nie mógł być przypadek. Nawet jeśli Spencer oszalał, był jedyną nadzieją Bridgera na ocalenie Laci. O ile jeszcze nie było za późno.

– Nie można złapać Emmy. Ani jej powstrzymać – szepnął z przestrawieniem Spencer.

– Akurat – warknął Bridger. – Pomożesz mi ją znaleźć. – Gdy to mówił, przyszły mu na myśl puste połączenie tej części Montany i poczuł zimny dreszcz. Laci mogła być wszędzie. Czyżby zaczynał wierzyć w szaloną opowieść Spencera?

Wyciągnął ręce, chcąc szarpnięciem poderwać nieszczęśnika na nogi, ale zamarł na widok szafki, którą wcześniej znalazł otwartą. Jak pamiętał, brakowało w niej tylko dużej paczki zapalek.

Serce podskoczyło mu do gardła.

– Ogień. O Boże. Chyba wiem, gdzie może być Laci – wychrypiął i popchnął Spencera do drzwi.

Ekran komputera na biurku szeryfa zamigotał. Jackson gapił się z niedowierzaniem na wynik. Odciski pasowały. Miał swojego mordercę.

Tyle że to nie mogło się zgadzać. Odciski palców zdjęte z maski pojazdu Glena Whitakera należały do kobiety, która od dwudziestu lat nie żyła.

Co dziwniejsze, jej nazwisko wydawało mu się znajome.

Emma Shane.

Nagle sobie przypomniał. Emma Shane, dziewczyna, która zabiła siebie i rodziców po tym, jak Spencer Donovan zerwał z nią w liceum.

Zatem Emma Shane żyje?

Siedział bez ruchu, zastanawiając się, co to może oznaczać. Emma Shane musiała spostrzec, że Glen Whitaker zrobił jej zdjęcie na cmentarzu, więc pojechała za nim na rancho McAllistera. Diabli wiedzą, co Glen zamierzał tam robić.

Zabiła go, ale nie znalazła aparatu.

Chwileczkę, co Emma Shane robiła w Starym Whitehorse? Spencer. Poszedł za kobietą, którą sfotografował Glen. Spencer wiedział, że ona żyje.

Szeryf odchylił się na oparcie krzesła, usiłując to wszystko zrozumieć. Jeżeli Emma Shane żyła i zabiła Glena Whitakera, żeby utrzymać to w tajemnicy...

Laci. Laci prowadziła własne śledztwo. Kto wie, czego zdążyła się już dowiedzieć? Czy to możliwe, że wykryła, iż Emma Shane żyje i... co?

Szeryf głośno wciągnął powietrze, gdy przyszła mu do głowy odpowiedź.

I co? I zabija niewinnych ludzi.

Chwycił kapelusz i kluczyki, wskoczył do auta i pojechał do restauracji Duvalla, ale nikogo tam nie zastał. Samochód Laci stał na parkingu, natomiast pikapa Duvalla – ani jego samego – nigdzie nie było widać.

Zastanowiło go, że drzwi nie były zamknięte i w lokalu nadal paliły się światła. Wyglądało to tak, jakby odjechali w pośpiechu.

Zdażył jeszcze zauważyć, że podłoga w kuchni jest zabrudzona czymś lepkiem.

Jego niepokój znacznie wzrósł. Przekazał przez radio, żeby wóz patrolowy wszczął poszukiwania Duvalla i Laci Cavanaugh.

Niemal natychmiast nadajnik zaskrzeczał w odpowiedzi.

– Mamy Duvalla.

– Dajcie mi go – poprosił szeryf, obawiając się tego, co zaraz usłyszy.

– Laci zaginęła – wykrzyknął Bridger. – Jest ze mną Spencer, jedziemy do Starego Whitehorse. On przysięga, że nie ma nic wspólnego z...

– Bridger, znaleźliśmy martwego Glena Whitakera za stodołą na starym ranczu McAllistera. Wszystko wskazuje na to, że zamordowała go Emma Shane.

Bridger zaklął siarczyście.

– Jadę do domu Laci. Mam złe przeczucia...

– Ruszam za tobą – zawołał szeryf. Włączył syrenę i pognął do Starego Whitehorse.

Bridger pędził jak szalony, w głowie miał gonitwę myśli, serce utkwilo mu w gardle. Usiłował nie roztrząsać, że Emma ma nad nimi sporą przewagę czasu albo zabrała Laci w zupełnie inne miejsce. Albo że ma w związku z Laci inny, jeszcze bardziej diaboliczny plan.

Ogłupiały Spencer kiwał się na siedzeniu pasażera. Nie odezwał się ani słowem, odkąd szeryf powiedział im o zwłokach na ranczu McAllistera.

Emma Shane naprawdę żyje.

Za oknami panowały egipskie ciemności. Szosa wiodła przez nagie, pozbawione drzew pustkowia, niebo było bezgwiezdne.

Gdy pikap wjechał na grzbiet pagórka, ukazała się tablica z nazwą miasta. Była tak stara i zniszczona, że z trudem można było odczytać litery. Przechyliła się na prawo, u jej podstawy rosła gęstwina chwastów.

Bridger przemknął przez Stare Whitehorse, biorąc ostry zakręt przy starym domu Cherrych. Jeszcze kawałek. Pędził w stronę ciemnej linii horyzontu i domu Laci, modląc się, żeby nie przybył za późno.

Pokonawszy ostatnie wzniesienie, wstrzymał oddech i spojrzał w kierunku jej domu. Ani śladu ognistej łuny. Ani śladu strzelających w niebo płomieni. Poczul tak olbrzymią ulgę, aż zakręciło mu się w głowie.

Pamiętał dzień, gdy poczul w nozdrzach gryzący swąd dymu. Znajdował się nieopodal domu Emmy, kiedy usłyszał trzask płomieni, pochłaniających suche drewniane ściany. Nigdy nie zapomniał tego złowieszczonego dźwięku, zmieszanego z wyciem syren i krzykami przerażonych sąsiadów.

Spencer twierdził, że widział Emmę w oknie na drugim piętrze, oświetloną pełgającym płomieniem, gdy w pobliżu eksplodował zbiornik gazu, a dom rozpadł się na ich oczach.

– Jak to możliwe, że Emma żyje? – odezwał się raptem Spencer.

Bridger zerknął na niego i ujrzał w jego oczach lęk. Przez dwadzieścia lat Spencer był nawiedzany przez ducha dziewczyny. Pewnie bał się, że traci zmysły. Nawet teraz z trudem przyszło mu wierzyć, że wróciła.

Bridger skręcił gwałtownie na podjazd domu Laci i wyskoczył z auta.

Wbiegł po schodkach na werandę, uświadamiając sobie zarazem, że na podjeździe nie ma samochodu. Nikogo tu nie było. Usłyszał, jak Spencer gramoli się z pikapa.

Na tyłach domu świeciła mała lampka. Gdy wbiegł do salonu, zauważył, że panuje w nim porządek, inaczej niż wtedy, gdy znalazł tu przerażoną włamaniami Laci.



Dom wyglądał tak zwyczajnie, że serce mu się ścisnęło. A więc pomylił się co do zamiarów Emmy. Okazało się, że szalona zbrodniarka zabrała swoją ofiarę gdzie indziej.

Jednak gdy wpadł do kuchni, spostrzegł przez okno błysk metalu. Zatem samochód stał ukryty za domem.

Odwrócił się i pobiegł schodami na górę, przypomniawszy sobie, że tuż przed eksplozją Spencer widział Emmę w oknie na piętrze jej domu.

Nie dotarł do półpiętra, gdy poczuł gryzący smród benzyny...

Laci ocknęła się i gwałtownie zamrugła oczami. Rozejrzała się nieprzytomnie, usiłując skupić myśli. Gdzie się znalazła? W swojej sypialni? To niemożliwe. Jak się tu dostała? Nie pamiętała niczego poza mdłościami.

Skupiła wzrok na niewyraźnej plamie nad głową. Twarz kobiety. Wydawała się mgliście znajoma.

Co ona tu robi? I co to za wstrętny zapach? Laci zmarszczyła nos i usiłowała usiąść. Kobieta się uśmiechała, ale było w niej coś niepokojącego.

Laci pamiętała jedynie przygotowania do otwarcia restauracji. A teraz była w domu, w swojej sypialni... Jakim cudem?

Nagle przypomniała sobie wszystko. Spencer! Zaatakował ją w kuchni i wywlókł do samochodu.

– Gdzie on jest? – spytała ochrypłym głosem. Czym on zatkał jej usta? Czymś, co okropnie wysuszyło jej język. Bolało ją ramię. Mgliście pamiętała, że ocknęła się w samochodzie i ktoś zrobił jej zastrzyk, ale strzępy wspomnień mieszały się w jej obolałej głowie i nie umiała tego poskładać w jakąś sensowną całość. – Gdzie jest Spencer?

– Nie przejmuj się Spencerem – poradziła nieznajoma. – Nie musisz się nim więcej martwić.

Czyżby ta kobieta ją ocaliła? To przynajmniej miało jakiś sens.

– Czy spotkałyśmy się już wcześniej?

– Przelotnie. Rozmawiałyśmy na weselu. Brunetka, która stała opodal tylnych drzwi domu

kultury, gdy Laci wybiegła na dziedziniec. Teraz ją sobie przypomniła.

– Jak się tu znalazłam? – spytała Laci z uczuciem, że jej mózg oplata gęsta pajęczyna. Pamiętała tylko, że została zaatakowana w kuchni, reszta wspomnień kryła się w mroku.

– Nie pamiętasz jazdy samochodem?

Laci potrząsnęła głową, ale natychmiast przestała, czując silne mdłości.

– To ja cię tu przywiozłam. – Kobieta przyglądała jej się dziwnym wzrokiem, studiując z uwagą jej twarz. – Musiałam się tobą zająć.

– Po tym, jak Spencer napadł mnie w restauracji?

– Tak, Spencer – odparła z uśmiechem kobieta. – Jak to dobrze, że cię obserwowałam.

Laci poczuła ukłucie niepokoju.

– Obserwowałaś mnie? – Przypomniało jej się nagle, że w pewnym momencie w Roundup miała wrażenie, iż ktoś ją śledzi, ale przecież ta kobieta nie mówiła o tym.

Podniosła rękę, żeby odgarnąć włosy z twarzy, i spostrzegła otarte od taśmy nadgarstki. Zmarszczyła brwi, usiłując sobie przypomnieć, kiedy Spencer to zrobił.

– Zawsze obserwuję kobiety, którymi interesuje się Spencer – wyjaśniła brunetka, na co Laci spojrzała na nią ze zdumieniem.

– On wcale nie jest mną zainteresowany ani ja nim.

– Czyżby? Czy minął choć jeden dzień, żebyś o nim nie myślała? Nie starała się wszystkiego o nim dowiedzieć? – W głosie kobiety pojawiło się dziwne napięcie. – Nie węszyła wkoło nawet wtedy, gdy wyjechał z miasta? I

Laci poczuła nagły skurcz strachu.

– Skąd znasz Spencera?

– O, znamy się już od dawna. – Brunetka uśmiechnęła się do niej i podniosła z podłogi czerwony kanister, którego Laci dotąd nie zauważyła. Poczowała ostry smród benzyny. – Jestem kobietą, którą zabił dwadzieścia lat temu.

Laci gapiła się na nią, niczego nie pojmując, aż w końcu...

– Zgadza się – wykrzyknęła ze śmiechem brunetka na widok pełnej zgrozy miny Laci. – Jestem Emma Shane. – Mówiąc to, wylała zawartość kanistra na swoją ofiarę.

Laci wrzasnęła, gdy zimna cuchnąca substancja przemoczyła jej ubranie. Chciała się odsunąć, ale nie mogła, gdyż mięśnie całkowicie odmówiły jej posłuszeństwa.

– Dlaczego to robisz? – krzyknęła, czując, jak opary benzyny palą ją w oczy.

– Chcę, żeby Spencer cierpiał równie mocno, jak kiedyś ja – odparła kobieta, odstawiając kanister i wyjmując z kieszeni duże pudełko zapalek. Przechyliła głowę, nasłuchując. Czyżby czyjeś kroki na schodach? Laci także je usłyszała.

– Ratunku! – wrzasnęła, ile sił w płucach. – Na pomoc!

Kobieta z uśmiechem wyjęła papierosa i zapaliła zapalniczkę...

Bridger pędził schodami na górę z pistoletem w ręku, czując coraz silniejszy odór benzyny. Nagle usłyszał wołanie o pomoc.

– Tu jesteśmy, w sypialni Laci! – zawołał damski głos. – Zdążyłeś w samą porę.

Bridger słyszał za plecami kroki Spencera.

Wycelował broń i ostrożnie wyszedł z za węgła.

Zamarł na widok skulonej na podłodze, oblanej benzyną Laci. Stojąca nad nią długowłosa brunetka trzymała w ustach papierosa, a przy nim zapaloną zapałkę.

Znieruchomiały Bridger wpatrywał się w tę straszną scenę. Emma Shane.

Widać było, że przeszła operację plastyczną. Jednak oczy pozostały niezmienione, nie mógł mieć wątpliwości, na kogo spogląda.

– Witaj, Bridger – powiedziała przyjaźnie, po czym zdmuchnęła zapałkę i zaciągnęła się papierosem. Jej swobodny ton sugerował, że spotkali się przypadkiem na cocktail party. – Dawno się nie widzieliśmy.

Z pewnością nie dość dawno, pomyślał.

Przeniósł wzrok na Laci, rozpaczliwie pragnąc jej powiedzieć, żeby się nie martwiła, że wszystko będzie dobrze. Jednak wołał tego nie robić. Wystarczy, że Emma upuści papierosa, i pokój eksploduje, stanie w płomieniach. Bridger świetnie wiedział, że nie zdąży uratować Laci.

Spojrzał w jej rozszerzone strachem oczy.

– W porządku, Laci.

Jej spojrzenie mówiło, że ma inne zdanie, ale nie zamierza się spierać. Zobaczył, że próbuje poruszyć nogami i zastanawiał się, co Emma jej podała.

– Emma.

Bridger wzdrygnął się na dźwięk głosu Spencera, a ten ominął go i wszedł do pokoju. Bridger chciał go zatrzymać, ale nie zdążył.

Na widok Spencera uśmiech spelzł z twarzy kobiety.

– Nie podchodź do mnie – warknęła, trzymając papierosa nad Laci. – Nie chcesz przecież, żeby kolejna kobieta cierpiała przez ciebie, prawda, Spencer?

Spencer zatrzymał się, a Bridger podszedł bliżej, niepewny zamiarów kolegi.

– O co chodzi, Emma? – spytał Bridger, usiłując nie okazywać paniki.

– To się musi dzisiaj skończyć – odparła ze znużeniem. – Dłużej już nie mogę.

– Nie rób tego – poprosił Bridger. – Spencer nie jest tego wart.

Emma uśmiechnęła się z żalem.

– Więc nareszcie to zrozumiałeś. Tyle lat kazał ci wierzyć, że wskoczył do strumienia, żeby cię uratować. Ale ja wszystko widziałam. Spencer wpadł do wody. Wcale cię nie chciał ratować. Myślał wyłącznie o sobie.

Bridger zerknął z ukosa na Spencera. Sprawiał wrażenie lunatyka, był dziwnie oszołomiony, jakby przebywał w innym świecie.

– Czy wspomniał ci o tym, że byłem w ciąży? – Spytała z goryczą Emma. – Dlatego ze mną zerwał. Gdyby mój ojciec się dowiedział, to by mnie zabił, nie wspominając już o plotkach, jakie powstałyby w takiej dziurze jak Roundup. Spencer mnie wykorzystał, a potem rzucił. Zniszczył mi życie, więc przez ostatnie dwadzieścia lat odpłacałam mu za to z nawiązką.

Laci poruszyła się na podłodze. Odzyskała już czucie w nogach, ale bała się, że mięśnie odmówią jej posłuszeństwa, gdyby chciała spróbować ucieczki. Jednak nie mogła tak dalej biernie leżeć.

W głosie Emmy Shane brzmiały rozpacz i osamotnienie. To się nie mogło dobrze skończyć. Poruszyła się jeszcze odrobinę, usiłując nie zwracać uwagi na swoje poczynania. Emma skupiła uwagę na obu mężczyznach, ale papieros się palił, co znaczyło, że czasu jest coraz mniej.

A gdyby Bridger chciał do niej dopaść, zanim Emma zdąży rzucić papierosa, on także zginie w płomieniach.

– Idźcie stąd – odezwała się Laci. – Obaj się stąd wynoście.

– Nie – warknęła Emma. – Oni muszą tu zostać. Chcę, żeby się dobrze przyjrzeni. Zaplanowałam właśnie taki koniec. Dlatego zabrałam zapalki i zostawiłam otwartą szafkę. Gdybyś się nie domyślił, gdzie, pojechałam z Laci,

zadzwoiłabym, żeby ci o tym powiedzieć. Chcę, żeby Spencer cierpiał tak samo jak ja.

Sadząc po minie Spencera, już osiągnęła swój cel.

– Zabiłaś je wszystkie.

– A co – odparła ze śmiechem – naprawdę sądziłeś, że nie masz szczęścia do kobiet? Zawsze byłeś głupi.

Laci nagle zrozumiała wszystko, choć jej umysł był nadal zmacony. Emma Shane zabijała kobiety, które stawały się ważne w życiu Spencera. To ona zabiła Alyson.

Poczuła nagły przyływ adrenaliny. Wsparta rękami o podłogę, przesunęła stopy. Czowała słabość w nogach, ale furia dodała jej sił. Rzuciła się na Emmę, popychając ją w kierunku obu mężczyzn.

Gdy Laci poderwała się niespodziewanie, Spencer jakby się ocknął. Rzucił się na broń, którą trzymał Bridger. Rozległ się huk wystrzału, gdy Bridger odepchnął go łokciem i skoczył do Emmy.

Wszystko to stało się w ułamku sekundy. Bridger chwycił rękę Emmy, w której trzymała papierosa, i gwałtownie ją wykręcił. Emma wrzasnęła z bólu, gdy wyrwał jej żarzący się papieros i mocno ją odepchnął, po czym skoczył do Laci.

Czas stanął w miejscu, gdy Bridger wywlókł ją z pokoju i zgasił papierosa, po czym wreszcie zamknął ją w ramionach.

W sypialni Emma z uśmiechem na twarzy zapalała właśnie zapalniczkę. Spencer rzucił się na nią z wściekłością. Gdy do niej dopadł, upuściła płonąca zapalniczkę, która sięgnęła podłogi w tej samej chwili, gdy Spencer uderzył w nią całym ciężarem i oboje upadli na ziemię w zalanym benzyną kącie pokoju.

Uśmiech Emmy stał się jeszcze szerszy. Ciasno otoczyła Spencera ramionami i mocno przytrzymała, gdy cały pokój stanął w płomieniach.

Bridger pociągnął Laci za sobą i oboje wybiegli w chłodną grudniową noc. Za ich plecami dom eksplodował i zrobiło się jasno jak w dzień. W oddali rozległo się żałosne wycie syren.

Laci stała pod strumieniem gorącej wody. Bridger pomógł jej zdjąć przemoczone od benzyny ubranie, po czym ściągnął swoje i wszedł wraz z nią pod prysznic, trzymając w objęciach jej drżące ciało.

Pomyślała, że chyba już nigdy się nie ogrzeje. Ostatnią rzeczą, jaką zapamiętała, zanim wyruszyli do Whitehorse, był jej dom stojący w płomieniach. Przymknęła oczy na myśl o Emmie i Spencerze, objętych ramionami niczym para kochanków, wokół których szalał okrutny pożar.

– Tak mi przykro – szepnął Bridger, delikatnie namydlając jej śliskie od benzyny ciało. – Gdybym cię posłuchał...

Przytknęła palec do jego warg i potrząsnęła głową.

– Myliłam się co do Spencera.

– Oboje się myliliśmy. – W jego głosie była gorycz. – Wiedział o Emmie, ale strach i poczucie winy powstrzymały go od działania.

– Czy naprawdę wiedział? A może tak jak reszta z nas miał nadzieję, że się myli i że w końcu znajdzie szczęście? – Potrząsnęła głową. – Wszyscy jesteśmy słabi. Wszyscy się boimy.

– Ty się nie boisz – odparł z uśmiechem. – Jesteś najsilniejszą kobietą, jaką znam.

Laci otoczyła Bridgera ramionami, przyciskając policzek do jego potężnej klatki piersiowej. Płakała nad Alyson, nad Tiff. Nad wszystkimi, które cierpiały na skutek rozpacz i bólu Emmy.

Bridger trzymał ją w objęciach, gładząc ją delikatnie po głowie, podczas gdy strumień gorącej wody omywał ich ciała. Laci nie była pewna, czy



kiedykolwiek zdoła się pozbyć odoru benzyny. I wspomnienia widoku Spencera i Emmy w płomieniach.

To zajmie dużo czasu. Jej dom przestał istnieć. Płomienie pochłonęły nie tylko ściany, lecz także zamknięte w nich wspomnienia o życiu jej rodziców, zanim ojciec został zabity, a matka opuściła dom i swoje dwie córki.

Laci wiedziała, że dziadek Titus przeżyje to najciężej. Uważał, że póki dom stoi i czeka, jest jeszcze nadzieja, że jego córka Geneva tam wróci.

Laci nie żywiła takiej nadziei. Obawiała się, że podrzucane jej liściki mówiły prawdę: jej matka nigdy nie wyjechała z Whitehorse. Potwierdzał to zachowany album z fotografiami Laci i Laney. Czy kiedykolwiek pozna prawdę? Miała co do tego wątpliwości. Niektórych tajemnic nie udawało się nigdy rozwikłać.

Babcia Pearl mawiała, że w każdej złej rzeczy jest zawsze ziarenko dobra, coś, co pozwala złagodzić ból. Laci przytuliła się mocniej do Bridgera, bo teraz, w tej chwili, tylko on mógł go uśmierzyć.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Laci podniosła wzrok, gdy do wnętrza lokalu wdarł się ostry podmuch wiatru i mocny, balsamiczny zapach sosny.

W drzwiach stał Bridger z największą choinką, jaką w życiu widziała.

– Dzięki Bogu, że sufit jest tak wysoki – wysapał ze śmiechem. – Gdy tylko zobaczyłem to drzewo, wiedziałem, że muszę je mieć.

Postawił choinkę, a Laci uśmiechnęła się radośnie – była po prostu wspaniała.

– Wiem, o czym myślisz – powiedział Bridger.

– Jakim cudem uda nam się ubrać tak potężne drzewo, hm?

– Owszem, przemknęło mi to przez myśl.

Wyszczrzył zęby w uśmiechu, a wówczas z kuchni dobiegł ją pomieszany gwar głosów. Posłała Bridgerowi pytające spojrzenie; nachylił się i cmoknął ją w policzek.

Oczy zaszyły jej łzami, gdy rozpoznała śmiech siostry. Za moment do restauracji wpadła Laney, trzymając w ramionach wielką torbę dekoracji świątecznych. Tuż za nią postępował Nick, jej mąż i świeżo upieczony zastępca szeryfa w Whitehorse, niosąc jeszcze większą torbę ozdób. Okazało się, że zmienili plany i jednak przyjechali na święta, zaprosiwszy wszystkich krewnych do Montany.

Dziadek Titus pchał wózek z babcią Pearl. Babcia trzymała na kolanach wielką butlę szampana. Z błyszczącymi oczami posłała Laci tajemniczy uśmiezek.

Za nimi szły dziewczyny Baileyów – Eve, McKenna i Faith – oraz szeryf Carter Jackson wraz ze swoim bratem Cade'em.

Laci była zaskoczona jego widokiem. Wiedziała, że Cade zazwyczaj spędzał święta Bożego Narodzenia w domku letniskowym w pobliżu Sleeping Buffalo. Nie lubił świąt od czasu, gdy jego żona zginęła w wypadku w samą Wigilię. Ale tym razem widocznie się przemógł, bo na jego twarzy widniał uśmiech, tak jak u reszty towarzystwa.

Wszyscy się radośnie uśmiechali, otrzepując płaszcze i kurtki ze śniegu i stawiając torby z dekoracjami.

Laci przywitała się serdecznie z każdym z osobna. Nachyliła się nad babcią i pocałowała jej suchy, chłodny policzek, po czym wzięła z jej kolan butelkę szampana. W oczach staruszki jaśniało ciche szczęście; najwyraźniej czuła się znacznie lepiej.

– Upięłam świąteczne ciasteczka! – ogłosiła radośnie Laci. Omal nie zapomniała, że przygotowała stopy ciasteczek przed otwarciem restauracji.

Podczas gdy mężczyźni zabrali się za dekorowanie świątecznego drzewka, Laney i Laci poszły do kuchni, aby pogadać na osobności.

– Jak się miewasz? – spytała Laney, obejmując serdecznie młodszą siostrę.

– Okej – odparła zwięźle Laci. – Jednak przykro mi z powodu straty rodzinnego domu. Jak tam dziadek?

– Chyba odczuł ulgę – rzuciła ze śmiechem Laney. – Gdy tu jechaliśmy, opowiadał, że przekaże nam po kawałku ziemi, żebyśmy mogły wybudować nasze własne domy. Na tyle blisko, żeby nasze dzieci mogły się razem bawić.

– Nasze dzieci? – powtórzyła ze śmiechem Laci, po czym spostrzegła minę siostry. – Boże, Laney, jesteś w ciąży?

Siostra potaknęła ze łzami wzruszenia w oczach.

– Właśnie się dowiedziałam. Czy już ci wspominałam, że w rodzinie Nicka często zdarzają się bliźniaki?

– Będę ciocią! – zawołała uradowana Laci, mocno ściskając siostrę.

– Opowiedz mi o Bridgerze – poprosiła Laney. Laci chętnie spełniła jej prośbę.

– Jesteś w nim zakochana – orzekła Laney, gdy siostra skończyła opowiadać o tym, jak się poznali i co razem przeżyli.

Laci pokiwała twierdząco z rozanielonym uśmiechem na twarzy.

– A on... co do ciebie czuje?

– Czy ja wiem... – Co on właściwie do niej czuł? – W prezencie gwiazdkowym dał mi pół swojej restauracji.

W jej głosie wyraźnie słyhać było rozczarowanie.

– Eve powiedziała mi, czemu przyjechał do Whitehorse. Pytałam dziadka o kółko krawieckie. Nie jestem pewna, czy wiedział o działalności babci. Z pewnością jednak nie zna żadnych szczegółów. Przykro mi.

– W porządku. Zastanawiam się tylko, czy Bridger odnajdzie spokój, jeśli nie pozna prawdy o swojej biologicznej matce – odparła Laci.

Zabrały ciasteczka i tacę z kieliszkami do szampana, po czym wróciły do reszty gości i przyglądały się ubieraniu drzewka.

– Najpiękniejszą ozdobę zostawiłem dla ciebie – powiedział Bridger, podając jej ślicznego błyszczącego aniołka. Podniósł ją do góry, żeby mogła go przymocować na czubku choinki.

– Niech ktoś zgasi światło – zawołał dziadek. W pokoju zrobiło się ciemno.

Bridger sięgnął między gałęzie i zapalił lampki. Rozbłysły wszystkimi kolorami, rozświetlając swoim blaskiem srebrzyste bombki i złote łańcuchy. Zewsząd rozległy się okrzyki zachwyty.

– Jest prześliczna – wyszeptała Laci, wzdychając z zachwytem. – Bardzo ci dziękuję. – Wiedziała, że dziękuje mu za coś więcej niż świąteczną choinkę.

Zaprosił tu dziś wszystkich, bo chciał, by znalazła się wśród swojej ukochanej rodziny.

– Mam dla ciebie coś jeszcze – rzekł cicho. W blasku świątecznych lampek sięgnął do kieszeni i wyjął małe aksamitne pudełko. – Druga część twojego gwiazdkowego prezentu – wyjaśnił. – Nie chcę już dłużej czekać.

Oczy rozszerzyły jej się ze zdumienia, gdy ujrziała prześliczny diamentowy pierścionek.

Bridger przykląkł przed nią, a wówczas się rozplakała.

– Laci – zaczął – chciałbym, żebyś była dla mnie kimś więcej niż tylko współniczką. Pragnę, abyś dzieliła ze mną życie. Czy wyjdiesz za mnie za mąż?

Zabrakło jej tchu. Po raz pierwszy w życiu odjęło jej mowę. Rozejrzała się dokoła, widząc wszędzie uśmiechnięte twarze. Radio w kuchni nadawało świąteczną muzykę, z ulicy dochodził dźwięk dzwoneczków i radosny dziecięcy śmiech.

Spojrzała w poważne, ciemne oczy Bridgera i już wiedziała, że wszystko, co się zdarzyło, prowadziło właśnie do tej chwili. Przepelniało ją szczęście. Czy zawsze wierzyła w przeznaczenie? No cóż, teraz nie miało to już znaczenia.

– Tak – odparła łamiącym się głosem. – O tak.

Chwycił ją w ramiona. Wszyscy śmiali się i wiwatowali. Dziadek Titus otworzył z hukiem szampana, ktoś pogłośnił radio.

Rozległy się dźwięki kolędy „Cicha noc”. Stali z kieliszkami szampana w dłoniach, Laci w ramionach Bridgera, i śpiewali do wtóru, a świąteczne lampki płonęły ciepłym blaskiem, tak jak ich serca.

– Wesółych Świąt – szepnął Bridger do ucha Laci.

– Wesółych Świąt – odszepnęła.

## EPILOG

Zbliżała się Wigilia, a śnieg nie ustawał. Z nieba majestatycznie prószyły białe płatki. Ulice błyszczały od dekoracji świątecznych. W sklepach roiło się od klientów, z głośników dochodziły dźwięki kolęd.

Minęły święta i zbliżał się Nowy Rok. Miał być czasem radości, ale pewnie i smutku. Jak każdy miniony rok.

Pearl Cavanaugh czuła się znacznie lepiej, ale nadal nie można było rozróżnić jej słów. Jednak Laney i Laci nie traciły nadziei, że ich babcia odzyska w końcu zdolność mowy.

Eve i Bridger nadal wierzyli, że dowiedzą się prawdy o swoich rodzicach.

Szeryf wciąż czekał na wyniki identyfikacji zwłok mężczyzny, znalezionego w starym domu Cherrych. Jednocześnie cały czas usiłował wykryć, kto handluje narkotykami w Starym Mieście Whitehorse.

Nad miasteczkiem rozciągała się aura dziwnego spokoju, gdy tak cicho padał śnieg, a mieszkańcy brnęli wśród zasp jasno oświetlonymi ulicami, zachodząc do świątecznie udekorowanych sklepów. Wszędzie wyczuwało się nadzieję, że złe czasy minęły, a przyszłość niesie radosną obietnicę życia w szczęściu i pokoju.

W stanowym szpitalu psychiatrycznym na oddziale więźniów jedna z pacjentek nagle skupiła wzrok na twarzy pielęgniarki.

– Gdzie ja jestem? – krzyknęła dziko.

– Doktorze! – zawołała pielęgniarka.

– Spokojnie – powiedział lekarz, stając przy łóżku kobiety. – Proszę powiedzieć, jak się pani nazywa?

– Violet Evans – wyjąkała pacjentka.

– Znakomicie, panno Evans.

– Ale co ja tu robię? – spytała ze łzami kobieta. – Czy jestem ranna? Czy może chora?

– Spokojnie, wszystko w porządku. Była pani chora. Ale już wraca pani do zdrowia. Wszystko pani wyjaśnię, tylko w swoim czasie.

Violet skinęła głową i oparła się na poduszkach. Lekarz miał rację – wszystko w swoim czasie.

Ciekawe, czy mieszkańcy Starego Whitehorse i tego dużego Whitehorse zdziwią się jej powrotem, zastanawiała się, posyłając lekarzowi słaby uśmiech.

– Proszę mi powiedzieć, że wszystko będzie ze mną dobrze – wyszeptała.

– Myślę, że tak będzie, droga Violet. Masz przed sobą całe życie.

W przeciwieństwie do niektórych mieszkańców Whitehorse, pomyślała z krzywym uśmiechem.